

 HARLEQUIN®

KISS



CZYSTE
SZALEŃSTWO

—
AMY ANDREWS

Amy Andrews

Czyste Szaleństwo

Tłumaczenie:

Anna Sosnowska

A stylized, handwritten-style logo consisting of the letters 'MS' in a bold, cursive font. The 'M' and 'S' are connected, with the 'S' having a long, sweeping tail that loops back towards the 'M'.

Prolog

Sadie Bliss z zapartym tchem obserwowała niezwykłą scenę. Przechadzając się po wytwornej nowojorskiej galerii wypełnionej tłumem osobistości wystrojonych w olśniewające, połyskujące kreacje, przystanęła zdumiona surowością wnętrza.

Kakofonia głosów i brzęk kieliszków do szampana stopniowo cichły, a cały świat skurczył się do jednego zdjęcia, które stanowiło centralny punkt wystawy.

Śmiertelność.

Oczywiście widziała je już wcześniej w „Timesie”, ale z bliska było w nim coś o wiele bardziej bezpośredniego. Jakby ktoś pstryknął je przed sekundą. Jakby cała tragedia rozgrywała się na jej oczach.

Miała wrażenie, że stała pośrodku wypalonego słońcem, złowrogiego krajobrazu, przytłoczona perfekcyjnie uchwyconym upałem, który migotał niczym piaskowa fatamorgana. Czowała zapach paliwa wydobywający się z pogruhotanego kadłuba helikoptera, widzianego już wcześniej na innych ujęciach. Słyszała krzyki młodego żołnierza, który jedną zakrwawioną rękę przyciskał kurczowo do brzucha, podczas gdy drugą, w której trzymał różaniec, wyciągał w kierunku nieprawdopodobnie błękitnego nieba. Krzyczał do kogoś. Może do Boga? Albo do swojej dziewczyny?

Widziała, jak łzy spływające z oczu złościły strumyki na brudnej, ubłoconej twarzy. Odczuwała rozpacz widzianą w blaknących oczach gasnącego człowieka.

Pod zdjęciem umieszczono napis: „Kapral Dwayne Johnson, lat 19, zginął w wyniku ran przed przybyciem pomocy”.

Gęsia skórka i piekące łzy przywróciły Sadie do rzeczywistości. Ruszyła dalej, rozzalona, że nie dostała upragnionego biletu na premierowe otwarcie najbardziej wyczekiwanej wystawy Kenta Nelsona *Dekada dywizji*. Wszystkie zdjęcia nagrodzonego fotoreportera wywoływały grozę, ale to, które obiegiło cały świat, było wyjątkowo wstrząsające.

Portret młodego mężczyzny w obliczu śmierci. Intymna chwila cierpienia.

I choć jako artystka doceniała abstrakcyjne piękno paciorków różańca na tle bezkresnego błękitu południowego nieba, to zdjęcie było zbyt osobiste. Patrząc na nie, czuła się jak intruz.

Przedarła się przez tłum i wyszła z galerii w parną czerwcową noc. Potrzebowała chwili.

Może dwóch.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery miesiące później...

Kent Nelson omiatał spojrzeniem port Darling. Zawiesił wzrok na Operze, symbolu Sydney, wciąż odwrócony tyłem do kobiety leniwie bujającej się w fotelu.

– Czy dobrze rozumiem? – spytała Tabitha Fox, stukając piórem o blat biurka i pobrzękując bransoletkami. Ona również podziwiała widok z okien, chociaż w domu miała jeszcze lepszy. – Chcesz przejechać samochodem tysiące kilometrów, żeby strzelić kilka fotek?

Kent się odwrócił. Poczul silny ból w kostce. Oparł się tyłem o szybę i skrzyżował ramiona na piersi.

– Tak.

Zmarszczyła brwi. Znali się od dawna. Przez pewien czas nawet ze sobą sypiali, ale od wypadku w Afganistanie rzadko go widywano. A dziś zjawił się z propozycją zrobienia zdjęć, które mógł pstryknąć nawet przeciętny fotoreporter.

– A dlaczego?

– Pracuję jako fotograf na twoje zlecenie. Za to mi płacisz.

Miała ochotę parsknąć. Owszem, oficjalnie pracował na zlecenie dla ilustrowanego magazynu „Niedziela z głową”, ale od dawna odrzucał każdą propozycję, a od wypadku prawdopodobnie nie zrobił ani jednego zdjęcia.

Zmrużyła oczy, starając się przeniknąć nieodgadniony wyraz twarzy Kenta.

– Istnieje coś takiego jak samoloty. Są duże, metalowe i nie pytaj mnie jak, ale latają w powietrzu. Mogą cię zabrać, dokąd tylko chcesz.

– Ja nie latam – syknął. Choć mówił dość cicho, Tabitha wyczuła lodowaty ton. Zmroziłby nawet wódkę. Przyglądała mu się przez chwilę, jednocześnie kalkulując, jak obrócić sytuację na swoją korzyść. Palce ozdobione pierścionkami bębniły w biurko.

Wyprawa samochodem przez australijski busz. Tubylcy. Samotność. Radości. Smutki. A co najważniejsze, olśniewające widoki pełne piękna i grozy w doskonałym technikolorze, uchwycone przez światowej sławy, wielokrotnie nagradzanego fotografa podczas pierwszego zlecenia, jakie przyjął od powrotu po tragedii w Afganistanie.

Choćby z tego powodu gazeta będzie się sprzedawała jak ciepłe bułeczki.

– Dobrze – pokiwała głową. – Dwa w cenie jednego. Wyprawa do serca Red Centre i najbardziej zjawiskowe fotki, na jakie cię stać.

– Oprócz tego zdjęcia do wywiadu z Leonardem Pinto?

Znów przytaknęła.

– Postanowiłam wycisnąć z ciebie, ile się da. Bóg jeden wie, kiedy znów poświęcisz nam odrobinę czasu.

Kent chrząknął. Nie znał drugiej kobiety, która byłaby równie twarda w interesach. W ciągu pięciu lat przekształciła „Niedzielę z głową” z sześciostronicowej wkładki w osiemnastostronicowy i ambitny magazyn.

– Powiedz mi, bo zachodzę w głowę, jak go namówiłaś? Pinto? Jest raczej odludkiem.

– To on zgłosił się do mnie.

– Facet, który unika mediów jak ognia i mieszka na największym zadupiu świata?

Uśmiechnęła się.

– Powiedział, że opowie nam o swoim życiu. Nic niezwykłego.

– A świnie potrafią latać – rzucił. – Gdzie jest haczyk?

– Kent, Kent, Kent – cmoknęła niezadowolona. – Jesteś taki cyniczny.

Wzruszył ramionami. Po dziesięciu latach tułaczki od frontu do frontu cynizm był jego drugą naturą.

– No gdzie ten haczyk? – powtórzył.

– Sadie Bliss.

Nastroszył się. Jakaś dziennikareczka z najbardziej wyzywającym nazwiskiem w historii prasy?

– Sadie Bliss?

– Nalegał – przytaknęła.

– I zgodziłaś się? – Zrobił wielkie oczy. Tabitha nie znosiła, gdy mówiono jej, co ma robić. W szczególności nie lubiła, gdy pozbawiano ją absolutnej władzy w redakcji.

Wzruszyła ramionami.

– Jest młoda i niedoświadczona, ale świetnie pisze. A ja – uśmiechnęła się – świetnie redaguję.

– Dlaczego uparł się właśnie na nią. Znają się?

– Nie jestem pewna. Jego sprawa, dlaczego nalegał. Ty też na tym skorzystasz. Dziewczyna może być... – Tabitha wykonała chaotyczny gest w powietrzu, dzwoniąc bransoletkami – ...twoim pilotem.

– Zaraz. Ona ma jechać ze mną? – Trzy tysiące kilometrów uwięziony z obcą kobietą w ciasnym samochodzie? Wolałby już, żeby go powiesili na pasku od jego własnego aparatu fotograficznego. Nie ma mowy.

– A jak inaczej ma powstać reportaż z podróży?

– Nie.

– Tak.

– Nie jestem zbyt towarzyski – powiedział powściągliwie.

– W takim razie dobrze ci to zrobi.

– Jadę sam. Zawsze jeżdżę sam.

– Świetnie – westchnęła. – Sadie może polecieć do Pinto z etatowym fotografem i odwalić robotę w dużo krótszym czasie za połowę ceny. A ty wracaj do swojej jaskini i dalej udawaj, że pracujesz dla tego magazynu.

Odruchowo zacisnęła szczęki. Niech to, przyparła go do muru. Przez ostatnich kilka lat spalił za sobą wiele mostów. Miał szczęście, że Tabitha wciąż odbierała jego telefony. Ale całe dnie w samochodzie z kobietą, która nazywa się Sadie Bliss? Czyżby matka obdarowała ją tym cudnym imieniem i nazwiskiem po paru głębszych?

– Chyba jednak jesteś mi coś winien – wyciągnęła asa z rękawa.

– Dobra – mruknął. Chciał, a raczej musiał to zrobić, jeśli myślał o powrocie do gry. Poza tym faktycznie był jej to winien.

Uśmiechnęła się jak kot, który właśnie zlizzał śmietankę.

– Dziękuję.

Chrząknął, podszedł do biurka, lekko utykając, i usiadł.

– Podobają ci się jego akty?

– Uważam, że są wysublimowane. A twoim zdaniem?

– Wszystkie malowane przez niego kobiety są za chude. Jakieś takie androgeniczne.

– Przecież to baletnice.

Akt Leonarda przedstawiający Mariannę Delay, australijską primabalerinę, przyniósł mu międzynarodowe uznanie i zawisł w Galerii Narodowej w Canberze.

– Cóż, z pewnością nie są to apetyczne kobiety.

– Lubisz rubensowskie kształty?

– Lubię krągłości.

Uśmiechnęła się. Fantastycznie. Podniosła słuchawkę, nie spuszczać z niego wzroku.

– Czy Sadie jeszcze jest? – Skinęła głową, obdarowując Kenta uśmiechem Mony Lizy. –

Możesz ją tu przysłać? – Odłożyła słuchawkę, zanim recepcjonistka zdążyła odpowiedzieć.

Przymknął powieki.

– Ten uśmieszek jest podejrzany.

– Jesteś równie nieufny, co cyniczny – zaśmiała się.

Wstał, podszedł do okna i ponownie zajął się podziwianiem wspaniałego widoku. Wtedy drzwi się otworzyły.

Wchodząc do eleganckiej części biura, Sadie upewniła się, że jej faliste włosy ściągnięte w ciasny kucyk są pod kontrolą. Przede wszystkim nie wolno jej okazać strachu. I co z tego, że legendarna Tabitha Fox potrafiła doprowadzać do łez nawet dorosłych mężczyzn? Sadie na razie pracowała jako reporter niższego szczebla, ale chyba wreszcie dostanie wielką szansę.

Nawet jeśli pobudki Leo budziły wątpliwości.

– O, Sadie, wejdz. – Tabitha się uśmiechnęła. – Chciałabym ci kogoś przedstawić. –

Kiwnęła głową w kierunku Kenta. – Oto twój fotograf Kent Nelson.

Sadie odwróciła się odruchowo, obrzucając wzrokiem szerokie ramiona, zanim dotarło do niej nazwisko. Zszokowana, otworzyła szeroko oczy.

– Ten Kent Nelson? – rzuciła do jego pleców, przywołując w pamięci zdjęcie, które tak głęboko poruszyło ją kilka miesięcy temu.

Zniecierpliwiony przymknął oczy. Świetnie. Fanka.

– We własnej osobie. – Odwrócił się powoli.

Sadie zaniemówiła. Wielokrotnie nagradzany, światowej sławy fotoreporter ma jechać z nią na koniec świata, żeby zrobić parę zdjęć osobliwemu celebrycie?

Omam nie zapytała, kogo tak strasznie wkurzył, ale powściągnęła swą naturalną skłonność do sarkazmu.

Kent zaniemówił, jedno spojrzenie na Sadie sprawiło, że oniemiał. A niełatwo było go zaszokować. Kątem oka wyłapał znaczący uśmieszek Tabithy. Miał nadzieję, że nie wygląda jak idiota. Choć bardzo się starał, nie był w stanie oderwać wzroku od apetycznych krągłości.

Krągłości, które zaczynały się od jej pełnych ust i obejmowały całą resztę.

Oczywiście próbowała poskromić je okropnym prążkowanym kostiumem, ale wyglądały, jakby były gotowe w każdej chwili eksplodować, jakby żyły własnym życiem.

Bliss, czyli błogość? Bardzo adekwatne nazwisko. Facet mógłby umrzeć z głodu, zatracając się w tych kształtach, i nawet by tego nie odczuł.

Wspaniale. Tego mu jeszcze trzeba. Trzy dni w samochodzie z początkującą dziennikarką wyposażoną w ciało, które należałoby opatrzyć znakiem ostrzegawczym.

Sadie patrzyła na Tabithę ze ściągniętymi brwiami.

– Przepraszam. Nie bardzo rozumiem... Kent Nelson ma robić zdjęcia do mojego artykułu?

– Coooó – odparła Tabitha przeciągle. – Plany trochę się zmieniły.

Sadie czuła, jak puls łomocze jej w skroniach.

Chcą odebrać jej temat.

Dać komuś innemu.

Chrząknęła.

– Zmieniły się?

Musiała działać szybko i profesjonalnie. Być może nie napisałaby tego artykułu na szóstkę, ale chciała wszystkim udowodnić, że ma zadatki na świetną dziennikarkę. Nikt jej nie powstrzyma, nawet cholerna Tabitha Fox. Koniec z materiałami o biurowych patologiach.

– Chcemy, żebyś napisała dwa artykuły. Reportaż o Pinto. I jeden dodatkowy. – Tabitha rzuciła przelotne spojrzenie na Kenta, po czym znów skupiła się na ambitnej brunetce z dorodnym biustem, która od trzech miesięcy bombardowała jej skrzynkę e-mailową, prosząc o rozmowę.

– Wyprawa przez busz.

Sadie z trudem ukryła radość. Nie pozwoliła sobie nawet na najmniejszy triumfalny uśmiešek, gdy dotarło do niej, że miała napisać dwa artykuły.

– Wyprawa?

Spojrzała na Kenta, który przyglądał jej się z nieodgadnioną miną. Przywykła, że mężczyźni gapią się na nią. Natura obdarzyła ją miseczką w rozmiarze E, dlatego mniej więcej od trzynastego roku życia stała się obiektem męskich fantazji. Ale temu facetowi chodziło po głowie coś zupełnie innego.

Był uosobieniem powagi.

Naturalnie, widziała go wcześniej na zdjęciach. Na jednej z fotografii stał na tle egzotycznych roślin, ubrany w spodnie moro i podkoszulek w kolorze khaki. Ubranie nie było obcisłe, ale koszulka przylegała do jego piersi, podkreślając szeroką klatkę, umięśnione ramiona oraz płaski brzuch. Długie jasnobrązowe włosy założone za uszy, zmierzwiłone wąsy i kozia bródka. Śmiał się do obiektywu. Oczy przymknięte, wokół ust bruzdy, które czyniły twarz ciekawszą.

Aparat trzymał w dłoni tak, jakby stanowił jej naturalne przedłużenie. W taki sam sposób żołnierze trzymają karabin.

Nigdy nie pociągali jej niechlujni macho w mundurach. Wołała mężczyzn bardziej wyrafinowanych, z zacięciem artystycznym, jak Leo. Ale podczas wystawy w Nowym Jorku z pewnością była w mniejszości.

Do licha, gdyby ten facet pokazał się tam osobiście, z pewnością nie wyszedłby sam.

Dziś prawdopodobnie nie rozpoznałaby go na ulicy. Znikły długie włosy i rzadka bródka, dzięki czemu wyglądał młodziej i bardziej beztrosko. Obcięte na języka włosy podkreślały ładny kształt czaszki i czoła, a lekki zarost – wydatne kości policzkowe i ostro zarysowaną szczękę. No i miał zachwycające usta. Okolone drobnymi zmarszczkami, widocznymi zwłaszcza gdy się uśmiechał.

Teraz jednak był śmiertelnie poważny. Nagle zorientowała się, że nadal gapi się na jego usta. Pośpiesznie odwróciła wzrok.

Niestety, natychmiast znalazła inny punkt zaczepienia. Ułożył ręce w taki sposób, że napięły materiał szarego bawełnianego golfu, podkreślając imponujące rozmiary klatki.

– Tak – odparł bez zająknięcia. – Wyprawa.

Gdy rozważała jego słowa, patrzył jej w oczy, które były równie niesamowite jak reszta. Olbrzymie, ciemnoszare, okolone długimi rzęsami. Nie potrzebowała cienia do powiek ani kredki, by je podkreślić. Jego wzrok powędrował w kierunku kremowej skóry dekoltu. Po wnikliwych oględzinach stwierdził, że Sadie Bliss nie nosi żadnych świecidełek. Brak kolczyków, wisiorków i pierścionków. W przeciwieństwie do Tabithy, Sadie nie miała na sobie niczego, co połyskiwało.

Ani grama makijażu.

Ani kropelki perfum.

Nawet pełne czerwone usta zawdzięczały swój urok wyłącznie naturze.

Sadie chrząknęła, onieśmielona jego spojrzeniem. Spojrzała na Tabithę, wyraźnie szukając pomocy.

– Z Darwin do Borroolooli? To jakieś... tysiąc kilometrów.

Niezbyt dobrze znosiła jazdę samochodem.

Tabitha pokręciła głową, ale to Kent wyjawiał kolejną rewelację.

– Tak naprawdę to z Sydney do Borroolooli. Możesz polecieć z Borroolooli do Darwin, a potem z powrotem do Sydney, gdy skończysz wywiad.

Onieśmienie minęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zapomniała, że Kent to gwiazda i że chciała zrobić jak najlepsze wrażenie na Tabicie.

– Zwariowałaś? – powiedziała, zwracając się w jego stronę. – To przynajmniej... – szybko przeliczyła w myślach – trzy razy dłuższy dystans.

Zareagował spokojnie na jej wybuch. Miło było dla odmiany usłyszeć odruchową, spontaniczną reakcję, zamiast potulnego podlizywania się, z którym ciągle miał do czynienia jako gwiazda.

– Trzy tysiące trzysta i trzynaście kilometrów – uściślił.

Sadie zemdlilo na samą myśl.

– A nie lecimy, bo...?

– Ja nie latam – rzekł bez wahania.

– Będzie wspaniale – wtrąciła szybko Tabitha, zaniepokojona tonem Kenta. – Ty i Kent. Samochód. Dziennik z podróży. Rozległe pustynie Red Centre. Prawdziwa wyprawa. Dziennikarstwo w najczystszej postaci.

Sadie spojrzała na nią jak na wariatkę.

– To zajmie wiele dni.

– Niech zgadnę – powiedział przeciągle Kent, rozbawiony jej przerażeniem. –

Dziewczyna z miasta?

– Nie – zaprzeczyła. Choć w istocie była mieszcuchem do szpiku kości. Uwielbiała pasy szybkiego ruchu, zgiełk, bary i festiwale zagranicznych filmów.

– Ja naprawdę bardzo, bardzo źle znoszę jazdę samochodem. – Zabrzmiało to, jakby przyznała się do ciężkiego kalectwa. Szczerze wątpiła, żeby Kent Nelson zgodził się na przystanki co dwie minuty, a być może właśnie tak często będzie musiała wymiotować.

Znów zacisnął szczęki. Świetnie. Trzy dni w samochodzie z rozpuszczoną dziewczuchą z miasta o słabym żołądku.

Zapowiadało się coraz lepiej.

– To chyba na takie okazje wymyśli aviomarin? – rzucił drętwo.

Energicznie pokręciła głową.

– Wierz mi, nie życzyłbyś sobie mojego towarzystwa po aviomarinie. Łapię totalny odlot. To niezbyt fajne.

Uniósł brew. Albo zarzygana, albo naćpana. To jak wyprawa przez piekło.

Być może w innym miejscu i w innym momencie swojego życia byłby zachwycony, mając pod ręką odurzoną Miss Krągłości. Teraz jednak zwyciężyła wściekłość.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– To może być dla ciebie wielka szansa, Sadie – wtrąciła Tabitha. – Dwa poważne artykuły za jednym zamachem. Oczywiście jeśli uważasz, że nie dasz rady, zawsze możemy poszukać kogoś innego...

Korciło ją, żeby zaprotestować przeciw grubiańskiemu ultimatum, ale się powstrzymała. Tabitha miała rację. To był prezent. Skąd jej szefowa mogła wiedzieć, że denerwowała się spotkaniem z dawnym kochankiem? No i że skoro już miała przed nim stanąć, chciała wyglądać jak milion dolarów, a nie jak miotła?

OK, wyczerpująca podróż samochodem pomoże jej utrzymać drakońską dietę, którą narzuciła sobie dwa dni temu, gdy otrzymała propozycję. Podczas ostatniego spotkania z Leo była bardzo szczupła. Poskramiała krągłości ciągłymi wyrzeczeniami. Nie była smukła z natury. Kiedy zostali parą, potrzebowała nieco czasu, żeby schudnąć. Miłość i zachęty Leo bardzo ją motywowały. Zawsze gdy rozpływał się w zachwytach nad jej szczupłą szyją, wiotkimi nadgarstkami, kościstymi biodrami i mleczną skórą, czuła spełnienie.

Uwielbiał głaskać jej włosy luźno opadające między sterczącymi łopatkami. Twierdził, że przypominają jedwabne fale płynące przez malowniczą dolinę, a jej mlecznobiała skóra stanowi dla nich wspaniały kontrast.

W tamtym czasie jedynie jej piersi nie straciły nic z bujności. I choć Leo wciąż lamentował z tego powodu, nawet najbardziej mordercza dieta nie radziła sobie z ich rozmiarem. Zaproponował nawet, że sfinansuje operację pomniejszenia biustu, a ona była zachwycona. Proszę, oto genialny artysta dostrzegł coś wyjątkowego w jej ciele. Postrzegał je jako dzieło

sztuki.

Ekscytowała się statusem muzy, upajała się niemal obsesyjną potrzebą Leo, by stworzyć ją na nowo.

Niestety teraz była zupełnie inną kobietą. Nie taką, jaką pokochał.

Zatem koszmarna wyprawa samochodem miała jeden plus. Głodówka i wymioty pomogą jej stracić kilka kilogramów przed kolejnym spotkaniem z Leo.

– Ależ nie, w porządku – odrzekła energicznie, odrywając się od wspomnień. – Dam radę. Nie mogę tylko obiecać, że tapicerka w wynajętym aucie wróci w nienaruszonym stanie.

– Nie wypożyczymy samochodu. Weźmiemy moją terenówkę.

Sadie pokiwała głową. Jasne. Terenówka. Pan Twardziel Zasadniczy i jego pojazd Batmana dobrze ukryty w jakiejś norze.

– Kiedy ruszamy?

– Wpadnę po ciebie jutro rano. Weź mało rzeczy. Nie musisz się stroić. Tam, dokąd jedziemy, nie serwują drinków z parasolkami.

– Napraaaawdę? – spytała słodko. – Jestem zawiedziona.

Zawsze posługiwała się sarkazmem jako tarczą obronną. Z powodu wyglądu na ogół traktowano ją jak słodką idiotkę.

Skoro Kent Nelson nalegał na tę durną wyprawę, niech się zaczyna przyzwyczajając.

Tabitha przyparła ją do muru, ale to jeszcze nie oznacza, że miała udawać szczęśliwą z tego powodu.

Kiedy następnego ranka Kent zadzwonił do drzwi, Sadie była już gotowa. Miała na sobie luźne obcięte džinsy i skromną koszulkę polo. Rozpuszczone włosy opadały na ramiona, a para płaskich balerinek dopełniała całości. Średniej wielkości plecak i niewielka torba termoizolacyjna czekały przy drzwiach. Zszokowała go metamorfoza z poważnej kobiety sukcesu w służbowej garsonce w dziewczynę z sąsiedztwa. Ubrania nie podkreślały szczególnie jej krągłości, tyle że nie ukrywały kształtów nawet w worku.

W tym stroju wyglądała wreszcie na swoje dwadzieścia cztery lata. Była o dwanaście lat młodsza od niego.

To jeszcze dziecko, na Boga!

– Co jest w środku? – zapytał, biorąc od niej bagaże. Cieszył się na tę wyprawę. Dawno nie był tak podekscytowany.

Z powodu czekającej go przygody czy może towarzystwa Sadie? Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

– Piwo imbirowe – odpowiedziała, patrząc, jak napina mu się biceps.

Jeszcze dwa dni temu podziwiałaby męską sylwetkę i harmonijne ruchy. Dzisiaj ten obrazek tylko pogarszał jej samopoczucie. To ostatnia rzecz, której potrzebowała. Nawet bez tego będzie jej wystarczająco niedobrze, gdy pokonają pierwszy zakręt.

– Nie oczekuję, że będziesz moim tragarzem – rzekła cierpko. Nie była kruchą elfetką, która rozpadnie się, niosąc coś cięższego od własnej torebki. Chyba widać na pierwszy rzut oka, prawda? Kent zignorował jej oświadczenie i po prostu energicznie wymaszerował z mieszkania. Zdziwiło ją, że lekko utykał.

Pewnie uraz po wypadku, pomyślała.

Ruszyła za nim. Z obawą popatrzyła na solidnego land rovera zaparkowanego przy drodze. Metalowa szoferka, mocne relingi na dachu i masywne orurowanie. Wyglądał, jakby australijska armia używała go do działań wojennych. No i chyba przechodził testy w chlewie, sądząc po warstwie brudu i błota.

Gapiąc się na ten czołg na kołach, Sadie zastanawiała się z roztargnieniem, co też Kent Nelson sobie rekompensuje.

– Nie wiedziałam, że robią maseczki błotne samochodom – mruknęła.

Chrząknął znacząco, przepakowując rzeczy, by zmieścić jej bagaż.

– Nie jest ani nowa, ani szczególnie ładna, ale świetnie się nadaje.

Sadie wołała ładne auta.

I facetów, którzy nie mówili o samochodach w rodzaju żeńskim. Szczególnie o takich. To auto to przecież stuprocentowy facet.

– Jest klimatyzowana?

Przytaknął. Uniósł torbę z piwem imbirowym.

– Bierzesz ją do środka? – zapytał.

– Tak. Dzięki.

Wzięła torbę, a on zamknął drzwi. Obok klamki spostrzegła ubłoconą naklejkę drużyny futbolowej z Sydney i drugą, popierającą australijskie browary. No tak, Kent wyglądał na faceta, który znał się na piłce. I na piwie.

Leo pijał tylko dżin.

Spojrzał na nią. Poranne słońce oświetlało pulsującą żyłkę na szyi.

– Zabrałaś tabletki? – zapytał szorstko.

– Są pod ręką – poklepała torbę.

– Może powinnaś wziąć jedną teraz? Nie będę stawał co dwie minuty na rzyganie.

Zignorowała groźbę. Perspektywa częstych przystanków jej także nie kojarzyła się z radosnym piknikiem.

– Poczekam, aż wyjedziemy z miasta. Zachowam popisowy numer na bardziej wietrznej okolicy.

Zmrużył oczy i dokładniej przestudiował jej twarz. Tęczówki w kolorze głębokiej szarości otaczały ciemniejsze obwódki.

– Co się dzieje, gdy jesteś naćpana aviomarinem?

Jego usta znalazły się bardzo blisko, i znowu pomyślała, że są doskonałe. Nawet z okalającymi je bruzdami, które niekiedy zmieniały się w głębsze zmarszczki. Jakby jakiś rzeźbiarz wyczarował je specjalnie dla niego. Potrafiła docenić piękno.

Jako kobieta po prostu mu zazdrościła.

Jej własne, niedorzecznie pełne usta, nieskażone kroplą kolagenu wbrew temu, co sugerowała większość złośliwych kobiet, wyglądały teraz jeszcze bardziej karykaturalnie. Dlatego rzadko używała szminki lub błyszczyka. Nie chciała, by jeszcze bardziej przykuwały uwagę.

– Sadie? – ponaglił ją.

Zamrugła energicznie i uświadomiła sobie, że zauważył, jak się na niego gapiała. Co gorsza, zapomniała, o czym rozmawiali. Jej mózg rozpaczliwie próbował odnaleźć trop. Odsunęła się o krok. O czym była mowa?

A tak, o tabletkach.

– Śpiewam – powiedziała. – Głośno i niezbyt dobrze.

Skrzywił się. Świetnie. Uwięziony w samochodzie z Barbie, fanką karaoke.

– Spróbuj się powstrzymać. – Spojrzał na zegarek. – Jedziemy.

Westchnęła i ruszyła na miejsce pasażera. Serce jej łomotało jak szalone. Zew natury? Ekscytacja nową przygodą? Początek błyskotliwej kariery?

Oby to ostatnie, bo inne przyczyny były nie do przyjęcia. Albo lęk przed nieuniknioną chorobą lokomocyjną, albo przed sam na sam w ciasnym wnętrzu z facetem o ustach, które

uznała za piękne.

Wdrapała się do monstrum z napędem na cztery koła. Miała metr siedemdziesiąt dwa, ale i tak okazało się, że przydałby się trening skoku o tyczce. W solidnej kabinie czuła się jak w pancernym kokonie. Ledwie zapięła pasy, Kent rzucił jej złożoną mapę.

– Trzymaj. Zaznaczyłem trasę na czerwono.

Spojrzała na niego, jakby już sama myśl o czytaniu podczas jazdy wywołała chorobę.

– Nie masz GPS-u?

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Zrobimy to w tradycyjny sposób – powiedział i odpalił silnik.

Cudownie.

– A jeśli zgubimy mapę? – zaszcebiotała. – Nawigacja oparta na gwiazdach?

Drwina w jej głosie rozbawiła go, ale powstrzymał uśmiech. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Niestety, zostawiłem sekstant w domu.

Ten wzrok, intensywny, skupiony, osaczał ją niczym sieć. Puls zaczynał wariować, temperatura ciała niebezpiecznie wzrosła.

Z pewnością miał sekstant na swoim miejscu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chociaż przez cały czas wyglądała przez okno samochodu, nie zauważyła, kiedy ulice Sydney ustąpiły miejsca czerwonym dachom przedmieść, a następnie zieleni wiejskich ogródków. Próbowwała rozwikłać zagadkę swojej reakcji na mężczyznę, który siedział teraz na wyciągnięcie ręki.

Pozornie uosabiał wszystko, co nigdy jej nie pociągało. Atrakcyjny fizycznie. Wysportowany. Facet, który lubił piwo i futbol.

Z drugiej strony pozostawała kwestia jego wieku.

W trakcie dochodzenia przeprowadzonego zeszłej nocy ustaliła, że miał trzydzieści sześć lat.

Leo był od niej starszy o dwadzieścia lat.

Psycholog prawdopodobnie uznałby, że Sadie próbuje zrekompensować brak ojca, który odszedł, kiedy miała dwanaście lat. Zafundował sobie nową rodzinę, w tym bliźnięta. Konsekwentnie wychowywał ich na sportowych maniaków.

Ona prawdopodobnie bardzo rozczarowała ojca. Nie tylko była dziewczynką, lecz w dodatku nigdy nie interesowała się sportem, za to pasjonowała ją sztuka. Po latach walki o jego uwagę i miłość w końcu przyznała się do porażki i wyjechała do college'u.

Zresztą nieważne.

To nie zmieniało faktów. Nic w Kencie Nelsonie nie powinno jej się podobać.

A jednak ją pociągał.

Jechał ze wzrokiem wbitym w drogę, podczas gdy studiowała jego profil. Krótko ostrzyżone włosy, niewielki zarost na policzkach, podkreślający wydatne kości policzkowe. Wyglądał... surowo. Jakże różnił się od brodatego, roześmianego mężczyzny ze zdjęcia w galerii.

Wyglądał poważnie.

Jakby się przed czymś bronił.

Sprawiał wrażenie człowieka udręczonego.

Jako dziennikarka i jednocześnie wielka fanka jego prac była nim niezwykle zaintrygowana.

Jako kobieta czuła się przerażona jak diabli.

Trzymał kierownicę w taki sposób, jakby to było koło ratunkowe. Denerwował go taksujący wzrok Sadie. Po blisko osiemnastu miesiącach spędzonych w szpitalach oraz kolejnych sześciu rehabilitacji, po raz pierwszy przebywał dłużej w towarzystwie innej osoby. Płeć nie miała tu znaczenia. Jej zainteresowanie było wkurzające.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, i zaczął przewracać oczami, ale szybko udała, że nie gapiła się na niego, tylko podziwiała widoki za oknem.

Bardzo dojrzałe.

Obrzucił spojrzeniem jej nogi. Dżinsowe szorty dobrze przylegały, odkrywając sporo powyżej kolan i ukazując wspaniałe uda, krągłe jak cała reszta. Rubensowskie kształty, przyszło mu do głowy, ale szybko zwrócił oczy na drogę.

– Mam nadzieję, że zabrałaś coś cieplejszego. W nocy będzie zimno.

Otworzyła oczy ze zdumienia. Siedzieli w samochodzie od ponad godziny i tylko tyle miał do powiedzenia? Chyba nie należał do mężczyzn, którzy uważali, że istnieje odwrotnie proporcjonalna zależność między rozmiarem stanika a ilorazem inteligencji?

Pacnęła się teatralnie w czoło.

– Ojej, a ja spakowałam tylko bikini i przezroczysty szlafroczek.

– Wiele osób myśli, że w buszu jest zawsze gorąco – zauważył, wciąż nie patrząc w jej stronę. – Ale w nocy szybko robi się zimno.

– Dziękuję za wykład. Czy możemy już uznać, że jestem dostatecznie inteligentna, by wyruszyć w podróż odpowiednio przygotowana?

Odwrócił się sprowokowany dziwną nutą w jej głosie. To coś więcej niż sarkazm. Była... urażona. Jakby zbyt często musiała udowadniać inteligencję.

Znów skupił się na drodze.

– Uczciwa propozycja.

Jęknęła na widok znaku, który informował, że właśnie wjeżdżają w Góry Błękitne. Ostrzegał o ostrych zakrętach i serpentynach. To wystarczyło, by dopadły ją mdłości.

– Fantastycznie – mruknęła, wertując torebkę w poszukiwaniu pigułek. – Niebezpieczne zakręty.

Szkoda, że nie ma pigułek chroniących przed niebezpiecznymi pasażerkami, pomyślał Kent. Jednak Sadie rzeczywiście była w oplakany stan. Słyszał, jak szczęka zębami, przeszukując torbę, w której z powodzeniem zmieściłaby zapas aviomarinu z całej apteki.

Chryste!

– Czy chorujesz również, kiedy prowadzisz? – spytał.

Zaprzeczyła z roztargnieniem. Nie zauważyła nawet jego irytacji, zajęta studiowaniem informacji na opakowaniu. Kupiła nowy lek o rzekomo łagodniejszych skutkach ubocznych.

– Nie.

– To chyba załatwia sprawę? – Wrzucił kierunkowskaz i zatrzymał się w jednej z zatoczek przy drodze.

– Co robisz? – spytała, kiedy odpiął pas.

– Będziesz prowadzić.

Przez moment nawet nie drgnęła.

– Chcesz, bym prowadziła twój samochód?

– Masz chyba prawo jazdy?

Rozejrzała się zaniepokojona. Na co dzień jeździła używanym priusem.

– Ale nie na czołg.

– Dasz sobie radę. – Wysiadł z auta, stanął po stronie pasażera.

Przez chwilę miała ochotę zablokować drzwi, ale szybko je otworzył, wpuszczając do środka zapach autostrady i gryzącą woń spalin. Zaglądała mu prosto w oczy. Zauważyła, że są brązowe. Tym razem nie skupiła się wyłącznie na ustach. Z tej odległości wypatrzyła miedziane i bursztynowe smużki rozjaśniające ciemny brąz tęczówek. Te oczy coś jej przypominały, ale co? Zauważył, że przyglądała mu się z namysłem.

– Podobno lepiej zapobiegać niż leczyć – mruknął.

Nagle sobie przypomniała. Jako dziecko miała w kolekcji kawałek marmuru o nazwie tygrysie oko. Dostała go od ojca, który chciał ją zainteresować czymś więcej poza książkami i rysowaniem.

– Jesteś pewny? – zapytała, ponownie rozglądając się dookoła. Bezwiednie przygryzła dolną wargę. Gdyby jechali wynajętym samochodem, nie wahałaby się ani sekundy. – Nigdy nie prowadziłam takiej wielkiej maszyny. Nie chciałabym jej rozbić.

Nie patrzył na jej usta, gdy mówiła. Samo to, że widział kątem oka, jak przygryzała wargę, było wystarczająco irytujące. Uniósł brew.

– Masz zwyczaj rozbijać samochody?

– Nie.

Patrzyła na niego coraz bardziej zdziwiona. Nie sądziła, że taki twardziel jak Kent odstąpi komukolwiek kierownicę.

– Co? – spytał nieufnie.

– Nigdy nie spotkałam faceta, który pozwoliłby kobiecie prowadzić. Nie pozbawia was to męskości czy coś takiego?

Otworzył szeroko oczy. Takiego pytania się nie spodziewał. Musiała mieć do czynienia ze strasznymi prostakami.

– Nie sądzę, by kobieta za kółkiem mogła zagrozić mojej męskości.

Przesunęła wzrok na barczyste ramiona. No tak, chyba nic na świecie nie mogło zagrozić jego męskości.

– Pomyśl. To obopólna korzyść. Ty nie musisz co chwilę wymiotować, a ja mogę polować na dobre ujęcia. Poza tym nie będę musiał oglądać cię naćpanej. Zważywszy, że prawie się nie znamy, to chyba dobrze.

Trudno obalić logiczne argumenty. Nie chciała, by puściły jej hamulce w towarzystwie mężczyzny, który tak doskonale się kontrolował.

– Dobra.

Odpięła pas i obróciła się, by wysiąść. Czekwała, aż się odsunie. Nie zrobił tego. Przez moment żadne się nie poruszyło. Patrzyła na jego wargi i marzyła, żeby coś powiedział. W końcu cofnął się o krok. Zeskoczyła z siedzenia i wylądowała na zdumiewająco chwiejnych nogach.

Wprowadził ją w różne zawłóci pojazdu, a potem pozwolił przejąć stery, nie komentując zrywu, z jakim wtargnęła na autostradę. Ścisnęła kierownicę tak mocno, że aż pobielaty jej kostki.

– Spokojnie. Dobrze ci idzie.

Dziwne, ale ten komentarz wcale jej nie pomógł. Zerknęła nerwowo w lusterka, serce łomotało jej w rytm pracy silnika. Nie była pewna, co ją bardziej zdenerwowało. Czy to, że prowadziła cudzy samochód, czy to, że Kent był tak blisko.

– Spokojnie – powtórzył.

– Wierz mi lub nie – powiedziała przez zaciśnięte zęby, jednocześnie wpatrując się w drogę – wcale nie pomagasz, kiedy każesz mi się uspokoić.

– W porządku. – Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Po prostu muszę się przyzwyczaić – wyjaśniła. – Nie przywykłam siedzieć tak wysoko.

Czuje się, jakbym prowadziła ciężarówkę.

– W porządku – powtórzył.

Odwrócił się i sięgnął po futerał z aparatem, który leżał na podłodze z tyłu. Wyraźnie stresowało ją prowadzenie wielkich, ciężkich pojazdów, a on nie umiał postępować z księżniczkami. Najlepiej, jak się czymś zajmie i będzie trzymał buzię na kłódkę. Ostatnia chwila, by sprawdzić sprzęt, nim na dobre oddalą się od cywilizacji.

Mniej więcej dziesięć minut później spostrzegł, że wyraźnie się odprężyła. Po kolejnych dziesięciu minutach wzięła go w krzyżowy ogień pytań.

– No więc? Jaki jest plan? – spytała. – Gdzie mamy zaplanowane postoje?

Spojrzał znad rozmontowanego aparatu.

– Zaplanowane postoje?

– No wiesz. Na noc. Kiedy będziemy zmęczeni.

– Nie zaplanowałem żadnych postojów. Jedziemy bez przerwy.

Na chwilę oderwała wzrok od drogi, żeby obrzucić go spojrzeniem z serii „robisz sobie ze mnie jaja?”.

– Czy nie musimy się czasem przespać?

– Naprawdę chcesz, żeby ta podróż trwała dłużej, niż to konieczne? Możemy zaparkować i zdrzemnąć się przy drodze. Mam śpiwory.

Wzdrygnęła się. Genialnie. To może spakował jeszcze futerko, żeby się opatulić? Rzuciła na niego okiem.

– Ja nie biwakuję.

Zaskoczył go sposób, w jaki wypowiedziała słowo „biwak”. Jakby mówiła „więzienie”.

– O co ci chodzi?

– To proste. Ty nie latasz. Ja nie biwakuję.

Ekstra. Rzyga w podróży. Nie biwakuje. Minusy na liście dotyczącej Sadie Bliss piętrzyły się i naprawdę wystawiała na próbę jego cierpliwość.

– Co, u diabła, masz przeciwko spaniu pod gwiazdami?

– Nic – zapewniła. – Podaruj mi pięć z nich i będę się cieszyć jak dziecko.

Kent pokręcił głową.

– Nie wiesz, co to życie, mieszczechu.

– Zgódźmy się, że się nie zgadzamy – odparła z miną niewiniątka.

– To chyba dopiero pierwsza z takich sytuacji.

Podzielała jego obawy.

– No więc? Jak uważasz, gdzie powinniśmy zanoć? – naciskała.

Wyciągnął mapę ze schowka, zaczął coś obliczać.

– Mamy około dziesięciu godzin drogi do Cunnamulli – rzekł, zerkając na elektroniczny zegar na desce rozdzielczej. Było już po wpół do dziesiątej. – Dotrzemy tam po siódmej. No i przekroczymy granicę Queenslandu.

– Dobrze.

– Wątpię, żeby mieli tam pięciogwiazdkowe hotele – rozważał. – Jadąc kilka godzin dłużej, moglibyśmy dotrzeć do Charleville. Jest dwa razy większe. Ale tam też nie spodziewałbym się pięciu gwiazdek.

– Wystarczy mi prysznic, toaleta z działającą spłuczką i łóżko.

– No to Cunnamulla.

Miejsce postoju wybrane. Zapanowała kompletna cisza. Przemierzali piękne Góry Błękitne, po drugiej stronie widzieli Wielkie Góry Wododziałowe. Kent popatrzył na futerał aparatu i odczuł kojący wpływ rutyny. Upłynęło trochę wody od czasu, kiedy taszczył wszędzie ten sprzęt. Praktycznie nie rozstawał się z nim. Pokrzepiała go myśl, że nadal czerpał z tego radość.

Od czasu do czasu zerkał na Sadie. Mimo początkowych obaw prowadziła samochód bardzo sprawnie. Obawiał się, że do samej Borroolooli będzie narzekać na brak wspomagania kierownicy, głośny silnik i brak sprzętu stereo. Tymczasem zajęła się swoją robotą bez zbędnego biadolenia.

Absolutnie żadnej paplaniny.

Towarzyszka podróży w sam raz dla niego.

Dosłownie dwie minuty później wszystko trafił szlag.

– Będziemy tak siedzieć w ciszy czy spróbujemy się trochę poznać? – zapytała.

Teraz, kiedy miała już za sobą najgorszy odcinek drogi, mogła skoncentrować się na innych rzeczach. Nagle olśniło ją, że siedzi obok gościa, którego warto wziąć na spytki. Szczególnie od kiedy zaczął się ukrywać przed światem. Ciekawe, jak bardzo artykuł o Kencie Nelsonie pomógłby jej w karierze. Skoro już musiała spędzać całe dni w samochodzie z tym osobliwym gatunkiem He-Mana, to niech przynajmniej coś z tego ma.

I doprawdy, rozkładanie i składanie aparatu w taki sposób, jakby trzymał broń, było lekko denerwujące.

Kent westchnął. Powinien wiedzieć, że to zbyt piękne, by było prawdziwe.

– Milczenie jest złotem.

Uniosła brwi, zdziwiona lakoniczną odpowiedzią.

– Milczenie jest niezręczne.

Włożył obiektyw na miejsce i spojrzał na nią.

– Posłuchaj mnie, Sadie Bliss. Nie udawajmy, że cieszy nas ta sytuacja. Rozumiem, kobiety lubią pogaduszki i nie znoszą ciszy. Ale ja lubię ciszę i puste miejsca.

– Nie o to chodzi – rzuciła wściekle. – Chciałam być, no wiesz... towarzyska. Uprzejma.

Schował aparat do miękkiego etui.

– Zniosę grubiaństwo.

W to akurat wierzyła.

– Zatem, postanowiłeś... nie rozmawiać. Przez trzy tysiące kilometrów?

– Oczywiście, od czasu do czasu będziemy musieli zamienić kilka słów. Na przykład: kończy się benzyna. Albo: gdzie jemy lunch. Ograniczmy się do niezbędnego minimum, dobrze?

Zerknęła na srogi profil. Arogancja, której właśnie doznała, a przede wszystkim zgryźliwy instruktaż, rozdrażniły ją. Być może przywykł do kobiet, które zabijały się, żeby go zadowolić, ale ona na to nie pójdzie. A jego upór w kwestii milczenia tylko rozbudził jej ciekawość. To mroczne spojrzenie mówiło jej, że były sprawy, o których nie chciał rozmawiać. Może właśnie dlatego miała szaloną ochotę dowiedzieć się więcej.

Odczekała parę minut, by wzbudzić w nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Zbliżyli się do Mudgee, dość prostym odcinkiem autostrady w klasycznej scenerii australijskiego buszu, pośród karłowatej roślinności.

Niezbyt inspirujące rejony.

Szczególnie w porównaniu z mroczną historią, którą, była pewna, musiał ukrywać na samym dnie duszy.

– To może być frajda. – Odczekała chwilę. – Poznawanie się.

Nie oderwał wzroku od mapy.

– Wątpię.

I tak już za dużo o niej wiedział. Krągłości od stóp do głów. Usta stworzone do

całowania. Słaby żołądek. Zamiłowanie do pięciogwiazdkowych hoteli.

Wróżyło kłopoty.

Istny wrzód na tyłku.

Dzielnie zniosła jego bezceremonialne odrzucenie, zadowolona, że nie dała się obrazić ani zniechęcić.

– Daj spokój – podpuszczała go. – To naprawdę proste, jeśli się postarasz. Zobacz, ja cię o coś pytam. Porozmawiamy o tym. Potem ty mnie o coś spytasz.

Siedział z nosem wetkniętym w mapę, a Sadie czuła narastającą determinację. Nie bardzo wiedziała dlaczego.

– To proste – dodała w nabrzmiewającej ciszy. No śmiało. Przecież na pewno chciałbyś coś o mnie wiedzieć.

Podniósł wzrok i uważnie się jej przyjrzał.

Musiała kończyć jedną z tych szkół, gdzie kształcili wyjątkowo zawziętych dziennikarzy.

Genialnie. Gadatliwa i nieustępliwa.

O dwa minusy więcej.

Nagle przypomniał sobie, że zastanawiał się wczoraj, dlaczego Leonard Pinto upierał się, żeby napisała o nim debiutująca dziennikareczka.

– Czemu Pinto chciał, żebyś właśnie ty zrobiła wywiad?

Sadie omal nie udławiła się własną śliną. Z pewnością nie spodziewała się takiego pytania. Nie sądziła, że Kent pominie wstępną zwyczajową paplaninę. Skąd jesteś? Ile masz lat? Gdzie chodziłaś do szkoły?

Lub choćby bardziej obcesowe pytania, które zdarzało jej się słyszeć od ludzi niezważających na maniery.

Naprawdę masz tak na imię?

To prawdziwe cycki?

Wstrzyknęłaś w usta silikon?

– Chryste – szepnęła. – Walisz z grubej rury. Nie spytasz o numer buta? Żadnych żarcików na dobry początek? Mam nadzieję, że na randkach bywasz bardziej subtelny.

Uniósł teatralnie brwi. Nie omieszkał odnotować, że palce na kierownicy znów pobieleły w uścisku.

– Wyszędłem z wprawy.

Fuknęła. Ten facet wyglądał na takiego, co ma wielką wprawę. I stuprocentowe obłożenie.

– Co ty nie powiesz?

Obserwował ją przez jakiś czas. Jej profil prezentował się równie imponująco, co cała reszta. Począwszy od falowanych włosów, poprzez wydatne usta, aż po pełne piersi.

Bardzo, bardzo starał się nie gapić na jej biust.

– Dlaczego Pinto chciał ciebie? – powoli pytanie.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie.

– A dlaczego ty nie latasz?

Spojrzał oniemiały. Nie spodziewał się tak szybkiego kontrataku. Ani tego, że trafi w dziesiątkę.

– To twój krewny? – naciskał.

– Czy to przez wypadek helikoptera? – zripostowała.

Zmrużył oczy, a ona zerknęła na niego domyślnie.

– A może zobaczył twoje zdjęcie w gazecie i chce ci się dobrać do majtek? – odparował.

Nawet jeśli to było zdjęcie samej twarzy, to przecież facet, który żył z malowania aktów, musiał docenić tak doskonale usta.

Powietrze utknęło jej w płucach, jakby na kilka sekund zapomniała o oddychaniu. Palce zacisnęła mocno na kierownicy. Nie zamierzała zdradzać, że kiedyś Leonard Pinto traktował ją jak swoją własność.

Nie będzie chciał powtórki. Nie przy jej obecnej tuszy.

– Masz rację – powiedziała, wrzucając niższy bieg. – Milczenie jest złotem.

Posłał jej zgryźliwy uśmiezek.

– Wiedziałem, że zrozumiesz mój punkt widzenia.

Pół godziny później Sadie zaczęła odczuwać znużenie monotonną scenerią. Kent słuchał muzyki przez słuchawki, od czasu do czasu kartkując przewodnik lub zerkając na krajobraz migający za oknem. Od czasu do czasu poruszał wargami. Prawdopodobnie do tekstu piosenki, której nie słyszała.

Chyba nie wziął jakichś psychotropów?

Z pewnością zapomniał o pigułce na rozmowność.

Wyglądało, jakby urządził małą imprezkę dla jednej osoby i świetnie się bawił, co

strasznie ją wkurzało. Jeśli sądził, że będzie olewał ją przez trzy tysiące kilometrów, to jest w błędzie.

W sumie to mogłoby być ożywcze doznanie, bo zazwyczaj mężczyźni poświęcali jej aż za dużo uwagi. Potrafiła radzić sobie w takich sytuacjach. Ale kompletny brak zainteresowania? Czym to się je?

Postanowiła zmusić go do mówienia, choćby musiała użyć siły.

Wyciągnęła rękę i pociągnęła za bliższą słuchawkę.

– A co powiesz na grę zamiast pogaduszek? – zapytała.

Chwilę zwlekał z odpowiedzią. Zachciało jej się gier? Odhaczył kolejny minus na liście i sięgnął po słuchawkę.

– Nie.

– Nie bądź taki – przymilała się. – To ma być wyprawa, zgadza się? W czasie wyprawy ludzie grają w gry w samochodzie. Pokazują to we wszystkich filmach.

Odsuwał myśli o grach, w jakie mógłby pobawić się z Sadie Bliss. Nie chciał fantazjować na ten temat.

– Nie gram w gry – odrzekł szorstko, odbierając jej słuchawkę.

Zrobiła zdziwioną minę.

– Co? Nawet w „Zgadnij, co widzę”?

Przez chwilę zastanawiał się, czemu była tak niezdolnie radosna i natrętna. Musiał temu zaradzić, inaczej ta podróż zmieni się w koszmar.

– A co powiesz na „Prawdę czy wyzwanie”?

Serce jej podskoczyło na dźwięk łagodniejszego tonu. Widziała, że zerknął przelotnie na jej usta. Kusząca propozycja, ale wątpiła, by wybrał prawdę. Jeszcze bardziej wątpiła, że uda jej się zmusić go do podjęcia jakiegokolwiek wyzwania.

– Może jak poznamy się trochę lepiej? – zaproponowała.

Odwrócił oczy. Nie chciał lepiej poznawać Sadie Bliss. W jego głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza.

– O, stacja benzynowa. Zgadnij, co widzę?

– Wiesz, że można podać tylko pierwszą literę, prawda?

Zlekceważył uszczypliwy ton.

– Zatrzymamy się tutaj. Umieram z głodu. Zapomniałem już, że jadłem śniadanie.

Ona umierała z głodu od trzech dni.

– Jedziemy dopiero trzy godziny – zauważyła.

– Muszę coś przekąsić. A ty możesz skorzystać z toalety.

– Rany. Dzięki – powiedziała, wznosząc wzrok. – Być może spotykasz wiele kobiet o słabych pęcherzach. Zapewniam cię jednak, że mój jest z hartowanej stali.

– To znaczy, że tylko żołądek masz słaby? – spytał oschle.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jesteś pewien, że chcesz mnie wkurzyć właśnie teraz, kiedy próbuję zaparkować twój czołg na tym mikroskopijnym skrawku?

Celna uwaga, pomyślał.

– Nie.

Brak wspomagania w kierownicy nie przeszkadza na otwartej przestrzeni, teraz jednak miała poczucie, jakby próbowała upchnąć wielką metalową bestię w pudełku od zapalek. Udało się.

Nagrodził ją mruknięciem pełnym szacunku.

Otworzył drzwi, gdy tylko zgasła silnik.

– Idziesz?

– Nie potrzebuję.

– Przynieść ci coś? – Znow zaprzeczyła. – Wzięłam własne przekąski.

Obserwowała, jak zmierzał w stronę drzwi budynku, szczęśliwa, że uwolniła się od jego towarzystwa. Dżinsy delikatnie opinały kształtne pośladki i uda. Koszulka była na tyle luźna, że trzepocząc na wietrze, ujawniała zarys szerokich pleców.

Jakaś blondynka z dzieckiem na biodrze wyłoniła się zza drzwi, gdy Kent wchodził do środka. Przystanęła na moment, by na niego popatrzeć. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, wyglądała na kompletnie zdezorientowaną, jakby nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego przystanęła.

W końcu otrzeźwił ją krzyk dziecka.

– Spokojnie, słoneczko.

Wrócił po kilku minutach obładowany taką ilością węglowodanów, że starczyłoby do końca życia. Od samego patrzenia wzrósł jej poziom cukru we krwi.

– Masz – powiedział, podając jej paczkę Twisties. – Wziąłem jedną dla ciebie.

Twisties? Dobry Boże, będzie jadł Twisties? Jedyne chrupki, do których miała słabość.

Oddała mu paczkę

– Dzięki, wolę to. – Pomachała mu łodygą selera naciowego przed oczami.

Skrzywił się, otwierając swoją paczkę.

– Będziesz jadła seler? Na wyprawie samochodowej?

Wypowiedział słowo „seler” z takim obrzydzeniem, z jakim inni mówią o tłuszczu zwierzęcym albo flakach.

– Jest zdrowy – powiedziała wyniośle. Już miała wygłosić mowę pochwalną na cześć zdrowego odżywiania, kiedy po samochodzie rozszedł się zapach chrupek. Poczwała się, jakby witała starego przyjaciela, natychmiast zgubiła wątek.

Jakim cudem ta mieszanka ulepszaczy i konserwantów pachnie tak smakowicie?

Zaburczało jej w brzuchu.

Głośno.

Kent uniósł brwi.

– Twój żołądek chyba chce zabrać głos.

Wepchnęła seler do ust i uruchomiła silnik, żeby nie rzucić się na potworny pomarańczowy przysmak i nie pożreć go jak Ciasteczkowy Potwór.

– Właśnie przez to, że zbyt często słucham mojego przeklętego żołądka, jestem taka gruba – mruknęła gniewnie, wycofując samochód.

Przyjrzał się jej krytycznie i uznał, że jak dla niego wygląda piekielnie dobrze.

Zdumiewały go kobiety z Zachodu. Żyły w luksusie, a zamartwiały się błahostkami. Nie miał do tego cierpliwości.

– Proszę cię, powiedz, że nie będziesz jadła selera przez trzy dni.

Spojrzała na niego poirytowana.

– A co cię to obchodzi?

Zerknął na nią rozdrażniony. I pomyśleć, że niecałe dwa lata temu znajdował się w samym sercu wojny, a teraz rozmawiał ze zbzikowaną kobietą o słabym żołądku, ale za to mocnym pęcherzu, na temat durnego selera.

– Myślę, że od tego świrujesz.

Rzuciła okiem na drogę i z powrotem na niego. Miał na wargach pomarańczowy ślad po Twisties. Zastanawiała się, jak smakowałyby w tej słono-serowej posypce.

Znów zaburczało jej w brzuchu, poczuła, jak ślina wypełnia usta.

Nie z powodu selera.

Być może nawet nie z powodu Twisties.

– Nie – zaprzeczyła. – Świruję przez ciebie i te twoje cholerne chrupki.

– Domyślam się, że M&M'sów też nie chcesz? – zapytał.

Omam nie zawyła. Jak, u diabła, utrzymywał tak imponującą sylwetkę? Komórki tłuszczowe na jej tyłku namnażały się od samego patrzenia na czekoladę.

– Dzięki – odmówiła, unosząc podbródek. – Zostanę przy selerze.

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie chcesz – odparł i podrzucił chrupkę, a następnie chwycił ustami. Dzięki Bogu chrupanie zagłuszyło kolejne głośne burknięcie brzucha.

Gdy przekroczyli granicę stanu i dotarli do Cannamulli, poczuła znużenie. Była wykończona i miała powyżej uszu milczącego towarzysza, który cały dzień jadł, czytał, spał i słuchał muzyki. Na lunch pochłoniął dwa ciastka i dwa duże kubki mrożonej kawy, wyszydając sałatkę z dyni i fety oraz dietetyczną colę, które zamówiła.

Wszystko z użyciem minimalnej liczby słów.

Chciała wziąć prysznic i pójść do łóżka.

Ucieszyła się na widok motelu.

– Tu będzie dobrze? – spytała.

– Tu czy gdzie indziej, co za różnica?

Zaparkowała naprzeciwko recepcji. Kent wszedł do środka. W wieczornym powietrzu czuło się chłód.

– Prosimy o dwa pokoje – powiedziała do kobiety w średnim wieku stojącej za kontuarem.

– Przykro mi, został tylko jeden.

– Och – jęknęła, zwieszając ramiona.

Kobieta spojrzała na Sadie, na Kenta, potem znów na Sadie i się rozpromieniła.

– Ale są tam dwa podwójne łóżka.

Już otwierał usta, by poinformować, że rezygnują, ale Sadie go ubiegła:

– Bierzemy – oznajmiła stanowczo.

– Jestem pewien, że są tu inne hotele, gdzie znajdziemy dwa osobne pokoje – powiedział.

– Na pewno – przytaknęła znużona. – I jeśli chcesz ich szukać, życzę powodzenia. Jestem wyczerpana, tylek mi ścierpł. Myśl o powrocie do samochodu doprowadza mnie do rozpacz. Zamierzam zostać tutaj.

Przyglądał się sarnim oczom i trzepoczącym rzęsom. Rzeczywiście wyglądała na zmordowaną. Prowadziła cały dzień bez słowa skargi.

– Dobra. Mogę spać w samochodzie.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Jestem dorosła, ty też. Są dwa łóżka. Obiecuję, że nie obudzę cię w środku nocy w niecnym celach.

Uśmiechnął się do niej półgębkiem. Po raz pierwszy tego dnia.

– No i popsułaś całą zabawę. To po co trudziłaś się pakowaniem przezroczystego szlafrocza?

– Patrzcie, patrzcie. Potrafi się uśmiechać.

Kent powstrzymał kolejny uśmiech.

– Nie przyzwyczajaj się.

Bezwiednie pomasaowała kark, zbyt zmęczona na błyskotliwą wymianę zdań.

– Dobra, twardzielu. Śpij w samochodzie. Tylko nie jęcz jutro rano, że strzyka ci w szyi.

– Spałem w dużo gorszych warunkach. – Parę razy nocował w koszarach na Bliskim Wschodzie. Daleko im było do luksusu.

Sadie westchnęła.

– W takim razie rób, jak uważasz, twardzielu.

Tak zaskoczyło go przewisko, że roześmiał się głośno. Nigdy wcześniej nie nazwano go w ten sposób, przynajmniej nie prosto w oczy.

– Czy właśnie nazwałaś mnie twardzielem?

Ten śmiech wywołał ciarki, które przeszyły każdy miesiąc aż po czubki palców. Nieważne, że musiała na to tak długo czekać.

– Mówię, co widzę.

Chciał zaprzeczyć, ale gdy tak patrzyła na niego spod opadających powiek, nagle zapragnął zobaczyć, jak wygląda śpiąca Sadie.

Zwrócił się do kobiety za kontuarem, która obserwowała ich utarczki jak zahipnotyzowany widz na tenisowym meczu.

– Gdzie mam podpisać? – zapytał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój był czysty, ale oszczędnie umeblowany. Minibar, telewizor, łazienka. No i dwa podwójne łóżka, na oko niewygodne. Mimo to kusily o wiele bardziej niż namiot Beduinów. W tej chwili Sadie nie zamieniłaby się nawet na pokój w luksusowym hotelu.

– Zaklepuję prysznic – powiedziała. Rzuciła plecak na łóżko stojące bliżej łazienki i zaczęła w nim grzebać w poszukiwaniu czystych ubrań.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał i padł na drugie łóżko. Zaczął przerzucać hotelowy folder umieszczony obok uformowanego w wachlarz puszystego ręcznika. Na strategicznej pozycji, w samym środku wachlarza, znajdowało się małe mydełko. – W barze serwują posiłki do ósmej.

Umierała z głodu, ale bardziej ze zmęczenia. Przywykła do głodu, ale nie do braku snu. Ten, kto pozbawiłby ją snu, gorzko by pożałował.

– Nie – powiedziała, sięgając po ręcznik.

– Znowu seler?

Nie wiedział, ile miała selera w torbie chłodzącej, ale mógłby przysiąc, że niewyczerpany zapas. Za każdym razem gdy rozrywał jakąś torebkę albo szeleścił opakowaniem, pojawiała się go coraz więcej.

Była zbyt wyczerpana na celną ripostę.

– Padam z nóg. Muszę się położyć – wymamrotała i znikła w łazience.

Położył się na łóżku. Było tak twarde, że dosłownie odbił się od materaca. Powinien zdecydować się na nocleg w samochodzie. Niestety tam nie mógł liczyć na towarzystwo atrakcyjnej nagiej kobiety z dużym biustem.

Była trzy metry od niego. Mokra. Namydlona.

Bliższa znajomość z Sadie Bliss to bardzo zły pomysł. Niezależnie od tego, co kryło się za jej wspaniałym ciałem, powabnymi ustami czy ciętym dowcipem.

Mógł sobie darować sesję u terapeuty, i tak wiedział, że nadal nie doszedł do siebie. Po dwóch latach zabiegów chirurgicznych i fizjoterapeutycznych lekarze uznali, że wrócił do zdrowia na tyle, na ile to było możliwe. Ale w jego głowie wciąż panował mrok. Nie zgodził się na psychoterapię. Wierzył, że czas uleczy duszę, tak jak uleczył ciało.

Ale nie uleczył.

Naprawdę nie potrzebował teraz romansu z Sadie Bliss. A co ważniejsze, ona nie potrzebowała romansu z nim.

Nie był w dobrej formie psychicznej.

A ona była zbyt gadatliwa, zbyt bezpośrednia.

Zbyt młoda.

Nie miał prawa po nią sięgać.

Teraz powinien wrócić do fotografii – w tym był dobry. To dla niego najlepsza terapia. Sposób na życie. Dopiero gdy osiągnie wewnętrzny spokój, pomyśli o jakiejś Sadie.

Szum wody ucichł.

Wyobraził sobie, jak sięga po ręcznik...

Usiadł i zdjął podkoszulek. W pokoju było duszno i nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Podeszedł do włącznika klimatyzacji i uruchomił nawiew. Następnie zadzwonił do recepcji i zamówił jedzenie, po czym wyjął z barku butelkę piwa i pociągnął spory łyk.

Zgrzytliwy turkot odsuwanej zasłony prysznicowej rozbrzmiał w pokoju jak seria z karabinu maszynowego.

Boże, czemu te ściany są takie cienkie?

A potem rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask.

Nigdy nie widziała tak ogromnego pająka. Widywała niewielkie pojedyncze stworzonka przemykające po mieszkaniu, ale stała się mistrzynią w posługiwaniu się sprayem przeciwko owadom. Prawdopodobnie dlatego cała miejscowa populacja pełzających stworów złożyła przysięgę, że będzie za wszelką cenę omijać jej przybytek.

Ale to coś na drzwiach wyglądało jak wielkie, włochate, odrażające monstrum.

Usłyszała walenie do drzwi, po którym nastąpiło nawoływanie:

– Sadie!

Pająk nawet nie drgnął. Sadie także zastygła w bezruchu.

– Kent!

– Nic ci nie jest?

– Tu jest wielki, bardzo wielki pająk! – zawołała.

Spojrzał na drzwi z niedowierzaniem. Pająk? Ten wrzask jak z horroru skrócił mu życie o dziesięć lat. Wszystko z powodu pająka?

Widział w życiu rzeczy, na widok których naprawdę chciało się wrzeszczeć.

– Do diabła, Sadie, myślałem, że cię masakrują.

– Jeśli to coś mnie złapie...

– Nie może być aż tak duży.

– Jest – odparła, poprawiając ręcznik.

Pająk wędrował w stronę ubrania. Piżama wisiała na drzwiach. Ciekawe, czy po niej przelazł. Wzdrygnęła się na samą myśl.

Jak długo ją obserwował?

– Myślę, że to jeden z tych skurczybyków, które jedzą ptaki – oznajmiła.

– Z tych, które żyją tylko w Ameryce Południowej?

– Już są i tutaj.

– Sadie...

– Dobra. Wiem. Przepraszam. Jestem typową rozpuszczoną dziewczuchą z miasta. Ale on jest naprawdę ogromny, a pająki przyprawiają mnie o dreszcze.

Kent oparł się czołem o drzwi. Podróżuje z selerożerną arachnofobiczką ze skłonnością do wymiotów.

Kto by pomyślał, że taki zestaw można tak ładnie opakować?

– Co mam zrobić?

Nawet przez drzwi słyszała jego irytację. Wyczuwała zniecierpliwienie babską histerią. Ale łatwo było ją osądzać, gdy stało się po drugiej, bezpiecznej stronie drzwi.

– Chcę, żebyś tu wszedł i go zabił.

Westchnął ciężko. Niespecjalnie przejmował się faktem, że została uwięziona w łazience przez pająka. W końcu znalazłaby wyjście. Gdyby tylko miał pewność, że załatwi to po cichu, zostawiłby ją samej sobie.

Jednak po dniu spędzonym z Sadie Bliss w samochodzie nauczył się, że raczej nie była skłonna do cichej kontemplacji.

– Jesteś zakryta?

– A co? Myślisz, że dla pająka ma to znaczenie?

– Wchodzę.

– Ostrożnie – nakazała. – Jest na drzwiach. Nie chciałabym dowiedzieć się, jak daleko potrafi skakać.

Otwierał powoli drzwi, a Sadie uważnie obserwowała jego postępy zza zasłony

prysznicowej, którą okręciła się dla dodatkowej ochrony.

Spojrzał w jej kierunku. Zobaczył tylko czubek głowy i sarnie oczy czujnie patrolujące teren.

– Wiesz, że on boi się ciebie bardziej niż ty jego, prawda? – wymruczał, otwierając szerzej drzwi.

– Wątpię.

Kiedy Kent otworzył drzwi na całą szerokość i nie widziała już włochatego stwora, trochę jej ulżyło. Dopiero teraz zorientowała się, że Kent jest bez podkoszulka. Omiotła spojrzeniem szeroką klatkę i płaski brzuch.

Naprawdę było na co popatrzeć.

Zaraz, zaraz. Z jakiego powodu nigdy nie pociągali jej blondyni?

Przez moment prawie zapomniała o zmutowanym pająku.

– Dobra – szepnęła, z trudem odrywając wzrok od Kenta. – Teraz powolutku wyjdę spod prysznic i zakradnę się do wyjścia. Kiedy już będę bezpieczna, zrób swoje, twardzielu.

– OK – odszepnął z równą dramaturgią.

Bezszelestnie odsunęła zasłonę i ostrożnie wyszła spod prysznic. Czowała na sobie przenikliwy wzrok Kenta. Otuliła się ciasniej ręcznikiem. Wolno przesuwiała się wzdłuż ściany, następnie okrążyła toaletkę. Kiedy znalazła się przy Kencie, dotarło do niej, że od zupełnej nagości dzieli ich tylko hotelowy ręcznik i para dżinsów. Patrzyła na jego nagie ramiona.

Pachniał chrupkami i piwem. Kto by pomyślał, że to taka zmysłowa mieszanka?

– Dziękuję – wymruczała i przesunęła się do wyjścia.

Otarła się o niego, poczuł muśnięcie ręcznika, od klatki po krocze. Przez chwilę stał w bezruchu. Wrażenie, jakie wywarły na nim jej oczy, usta, kremowa skóra nagich ramion i wilgotne kosmyki włosów, na moment go sparaliżowało.

Miał świadomość, że mu się przygląda, wykonując przy tym nerwowe ruchy. Czekająca na bohaterską akcję. Przywołał mózg do porządku.

Wkroczył do łazienki i powoli zamknął drzwi. Wisiały tam jej rzeczy. I faktycznie musiał przyznać, że była to jedna z największych tarantul, jakie widział. Pokręcił głową i chwycił wiszące ubrania. Pająk uciekł do góry drzwi, a następnie na sufit. Kent podszedł do okna i otworzył je, żeby biedne stworzenie mogło się wymknąć. Odwrócił się, i jego wzrok padł na skrawek materiału wiszący na prowadnicy od zasłony prysznicowej. Jedwabne różowe stringi

z kilkoma cyrkoniami z przodu. Przez moment miał pustkę w głowie, a potem pojawiło się mnóstwo różnych myśli.

Wszystkie przeczyły zdrowemu rozsądkowi.

– Poszedł sobie?

Jej głos przeciął niestosowne myśli jak maczeta. Z trudem oderwał wzrok od bielizny. Dосkoczył do drzwi. Otworzył je i rzucił jej ubrania.

– Jeszcze nie – powiedział i ponownie zamknął drzwi. – Otworzyłem okno. Zaraz wyjdzie.

– Co zrobiłeś? – Przycisnęła ubrania do piersi. – Oszalałeś? Otworzyłeś okno, żeby zwabić wszystkich krewniaków potwora? – Zrobiła krok w tył. – A co, jeśli nie wyjdzie?

Już po raz drugi zakwestionowała jego zdrowy rozsądek i rzeczywiście, sam zaczynał w siebie wątpić. A różowe stringi nie pomagały... Żałował, że jeszcze się nie ubrała. Wilgotne kosmyki ciemnych włosów pieściły jasnokremowe ramiona, pięknie komponując się z różem ust. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy nie wyglądała tak oszalamiająco.

Uśmiechnął się cierpliwie.

– Zostawimy zamknięte drzwi.

– A jeśli wpełźnie tu przez szparę pod drzwiami? Jeśli przebiegnie mi po twarzy w środku nocy? – Zadrżała. – Wiesz, że statystycznie każdy człowiek w ciągu życia połyka osiem pająków?

Chyba udławiłaby się, połykając tego skurczybyka. Na szczęście nie powiedział tego, tylko teatralnie wywrócił oczy.

– Jestem pewien, że szuka drogi ucieczki, Sadie. Prawdopodobnie próbuje pozbierać się po traumie, jaką mu zafundowałaś, wrzeszcząc jak opętana. Dziwi mnie, że nie wezwali glin.

– Musi zginąć. Nie zasnę, wiedząc, że on tu jest. A wierz mi, nie chciałbyś być blisko mnie, kiedy jestem niewyspana.

– Bo niby teraz to wielka przyjemność?

– Proszę, pozbądź się go. Błagam.

Spełniłby każdą prośbę wypowiedzianą tymi ustami. Zaszlachtowałby smoka, gdyby jakiś czaił się w łazience.

– Dobrze.

Pomaszerował w stronę łóżka, otworzył kieszeń plecaka i wyciągnął metalową laskę,

którą zabrał na wypadek, gdyby trzeba się było wspinać w poszukiwaniu odpowiedniej scenerii do zdjęć. Wyregulował długość i wrócił do łazienki, nie patrząc na Sadie, która z trwogą zerkała w tamtą stronę.

Wszedł do środka i kopniakiem zamknął za sobą drzwi. Natychmiast otworzyła je z powrotem.

– Co to, to nie – powiedziała za jego plecami. – Muszę zobaczyć go martwego. Nie chcę, żebyś powiedział mi, że nie żyje, byle tylko zamknąć mi usta.

Odwrócił się. Stała niedaleko przejścia. Wielkie szare oczy przewiercały go spojrzeniem, które mówiło, żeby z nią nie zadzierał.

Uniósł brew.

– Widzę, że mamy problem z zaufaniem.

– Moje problemy to nie twój cholerny interes. Po prostu go zabij.

Rozbawiło go, że tak się najeżyła. Postanowił znaleźć biedne stworzenie, które miało wyjątkowy niefart, wybierając na zwiedzanie akurat ten pokój. Chociaż widok nagiej Sadie Bliss powinien je trochę pocieszyć. Pająk przycupnął na suficie w rogu nad wanną.

– Chodź, pajączku – powiedział. – Pora ruszyć dalej.

– Powiedziałam, żebyś go zabił, do diabła – warknęła.

– Dobra, dobra. Zluzuj majtki – rzucił bez namysłu.

Niefortunnie. Dobrane. Słowa.

Kontem oka dostrzegął połyskujące w świetle cyrkonie ze stringów. Przykuły również wzrok Sadie. O nie! Nie zamierzała ich tam zostawiać. Po prostu w chwili, gdy pajączek postanowił się ujawnić, zapomniała o bożym świecie.

Co on musiał sobie pomyśleć?

– Dobrze – rzekł, kierując okrągłą końcówkę laski w stronę pająka. – Pora ruszyć w drogę.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie zabiję go, Sadie – powiedział, delikatnie przeganiając pająka w stronę otwartego okna. Westchnęła głośno, kiedy pająk uczepił się końca laski. Zrobiła krok w tył i chciała ostrzec Kenta, ale w mgnieniu oka wystawił laskę z pająkiem za okno. Pająk nie potrzebował dodatkowej zachęty, żeby dać susa w kierunku wolności.

Kent wciągnął laskę do środka i szybko zamknął okno.

– Już po wszystkim. Zadowolona? – zapytał, odwracając się do niej.

Poczuła nagłą ulgę. Pewnie nawet by się uśmiechnęła, gdyby nie stringi zwisające z prowadnicy tuż za jego głową. Na ich widok uświadomiła sobie, że jest prawie naga. Że on jest półnagi. Że ma doskonale usta.

Rozmyślała, co czułaby, całując go.

– Dziękuję – powiedziała. Jedną dłoń trzymała na szyi, drugą wciąż przyciskała ubrania do piersi. – Teraz będę mogła zasnąć.

On z pewnością nie zaśnie, mając przed sobą jej obraz w ręczniku i stringach.

Wyszedł z łazienki, ocierając się o nią w drzwiach.

– Teraz się ubierz, Sadie – wymamrotał.

Kiedy po kilku minutach wyszła, telewizor był włączony, a Kent siedział oparty o wezglowie łóżka nadal ubrany wyłącznie w dzinsy. Ściszył nieco dźwięk.

– Mogę wyłączyć, jeśli ci przeszkadza – zaproponował, lecz z rozmysłem nie patrzył w jej stronę.

– Nie, w porządku. Śpię jak kamień.

Przestawiła plecak na podłogę i weszła pod kołdrę. Nie dbała o to, że ma wilgotne włosy i jutro ich pewnie nie rozczesze. Rozkoszowała się zapachem czystej pościeli. Nawet twarde jak gład materac nie popsuł przyjemności.

– Boże, jak cudownie – na wpół westchnęła, na wpół jęknęła.

Kent z uporem wpatrywał się w ekran telewizora i nie pofatygował się, by cokolwiek odpowiedzieć. Jej zachowanie kompletnie wytrąciło go z równowagi.

– ...branoc – mruknęła i naciągnęła kołdrę pod brodę.

Pociągnął łyk piwa. Nie do wiary, że człowiek może tak błyskawicznie usnąć. Odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. Równomierne wznoszenie się i opadanie kołdry dowodziło, że Sadie mogła.

Ależ jej zazdrościł. Nie przespał porządnie ani jednej nocy od wypadku. Przedtem wcale nie było lepiej. Życie na froncie to nie bajka, w tamtym czasie z trudem udawało mu się przespać cztery, pięć godzin.

Pukanie do drzwi zwiastowało kolację. Z radością pomyślał, że będzie miał się czym zająć przez nadchodzące długie godziny.

Ulżyło mu, kiedy wreszcie po pięciu godzinach poruszyła się. Zaczynał się już

zastanawiać, czy nie zapadła w śpiączkę. Gdyby nie to, że głęboko i miarowo oddychała, a nawet od czasu do czasu posapywała, już dawno sprawdziliby jej puls.

On natomiast był całkowicie rozbudzony. Zjadł stek, wypił jeszcze dwa piwa, zamówił dla nich śniadanie, jeszcze raz przejrzał sprzęt fotograficzny, majstrował kilka razy przy termostacie, próbując ustawić idealną temperaturę, i z sześć razy przestudiował mapę.

Oglądał jakieś filmy klasy B, bez końca skakał między ośmioma serialami komediowymi, omijał kanały informacyjne, oglądał teledakty. Sadie zmieniająca pozycję stanowiła miłą odmianę. Odwróciła się twarzą do niego. W świetle telewizora wyglądała inaczej. Skóra wydawała się jeszcze jaśniejsza, rzęsy rzucały na policzki długie cienie. Powabne, pełne usta, także nienaturalnie blade w upiornym telewizyjnym blasku, sprawiały wrażenie chętnych do całowania.

Przesunął wzrok niżej. Kołdra zsunęła się, odsłaniając podkoszulek. Zwyczajny, skromny podkoszulek pod samą szyję. Cholera, założyła nawet stanik! Ale to nie pomogło ukryć cudownej bujności piersi, które wypełniały materiał. Przesunął wzrok niżej, gdzie podkoszulek opadał na żebra, a następnie delikatnie uwypuklał się na brzuchu. Dostrzegł cienki pasek kremowej skóry, tuż nad kołdrą. Ponownie spojrzał wyżej i zaczął rozmyślać, jak wyglądałaby bez podkoszulka. Czy brodawki piersi również były blade jak całe ciało, czy raczej ciemne, zbliżone kolorem do warg?

Ciekawe, jak by smakowały.

Wtedy się poruszyła, wymamrotała coś niezrozumiałego i przerzuciła rękę nad głowę.

Pośpiesznie odwrócił wzrok.

Co, u diabła, się z nim działo? Napalał się na śpiącą dziewczynę? Wyobrażał ją sobie nagą? Jak jakiś nastolatek albo zboczony podglądacz?

Wiedział, że jego myśli zmiernają w niewłaściwym kierunku, postanowił więc wstać. Poszperał w bagażu, znalazł jakieś szorty i podkoszulek, naciągnął buty, chwycił klucz do pokoju i ruszył do wyjścia.

Odwrotnie niż w Sydney, które nigdy nie zasypiało, w Cunnamulli o pierwszej w nocy nie było żywego ducha. Wszystko pozamykane, światła pogaszone, zero ulicznego ruchu. Energicznie ruszył w chłód nocnego powietrza. Głośno stąpał po chodnikach pogrążonego we śnie miasta. Fizjoterapeuta zalecił mu lekki jogging pięć miesięcy temu, kiedy ortopeda usunął ze stopy całe pooperacyjne żelastwo. Podszedł do pomysłu z entuzjazmem. Bieganie pomogło mu

wzmocnić prawą kostkę i jednocześnie okazało się skutecznym sposobem walki z bezsennością. Kiedy się fizycznie zmęczył, łatwiej zasypiał. Inne sposoby, takie jak alkohol czy środki nasenne, nie pomagały.

Owszem, piwo i pigułki go usypiały, ale spał po nich bardzo niespokojnie, nawiedzany koszmarami z przeszłości, które za dnia udawało się kontrolować. Dwayne Johnson rozpaczliwie nawołujący matkę. Zapach paliwa. Pałący żar pobliskich płomieni.

Budził się wtedy jeszcze bardziej wyczerpany, z potwornym kacem.

Zdecydowanie wołał pobiegać.

Kiedy wrócił do pokoju, Sadie nadal pogrążona była w głębokim śnie. Ledwie na nią spojrział w drodze do łazienki. Zamknął drzwi, rozebrał się i odkręcił wodę, po czym wszedł pod strumień. Oparł się rękoma o ścianę, spuścił głowę i pozwolił, by przez chwilę woda masowała kark. Kiedy w końcu uniósł głowę i otworzył oczy, najpierw zobaczył różowe stringi.

Odkręcił na maksa zimną wodę.

O siódmej Sadie obudziło pukanie do drzwi. Otworzyła oczy. Na powitanie zobaczyła tacę z pustymi talerzami, brudnymi sztućcami i trzema pustymi butelkami po piwie. Kent mocno spał, zwinięty w kłębek. Odprężony wyraz twarzy, wygładzone bruzdy wokół ust. Teraz wyglądał znacznie młodziej.

Kołdra zsunęła się, odsłaniając nagi tors. Prawa noga wystawała od kolana w dół. Sadie spojrzała na potwornie zdeformowaną kostkę.

Ponowne pukanie do drzwi sprawiło, że zaczął się wiercić.

Wyskoczyła z łóżka.

– Już otwieram – zawołała, przechodząc obok włączonego telewizora. Otworzyła drzwi i ujrzała uśmiechniętą kobietę z recepcji z tacą w dłoniach.

– Dzień dobry – zaszcebiotała. – Śniadanie dla państwa.

– Och – powiedziała, chwytając uginającą się od ciężaru tacę – Ee... dziękuję.

Głosy obudziły Kenta, który przekręcił się na plecy. Czuł piasek pod powiekami. Jeszcze przez godzinę po kąpieli oglądał telezakupy, zanim udało mu się w końcu zasnąć.

Sadie odwróciła się, nogą zamknęła za sobą drzwi i wróciła do pokoju.

– Zakładam, że ty to zamówiłeś?

Przytaknął. Poklepał łóżko.

– Śniadanie to najważniejszy posiłek w ciągu dnia. Postaw ją tu.

Gwałtownie umieściła tacę na wskazanym miejscu. Uniosła metalową pokrywę z jednego z talerzy.

Hm, coś za bogactwo – bekon, jajka, kiełbaski, smażona cebula i gotowana fasolka.

Od aromatu smażonego bekonu zaburczało jej w brzuchu, a ślina napłynęła do ust.

Tkanka tłuszczowa szalała.

Wyglądało piekielnie smacznie, ale mogła tylko popatrzeć. Już za kilka dni dzinsy staną się luźniejsze. Uda jej się zrzucić parę kilogramów przed spotkaniem z Leo.

Odłożyła pokrywę na miejsce i sięgnęła po doskonale zarumieniony tost.

– Dziękuję – powiedziała, skubiąc suchy rożek.

Kent skrzywił się na jej widok. Miała na sobie workowate portki jak do jogi, a do tego równie workowaty podkoszulek. Najbardziej nieatrakcyjne ciuchy, jakie w życiu widział. Ale nawet one nie były w stanie ukryć wspaniałej, bujnej figury.

Najwyraźniej próbowała pozbawić ciało tych cudownych krągłości, odmawiając mu właściwego pożywienia. Czy o to chodziło? Planowała zjeść tylko jeden suchy tost?

– Nie chcesz nic więcej?

– Nigdy nie jem dużo na śniadanie – skłamała. Nachyliła się i naląła sobie herbaty z metalowego czajniczka. – Zazwyczaj wypijam filiżankę kawy i to mi wystarcza.

Spojrzała na niego przelotnie, po czym natychmiast odwróciła wzrok. Nie chciała, żeby rozszyfrował, jakie demony skłoniły ją do morderczej diety.

Wątpiła, żeby taki macho zrozumiał jej pobudki.

Bliskość wymuszona wspólną podróżą była wystarczająco kłopotliwa, po co jeszcze obnażać duszę?

Patrzył zafascynowany na jej włosy. Dziś rano powstała z nich płatanina loków. Wyglądały, jakby spędziła noc w tunelu powietrznym.

– Domyślam się, że znów cały dzień nie zjesz nic prócz selera i sałatki?

Usiadła na swoim łóżku, twarzą do telewizora, ze skrzyżowanymi nogami. Właśnie leciały wiadomości.

– Dla ścisłości, prócz selera i marchewki – odparła wyniośle.

Chwilę popatrzył, a potem pokręcił głową. Wybrał się w podróż z królikiem.

Nigdy nie rozumiał kobiet, które obsesyjnie kontrolowały każdą zjadaną kalorię i obserwowały nawet najdrobniejsze zmiany ciała. Z kilkoma się umawiał, wszystkie bez wyjątku były śmiertelnie nudne. To przestępstwo, że nie zdawała sobie sprawy ze swego zachwycającego wyglądu. Czyżby była anorektyczką?

Czy tylko dziewczyną popapraną przez zbyt częste podziwianie okładek kolorowych magazynów?

Przypatrywał się tostowi, który podskubywała. Skrupulatnie dobierał kolejne słowa, ponieważ postanowił wyrazić opinię na temat jej głupoty. Nie chciał powiedzieć zbyt dużo, ale musiał zareagować. Być może nikt nigdy nie uświadomił jej, że miała absolutnie fantastyczne ciało.

Co było nie tak z facetami w jej wieku? Byli ślepi czy niewiarygodnie głupi?

– Posłuchaj, to nie moja sprawa. Możesz sobie jeść lub głodować. Jak chcesz. Ale – i mówię to bez żadnych seksualnych podtekstów – masz ładne ciało.

Zamrugła gwałtownie. Jeśli to miał być komplement, od biedy ujdzie. Co ważniejsze, zyskała możliwość, by zmienić temat na wygodniejszy.

– No, no! Naprawdę wypadłeś z gry – wymamrotała.

Spojrzał zniecierpliwiony.

– Nie jestem tu po to, żeby łechtać twoją próżność, Sadie Bliss.

Ani pakować się w proces sądowy.

Albo w inne całkowicie niewłaściwe sytuacje.

– A to dlatego, że z pewnością byś poległ. Mówiąc kobiecie, że ma ładne ciało, sugerujesz, że ujdzie w tłoku, ale mogłoby być lepiej, czyż nie? Co innego, gdybyś dodał jakiś przymiotnik. Powiedzmy – cholernie ładne albo diabelnie ładne.

Jednak żaden z tych przymiotników nie pasował, była tego świadoma. Kilka lat temu, kiedy była z Leo, spełniała te wymagania. Teraz walczyła jedynie o to, by odwrócić bieg rzeczy.

Wytrzeszczył oczy. Naprawdę myślała, że obchodzi go kobieca interpretacja słowa „ładny”? Pokręcił głową.

– Nie masz pojęcia, jak mi zwisa twoja definicja. Nie zdajesz sobie sprawy, że na świecie dzieje się mnóstwo potwornych rzeczy, co? – warknął.

– Naprawdę? – odburknęła, zdenerwowana protekcjonalnym tonem. – Jako dziennikarka wcale nie zauważyłam.

Jego oczy ciskały pioruny. Czuł narastające rozdrażnienie. Czemu kobiety nie potrafią tak po prostu przyjmować szczerych komplementów?

– Próbuję tylko powiedzieć, że powinnaś lepiej się odżywiać. Chcesz się rozchorować?

Zaskoczył ją ten komentarz. Jak na faceta, który uważał zamartwianie się figurą za skrajną głupotę, przejawiał zaskakująco dużo troski o stan jej zdrowia.

Sprawiał wrażenie szczerze zaniepokojonego. Przez chwilę czuła pustkę w głowie i próbowała przypomnieć sobie, czemu tak się wściekła.

– Posłuchaj. Nic mi nie jest. Słowo daję. To po prostu... skomplikowane, jasne?

I naprawdę to nie twoja sprawa. Czy możemy zostawić ten temat?

Nie chciała babrać się w swoich odczuciach, a zwłaszcza przed takim spełnionym facetem, jakim był Kent. Jak niby miała wytłumaczyć, że miała ważne powody, by tak się katować? Że zamierzała coś udowodnić Leo?

Natychmiast zrozumiał, że nie chciała o tym rozmawiać.

Tak, pewne na pozór proste sprawy są czasami bardzo skomplikowane.

Miała rację, to nie jego interes. I czemu miało go obchodzić, że jakaś stuknięta dziewczyna z zamożnej Australii postanowiła się głodzić, kiedy miliony kobiet na świecie oddałyby życie za kilkudniowy zapas jedzenia dla dzieci?

– Jasne – zgodził się i zdjął metalową pokrywę z talerza. Sadie Bliss pojawiła się w jego życiu tylko na chwilę. Skoro postanowiła się głodzić, niech tak będzie. On nie zamierzał. Odwiedził zbyt wiele miejsc, gdzie żywność była świętością, by nie doceniać teraz takiej obfitości.

Chwycił widelec i zabrał się do jedzenia.

Usilnie próbowała nie zauważać, z jaką rozkoszą Kent pochłaniał cholesterol. Ale pachniało tak wspaniale, że nie mogła się na niczym skupić. Dodatkową przeszkodę stanowił nagi tors. Próbowała śledzić program informacyjny, lecz to, co widziała kątem oka, było znacznie ciekawsze.

Po chwili spostrzegła coś jeszcze. Jedząc jedną ręką, drugą masował okaleczoną kostkę. Śniadanie i telewizja zupełnie go pochłonęły, więc robił to nieświadomie. Spojrzała ukradkiem. Kostka była mocno zmiądzona, a czubek stopy pokrywała gładsza, różowa i połyskująca skóra, jak po przeszczepie.

Spojrzał i przyłapał jej wzrok.

– Boli? – zapytała.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się chwilę, o co jej chodzi. Wreszcie dotarło do niego, że masował kostkę. Przeworsował się nieco bieganiem i teraz trochę dokuczała.

Normalnie odpowiedziałby, żeby pilnowała swojego nosa, ale szczerza troska uspiła jego czujność. Ludzie często wypytywali, co się stało, gapili się i domagali drastycznych szczegółów.

Ale nie Sadie Bliss.

Spytała po prostu, czy boli.

Spojrzał na stopę, której omal nie stracił. Masował palcami bliznę, górki i dołki zniekształconego stawu.

– Czasem poboлева – wzruszył ramionami. – Robię to odruchowo.

Skinęła głową. Czyż nie wszyscy kierowali się odruchami?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– To dokąd dzisiaj? – zapytała, sadowiając się na fotelu pasażera godzinę później.

Teraz będą już przemierzać drogi typowe dla buszu – długie proste wstęgi asfaltu z nielicznymi zakrętami czy łukami. Uznała, że może bezpiecznie wrócić na miejsce dla pasażera.

– Mount Isa – odpowiedział, wyjeżdżając z hotelowego parkingu. – To około trzynastu godzin jazdy. Zostanie nam wtedy jakieś dziewięć godzin do Barroolooli na jutro.

Skinęła głową.

– Wieczorem zadzwonię z hotelu do Leo. Dam mu znać, kiedy ma się nas spodziewać.

– Do Leo?

Zbesztła się w duchu za przejęzyczenie, ale uśmiechnęła się chłodno i poprawiła:

– Do pana Pinto.

– „Leo” brzmi, jakbyście się znali – naciskał. – Podobno tylko przyjaciółom wolno się tak do niego zwracać. To prawda?

Chwilę się zastanawiał, dlaczego celowo unika odpowiedzi. Wbrew sobie był coraz bardziej zaintrygowany. Właściwie dobrze się składało. Widok różowych stringów wczoraj wieczorem uruchomił w jego głowie jakiś przełącznik. Nie bardzo podobał mu się kierunek, w którym zmierzały teraz jego myśli. Może historia znajomości Bliss i Pinto przekieruje je na coś innego niż ociekające seksem krągłości Sadie.

– Trzydzieści godzin to zbyt długo, by siedzieć w milczeniu, Sadie Bliss. Założę się, że nie wytrzymasz nawet dwóch.

– Dlaczego wymawiasz moje nazwisko w ten sposób? – zmieniła temat.

– Jak? Sadie Bliss?

Wysłuchała się jeszcze raz. Układał język tak, jakby delektował się wyjątkowym smakołykiem. Wyobraziła sobie, co ten język potrafiłby zrobić z pewnymi partiami jej ciała.

– Rewelacyjne nazwisko dla dziennikarki. Gwiazdorskie. Jest prawdziwe?

Nieustannie ją o to pytano. Przewróciła oczami.

– Tak. Podobnie jak cycki i usta – stuprocentowa autentyczność.

Zerknął na nią. Wpatrywała się w niego z rozdrażnieniem.

– Dobra, dobra – rzucił pojednawczo, ponieważ ta rozmowa nie przybliżała go nawet o milimetr do rozwiązania zagadki.

Z premedytacją odliczała minuty, czekała, aż upłyną dwie godziny. Wtedy odwróciła się do niego i pociągnęła za przewód słuchawki.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponowała.

– Założę się, że to były dwie najdłuższe godziny twojego życia.

– Nie. Dwie minuty ze zmutowanym pająkiem w hotelowej łazience były o wiele dłuższe.

– OK, przekonajmy się, czy wytrzymamy kolejne dwie, dobrze? – zasugerował.

– Nie będziemy znowu siedzieć tu cały dzień i milczeć.

– Nie?

– To idiotyczne.

– Jak dla mnie może być.

– Wspominałam już, jaka potrafię być upierdliwa, kiedy się odpowiednio nastroję?

Nie wątpił. Pamiętał, jak wczoraj zrzędziła, dopóki nie wymusiła na nim, żeby usunął biednego pająka z łazienki.

– Chcesz powiedzieć, że jeszcze tego nie zrobiłaś?

Udała, że nie słyszy.

– Wymyślmy jakiś temat do gadania i trzymajmy się go.

– Na przykład?

– Może zaczniemy od początku? Co powiesz na dzieciństwo?

Chwilę się zastanawiał. Temat był bezpieczny. Żadnych mrocznych tajemnic. Mógł dzięki temu zyskać trochę świętego spokoju. Sięgnął po paczkę chipsów ziemniaczanych.

– Dobrze – zgodził się i rozerwał torebkę. – Ale potem będziemy milczeć przez resztę dnia.

Pokręciła przecząco głową. Zignorowała cudowny aromat węglowodanów i schyliła się po marchewki, które wcześniej pokroiła w słupki.

– Przez kolejne dwie godziny – targowała się.

– Do popołudnia.

– Do lunchu – odbiła piłeczkę bez mrugnięcia okiem.

– Po lunchu – doprecyzował.

Zastanawiała się przez chwilę. To lepsze niż nic. Skinęła na zgodę i nie zwlekając,

zapytała:

– No to jaka jest historia Kenta Nelsona?

– Nie za bardzo jest o czym opowiadać.

Odpowiedź wywołała salwę głośnego śmiechu, głębokiego i gardłowego. Nie chichotała dźwięcznie i wibrująco jak większość kobiet, które znał. Po prostu głośno zaryczała, co bardzo do niej pasowało.

Śmiała się każdą komórką ciała.

– Jasne – powiedziała. – Nie ma o czym opowiadać. Ludzie! Światowej sławy, wielokrotnie nagradzany fotoreporter, który odwiedził wszystkie linie frontu na świecie, nie ma nic do powiedzenia.

– Dobra. A jeśli nie chcę powiedzieć za dużo?

Przez chwilę przyglądała mu się wnikliwie. Zauważyła zaciśniętą szczękę i ściągnięte brwi.

– Zawarliśmy umowę – przypomniała.

– Ach, no tak. W takim razie...

Wyłapała sarkazm w oschłej odpowiedzi, ale i to jej nie zniechęciło.

– Opowiedz mi o rodzicach. Będę wdzięczna za pełną bólu historyjkę o rozwodzie, jeśli masz taką w zanadrzu.

Zerknął na nią, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie. Chyba pytała serio.

– Obawiam się, że nic z tego. Dwoje rodziców, którzy nadal są razem i wciąż się kochają. Jedna starsza siostra. Zwyczajna australijska rodzina z przedmieść.

– Muszą być z ciebie dumni – mruknęła.

– Raczej się martwią.

Kiedy dziesięć lat temu ruszył na Bliski Wschód, jego rodzina nieustannie się zadreślała. Nie miał pojęcia, jak często matka wydzwaniała do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kiedy nie odzywał się w umówionym terminie, ale na pewno robiła to z dręczącą regularnością.

A potem, po wypadku, martwili się jeszcze bardziej.

– Przypuszczam, że byłeś cudownym dzieckiem. Prymus. Przewodniczący klasy.

Redaktor szkolnej gazetki. Główny mówca na zakończenie szkoły.

Teraz on się roześmiał. Nie mógł się powstrzymać. Tak bardzo się myliła.

– Nie. Jeśli dobrze pamiętam, moja matka nazwała mnie raz „koszmarnym gnojkiem”

przed dyrektorem jednej wielu szkół, do których chodziłem. A ty? Byłaś niezdolna jak teraz?

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Właśnie opisał cudowne dzieciństwo, za jakie dałaby się zabić. Co, u diabła, sprawiło, że zachowywał się tak okropnie?

– Nie rozumieli cię, więc postanowiłeś coś udowodnić? A może miałeś jakąś inną kiepską wymówkę, jak wszyscy okropni niegrzeczni chłopcy? – spytała słodko.

– Nie. Po prostu zawsze pociągała mnie przygoda. Chciałem wiedzieć, co jest za moją ulicą. Za moim miastem. Za oceanem. Na drugim końcu świata. Obawiam się, że byłem trudnym dzieckiem, bo ciągle łamałem zasady obowiązujące w tradycyjnej rodzinie z przedmieścia.

Mogła to sobie wyobrazić. Nawet jego krótka fryzura i zarost bardziej pasowały do wizerunku rozrabiaki niż dobrze wychowanego chłopaka z kulturalnego mieszczańskiego domu.

– To co zrobiłeś? Przyłapali cię na kradzieży w sklepie? Palłeś za rowerową wiatą? Kłopoty z policją? – Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. – Złapałeś chorobę weneryczną?

Omal się nie udławił.

– Nie, do cholery – parsknął.

– Nic związanego z chorobami wenerycznymi? – spytała niewinnie.

– Żadnych chorób wenerycznych.

– To co w takim razie?

– Ciągle wagarowałem. Chodziłem popływać w rzece, robiłem szalone rzeczy. Skakałem z budynków, wkładałem ręce w mrowisko, wspinałem się na słupy wysokiego napięcia.

– Po co?

– Bo mnie podpuszczali.

– Aha.

Nigdy nie rozumiała chłopców. Nie miała brata, ojciec zawsze stanowił dla niej zagadkę. To samo dotyczyło mężczyzn, z którymi się spotykała. Nawet tych, z którymi sypiała. Postrzegała ich jako seksualnych partnerów, cała reszta to zagadka.

Nawet Leo, prawdopodobnie najbardziej odległy od wizerunku macho, miał w sobie męską nieprzejednaną dumę.

Niektórzy psychologowie nazywali to przerostem ego.

– Nieźle się narażałeś.

– Zawsze miałem coś w gipsie. Moja biedna matka stała się ekspertem w zdejmowaniu szwów. Kilka razy zagroziła mi, że sama mnie pozszywa, bez znieczulenia.

- Może powinna była?
- Mój ojciec proponował to parę razy.
- Czy... wałęsanie się po liniach frontu zaspokoiło twoją potrzebę przygody? – zapytała.

Naciskała, ale wyszło naturalnie i wreszcie miała wrażenie, że jest skłonny odpowiedzieć.

– Tak.

– Wrócisz tam?

Przez moment wydawało się, że odpowie. Wstrzymała oddech. Jednak sięgnął do torby z chipsami, wyciągnął jednego i wrzucił do ust. Spojrzał na nią.

– Skąd znasz Leo?

Uśmiechnęła się niechętnie, ignorując pytanie.

Godzinę później zatrzymali się na stacji benzynowej, żeby uzupełnić zapasy wysokokalorycznych przekąsek. Do stacji znów jechali w milczeniu, on z głęboko wciśniętymi w uszy słuchawkami.

Nie zadał jej żadnego pytania dotyczącego dzieciństwa, i czuła się trochę urażona.

– Kupiłem więcej – oznajmił.

Ubrana była podobnie jak wczoraj, w dżinsowe szorty i luźną bluzkę. Nie rozumiał, co chciała osiągnąć, odmawiając swym krągłościom artystycznej oprawy, na jaką zasługiwały, a przede wszystkim dlaczego postanowiła unicestwić je, stosując drakońską dietę.

Posłała mu słodki uśmiezek przez zaciśnięte zęby.

– Co za niespodzianka – powiedziała, głośno miażdżąc zębami słupek marchewki.

Naturalnie chrzęst rozgryzanego herbatnika w czekoladowym batoniku, który pochłaniał, był o wiele bardziej zachęcający.

Czekolada...

Cukier...

Rozmazany karmel na dolnej wardze... Nie, dłużej tego nie zniesie. To powinno być zakazane!

Przez dłuższy czas chrupała marchewki i nie zwracała na niego uwagi. Powstrzymywali się od złośliwości, ale wcale jej to nie zadowalało. Kątem oka widziała, jak oblizywał usta, co nie poprawiało jej nastroju.

– Chciałbyś teraz usłyszeć moją historię?

– Nie bardzo.

Zabolala ją sugestia, że nie jest interesująca. A poza tym musiała skłonić go do rozmowy, bowiem cisza doprowadzała ją do szaleństwa.

– Ale ty opowiedziałeś mi swoją.

– Lubię słuchać mojej historii.

Narczył.

– Grzecznie jest wysłuchać czyjejś historii, wiesz? To się nazywa konwersacja.

– Przypuszczam, że mi nie odpuszczisz, co?

– Nie.

– Dobra, opowiedz, jakie było twoje dzieciństwo. Rozkoszne?

Zignorowała dowcip. Słyszała to już wcześniej. Popatrzyła na krajobrazy migające za oknem.

– Nie bardzo. Ojciec odszedł, kiedy miałam dwanaście lat. Założył nową rodzinę, z sekretarką. Szastał rozkoszą... tak jak ty.

Gwizdnął.

– Bolało?

Przytaknęła. Bardzo bolało. Wciąż pamiętała ten dzień. Wróciła ze szkoły i zastała w domu zapłakaną matkę. Próbowала zrozumieć, co się stało. Ojciec musiał być bardzo nieszczęśliwy, skoro ją zostawił. Po prostu poszedł sobie. Latami walczyła o kontakt z nim, o jego miłość. Wszystko na nic.

– Jesteście w kontakcie?

– W pewnym sensie – wymamrotała. – Mam dwóch przyrodnych braci bliźniaków. Widuję się z nimi, a zatem widuję też jego.

– Chyba nie jesteście zbyt... blisko.

– Cóż, nigdy nie spełniałam jego oczekiwań. Uwielbia sport i koniecznie chciał mieć syna, żeby mógł go zabierać na mecze. A dostał mnie. Wolałam czytać i rysować. I marzyć. Rozczarowałam go. Wiele lat starałam się być taka, jak chciał, ale nigdy mi się nie udało. Potem pojawiły się bliźniaki i... .

Skinął ze zrozumieniem.

– Miał kogo zabierać na mecze.

– Właśnie.

Nawet głośny silnik land rovera nie zagłuszył nuty smutku w głosie Sadie.

– A twoja matka?

– Jest wspaniała. Zawsze była super. Mimo wszystko. Nie zmieniła się w rozgoryczoną kobietą. Podjęła pracę na pół etatu i wspierała mnie we wszystkim. Kiedy poszłam na akademię sztuk pięknych, wzięła drugą pracę, żeby opłacić czesne.

– Sztuki piękne?

– Przez moment chciałam zostać artystką.

– A konkretnie?

– Malarstwo.

– I co się stało?

Owinęła kosmyk włosów wokół palca. Spotkałam Leo.

– Zabrakło mi talentu – wzruszyła ramionami. – Rzuciłam studia.

I dla odmiany stałam się cudzą muzą.

Skrzywił się na jej nonszalancję. Do diabła, musiało być coś więcej w tej historii!

Ale nie chciał wiedzieć.

– I tak zostałam dziennikarką? To chyba zupełnie coś innego niż malarstwo, prawda?

– Niezupełnie. Teraz maluję swoje obrazy słowami. Lubię to. Lubię fakty, jasno określone granice. Sztuka to wyłącznie interpretacja. Ty to pewnie wiesz – rzuciła lekceważąco, zerkając na niego. – W reportażu wszystko jest jasne i rzeczywiste. Podoba mi się taki układ.

W jej przypadku sztuka okazała się mieczem obosiecznym. Za bardzo wpływała na jej emocje i kondycję psychiczną. Nie potrafiła oddzielić sztuki od życia. Całkowicie nią zawładnęła.

Co, według Leo, było niedorzeczne, nie miała bowiem dość talentu, by usprawiedliwić takie zaangażowanie.

To zrujnowało ich związek.

– Nie tęsknisz za tworzeniem?

– Słowa są bardzo twórcze – skontrowała.

Kent zerknął na nią z miną, która mówiła, że tego nie łyknął.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Długo wydawało mu się, że już nie wróci do fotografii, ale pasja powróciła, a on zareagował entuzjazmem.

Westchnęła, skupiając wzrok na odległych wzgórzach.

– Malowanie stało się moją obsesją. A raczej wysiłek, by stać się dość dobrą. – Leo

okazał się prawdziwym tyranem, kiedy z nim zamieszkała. Nie sposób było go zadowolić. – Obawiam się, że gdybym wróciła do malowania, sytuacja by się powtórzyła.

– Hm, bardzo się angażowałaś – mruknął.

– Tak właśnie było.

– Malowałaś akty? – spytał, zastanawiając się, czy ten trop doprowadzi go do Pinto.

Przestała wpatrywać się w linię horyzontu. Nie odpłynęła aż tak daleko, by nie zorientować się, że wkroczył na grząski grunt.

– Jak myślisz, gdzie powinniśmy stanąć na lunch? – zapytała, wyjmując mapę ze schowka.

Zatrzymali się w przydrożnym zajeździe dla kierowców ciężarówek niedaleko Blackall. Zamówiła kanapkę z sałatą i szynką, z której wyrzuciła bułkę. Widział, jak się nachyliła, kiedy podano mu hamburgera z burakami i smażonym jajkiem. Jakby chciała wchłonąć aromat, od którego aż leciała ślinka. Zauważył jej wygłodniały wzrok, kiedy wgryzał się w rozkosznie soczyste mięso. Gdy kelnerka postawiła przed nim ciastko czekoladowe i duży koktajl karmelowy, jęknęła i zerwała się od stołu.

– Zaczekam przy samochodzie – rzuciła.

Obserwował, jak się oddalała. Włosy spływały falami między łopatkami. Luźna bluzka maskowała kształty. Jednak przy każdym ruchu jej krągłości poruszały się wraz z nią i nie było ani jednego kierowcy w knajpie, który nie gapiłby się na rozkołysane biodra Sadie. Szklane drzwi rozsunęły się i załał ją żar południowego słońca. Patrzył, jak idzie w stronę samochodu. Zerknęła na przejeżdżającą ciężarówkę. Kierowca wychylił się przez okno, puścił do niej oko i coś wykrzyknął. Nie musiał być ekspertem w czytaniu z ruchu warg, żeby domyślić się, o co chodzi. Sadie pokazała kierowcy środkowy palec.

Pociągnął ze słomki ostatni łyk zimnego koktajlu i rozejrzał się po sali. Wszyscy tęsknie wybałuszali oczy i wyraźnie żalowali, że nie spełniła wulgarnego żądania.

Ta kobieta była chodzącą klepsydrą. Dlaczego tak zaciekle negowała swoje atuty? Dlaczego chciała je poskromić, katując się głodówką?

Podniósł się i rzucił napiwek na stół.

To nie jego cholerny interes.

Mniej więcej w połowie drogi między Barcaldine a Longreach strzeliła opona. Siarczyste przekleństwo wyrwało Sadie z głębokiego snu.

– Co jest? – zapytała, gdy zjechał na pobocze.

– Złapałem gumę. Zostań tu. Migiem to naprawię.

Zamrugnęła ciężkimi powiekami. Wyrwana ze snu stawała się nerwowa, a jego protekcjonalny ton rozdrażnił ją jeszcze bardziej.

– Czemu sądzisz, że nie potrafię tego zrobić? – mruknęła, kiedy otwierał drzwi. – Potrafię zmienić koło bez problemu, wiesz?

– Chcesz to zrobić? No to dawaj. Jestem za równouprawnieniem.

Skoro chciała się spociec i pobrudzić, proszę bardzo, nie będzie przeszkadzał. Oczywiście i tak nawet nie odkręci śrub, ale zabawnie będzie popatrzeć, jak się szarpie.

Wyskoczyła z samochodu i się rozejrzała. Sceneria niewiele zmieniła się w ciągu ostatnich kilku godzin. Płaskie, pozbawione wilgoci pastwiska z przesuszoną karłowatą roślinnością i ledwie dostrzegalnymi prześwitami zieleni. No i mnóstwo owiec. Poza turkotem okazjonalnie przejeżdżających pojazdów panowała tu całkowita cisza.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Jakieś pół godziny przed Longreach – odpowiedział, kopiąc ze złością w oponę. Przed wyjazdem wymienił wszystkie na nowe. – Tam naprawimy flak. – Poszedł do bagażnika, a Sadie pomogła mu wypakować bagaże.

– Ile potrwa naprawa opony? – Perspektywa jeszcze dłuższej podróży niezbyt ją ucieszyła.

– Mam nadzieję, że zrobią to od ręki. To tylko godzina opóźnienia. – Podał jej klucz do kół, który wreszcie udało mu się znaleźć. – Możesz zaczynać. Ja wyciągnę zapasową oponę.

Uznała to za wyzwanie i uśmiechnęła się triumfalnie. Facet, który zawsze pragnął syna, okazał się bardzo pomocny, kiedy uczyła się prowadzić samochód. Dzięki ojcu zmieniła wiele kół. Ruszyła do pracy zważym krokiem. Pokaże temu twardzielowi, że nie jest neurotyczką z zaburzeniami odżywiania.

Plan był doskonały, dopóki nie napotkała na pierwszą przeszkodę. Żadna ze śrub nie chciała nawet drgnąć. Kiedy podszedł z zapasowym kołem, stękała i przeklinała pod nosem, dosłownie stojąc na kluczu. Usiłowała ruszyć upartą nakrętkę.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał niewinnie.

Zerknęła na niego.

– Dlaczego, na Boga, są tak mocno dokręcone? Trzeba być Schwarzeneggerem na

sterydach, żeby je odkręcić.

– Dokręcili je maszynowo.

– To idiotyczne, skoro potem nie można ich odkręcić, nie uważasz?

Przytaknął, próbując zachować powagę.

– Gdybyś zjadła hamburgera na lunch, miałybyś więcej siły.

– Musiałabym zjeść pół wołu, żeby odkręcić to dziadostwo. – Wcisnęła mu klucz. –

Wygląda, że to robota dla twardzieli.

– Odsuń się.

Jej urażona duma nieco odżyła, kiedy Kent odkręcał śruby, stękając przy tym niemilosiernie. Jednak uwinął się dość szybko ze zmianą koła i już po jakichś piętnastu minutach czyścił ręce ze smaru.

Otworzyła tylne drzwi i podała mu butelkę zimnej wody z lodówki turystycznej.

– Dzięki – rzucił. Odkręcił butelkę i wypił połowę jednym haustem, po czym resztą polał sobie głowę.

Obserwowała, jak strużki wody spływają po twarzy, wargach, a potem po opalonej szyi.

Sięgnęła po drugą butelkę dla siebie.

Udało jej się ugasić palące pragnienie. Pożądała tego mężczyzny, ale wiedziała, że to bez sensu. Przyjechała tu wykonać robotę, a Kent był jej fotografem.

Nie potrzebowała kolejnych komplikacji.

Wsiadła do samochodu, nie zwracając uwagi na Kenta. Oglądała krajobraz za oknem. Ciągnął się płasko aż po horyzont, gdzieniegdzie upstrzony pojedynczymi kępami drzew i nielicznymi ogrodzeniami. Jedyną widoczną populację stanowiły tu owce.

Było coś kojącego w tym odosobnieniu.

W oddali spostrzegła jakby rudy tuman pyłu pędzący po ziemi wzdłuż drogi.

– Co to jest? – zapytała.

Spojrzał przez zmrużone oczy w kierunku, który wskazywała.

– Nie jestem pewien – odpowiedział i sięgnął po torbę z aparatem.

Wyciągnął sprzęt, zamontował obiektyw z zoomem i spojrzał przez niego. Uśmiechnął się. W zbliżeniu tuman kurzu nabrał nagle znajomego kształtu.

– To emu – oznajmił

– Rzeczywiście – wymruczała. – Rany, tylko spójrz, jak pędzą.

Stado około dziesięciu wielkich nietotów gnało bez ładu i składu, drapiąc ziemię silnymi pazurami. Nogami wzbijały tumany ziemi i kurzu, a pióra falowały przy każdym ruchu.

Kiedy się zbliżyły, naliczyła dziesięć osobników. W końcu się z nimi zrównali, a potem ptaki zostały w tyle. Doprawdy imponujący widok.

– Dokąd tak pędzą? – dumiała na głos.

– Kto to wie? – Wzruszył ramionami, pstrykając serię zdjęć. – Ale widać, że się śpieszą.

– To było niesamowite – powiedziała. – Nigdy nie widziałam emu na żywo.

– Mieszczuch – wymamrotał, nadal pstrykając zdjęcia.

Obserwowała go przy pracy. Taki skupiony, pochłonięty bez reszty. Przypomniała sobie jego zdjęcie z Nowego Jorku, na którym wyglądał jak zrośnięty z aparatem. Widać było pełne zaangażowanie, jakby robił to od dziecka.

– Od kiedy wiedziałeś, że chcesz zostać fotografem?

Nie odpowiedział. Fotografował, aż emu stały się niewidoczne. Opuścił aparat i spojrzał na nią. W pierwszym odruchu chciał ją splawić, ale czuł się wspaniale z aparatem w dłoniach.

– Miałem szesnaście lat. W czasie wakacji dziadek zabrał mnie na wyprawę do Red Centre. Miał stary aparat, ale zdjęcia wychodziły wspaniale.

Pomyślała, że cudownie byłoby mieć dziadka.

– Miło z jego strony – zamyśliła się.

– Podejrzewam, że moja matka była już u kresu wytrzymałości i dziadek obawiał się rozlewu krwi. Chciał chyba uchronić ją przed obłędem. – Uśmiechnął się na wspomnienie przełomowej wyprawy. Przyłożył aparat do oczu i lustrował pejzaż rozpościerający się przed nimi. – Niezwykłe światło – powiedział. – Piękny kontrast barw. Przykuwa uwagę.

– Założę się, że jej ulżyło – mruknęła.

– Żebyś wiedziała. Zaraz po powrocie zapisała mnie na kurs fotograficzny.

Zapierający dech w piersiach uśmiech zmienił jego twarz nie do poznania.

– I już nigdy nie przysparzałeś jej kłopotów?

Przytaknął. Zakasał rękawy i wziął się do pracy. Kiedy wreszcie odkrył swoje powołanie, zaangażował się bez reszty.

– Istotnie – potwierdził jej przypuszczenia. Spakował aparat do pokrowca i odłożył. – Trochę wariowała, kiedy byłem na froncie.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Matki się martwią. Chyba taka ich rola.

Jej też się martwiła. Tym, że Sadie tak bardzo próbowała zastąpić ojcu upragnionego syna. Potem jeszcze bardziej tym, że pragnęła stać się kobietą, jakiej pragnął Leo. A najbardziej – obsesją córki na punkcie figury.

Zauważył jej zamyślenie. Wydawała się bardzo odległa. Między ściągniętymi brwiami pojawiły się drobne zmarszczki. Torturowała zębami idealnie kształtną dolną wargę.

– Ruszajmy – powiedział. – Musimy jechać, jeśli chcemy zdążyć do Mount Isy przed końcem dnia.

Dotarli na miejsce o jedenastej wieczorem. Po drodze kilka razy stawali, żeby zrobić zdjęcia. Droga upłynęła im w milczeniu, mimo usilnych podchodów Sadie.

– Jak się czujesz? – zapytał, kiedy zjechał na stację benzynową. – Zmęczona?

Zaprzeczyła. O dziwo, jazda przez równiny w bezchmurną i praktycznie bezksiężycową noc okazała się zaskakująco ożywcza.

– Spróbujemy dotrzeć do granicy Terytorium Północnego? To jeszcze kilka godzin, ale dzięki temu jutro będziemy na miejscu. Możemy zjechać i zdrzemnąć się parę godzin, zanim ruszymy dalej.

– Zjechać? A gdzie będziemy spać?

– Wezmę śpiwór i prześpię się na dachu. Ty możesz zająć tylne siedzenie, jeśli chcesz.

– Biwak, co?

– Nie powiedziałbym. Ale powinnaś tego spróbować przynajmniej raz w życiu.

Popatrzyła na niego. Na jego usta.

Ona, on i miliardy gwiazd.

– Niech będzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Idziesz czy nie?

Stała przy samochodzie. Wokół panowała typowa dla australijskiego buszu czarna jak smoła, nieprzenikniona noc.

Dochodziła pierwsza w nocy. Zjechali na pobocze tuż za pokrytym pyłem znakiem informującym, że dotarli do Terytorium Północnego. Na dworze było chłodno, i zaczęła lekko drzeć.

– Jesteś pewien, że można wejść na dach? Nie powgniata się?

– Będzie dobrze, uwierz.

Podejrzliwie obejrzała maskę. Wydawała się solidna, ale kto wie?

– Na oko ważę o jakieś dwadzieścia pięć kilo więcej niż ty, a jednak dach nie wgniótł się pod moim ciężarem. No chyba że wolisz zostać na ziemi i odstraszać pająki.

Jej puls natychmiast przyśpieszył. Wskoczyła na rurę.

– Tu są pająki?

Otworzył oczy i uśmiechnął się rozbawiony pełnym napięcia pytaniem.

– Sądzę, że skorpiony także.

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

– Teraz widzisz, dlaczego nie lubię biwaków. W pięciogwiazdkowych hotelach nie ma pająków ani skorpionów – oświadczyła.

– Tu, na dachu, też ich nie ma – odpowiedział, zbyt wyczerpany, żeby zmagać się z atakiem hysterii.

Przeniosła wzrok z ziemi na dach samochodu, gdzie widać było zarys sylwetki Kenta.

– Chyba pójdę na tylne siedzenie – powiedziała, chociaż sama myśl, że miałyby postawić stopy na ziemi, napawała ją przerażeniem.

– Jak chcesz. Tyle że ominie cię wspaniały widok. – Rozgwieżdżony nieboskłon wyglądał oszałamiająco. Kent żałował, że zostawił aparat w samochodzie. – Po prostu cię powali, mieszczechu.

– Taaa, jasne. Gadanie – wymamrotała pod nosem.

Niestety dźwięk w nocnej ciszy pustkowia rozchodził się wręcz doskonale, więc

zarumieniała się, kiedy usłyszała chichot Kenta.

– Dobra – powiedziała głośniejszym głosem, podciągając się na maskę. – Ale zażądam zwrotu pieniędzy, jeśli okaże się, że zwabiłeś mnie tam pod fałszywym pretekstem.

– Zwrot pieniędzy gwarantowany.

Zrzuciła baleriny i ostrożnie stanęła na masce. Poczowała ciepło silnika pod chłodnymi palcami. Delikatnie podskoczyła, żeby przetestować wytrzymałość metalu. Z zadowoleniem stwierdziła, że pod jej ciężarem nie ustępuje nawet na milimetr.

Wdrapała się na przednią szybę i uwiesiła się jednej z metalowych rur. Przynajmniej nie spadnie podczas snu. Niezdarnie wspięła się i na czworaka dotarła do przeznaczonego dla niej śpiwora. Omijając Kenta wzrokiem, wśliznęła się do środka. Mocno zacisnęła oczy, próbując udawać, że Kent wcale nie leży tuż obok. W kokonie polarowego śpiwora natychmiast otuliło ją ciepło, dały o sobie znać trudy podróży. Przekręciła się nieznacznie, usiłując znaleźć wygodną pozycję.

– Przestań się wiercić – utyskiwał. Był zmęczony, a nocleg pod gwiazdami działał na niego jak kojący balsam. Chciał w pełni rozkoszować się tym doznaniem. Znieruchomiała i otworzyła oczy. Iluzja, że wcale nie leży na dachu samochodu obok obcego faceta, pękła jak bańka mydlana. Otoczyły ją miliardy gwiazd okalające sierp księżyca.

W Sydney też lubiła patrzeć w gwiazdy. Widziała, jak migoczą, ale trudno im było konkurować z roziskrzonymi światłami wysokich budynków.

Nie tak jak tu.

Tutejsze niebo przyćmiłoby nawet pokaz noworocznych fajerwerków.

Atramentowa czerń nieba kłuła w oczy, kontrastując ze światłem niezliczonej liczby gwiazd, które zdawały się świecić specjalnie dla niej. Każda walczyła o prym, jak w czarno-białym kalejdoskopie. Kiedy tak leżała na dachu samochodu, na australijskim pustkowiu, gdzie granica między niebem a ziemią nie istniała, zdawało jej się, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby sięgnąć po gwiazdkę.

Nagle zrozumiała, co czuł van Gogh, malując rozgwieżdżone francuskie niebo.

Westchnęła pełną piersią.

– A niech to!

– Tak – zgodził się. – Czy teraz chcesz swoją forszę z powrotem?

Zaprzeczyła nieśpiesznie.

– Są jak... diamenty albo kryształy, albo łyzy, albo... coś innego. Brak mi słów.

Kent się skrzywił. Niestety, miał bardzo konkretne skojarzenie. Były jak cyrkonie na różowych stringach.

Całe tryliony.

I wszystkie świeciły dla niego.

– A to dopiero – mruknął, usiłując odwrócić myśli od jej bielizny. – Sadie Bliss zabrakło słów. Trzeba wezwać lekarza.

Uśmiechnęła się, błędząc wzrokiem po niebie.

– Przymknij się, Kencie Nelsonie. Psujesz atmosferę.

Zachichotał.

– Jeszcze zrobię z ciebie obozowiczkę.

Zignorowała jego uwagę, gdyż nagle ją olśniło. Nie mogła znaleźć właściwych słów, ale wiedziała, jak inaczej wyrazić niespodziewany przypływ emocji. Pragnienie malowania, odtworzenia na płótnie tego, co widziała, uderzało do głowy jak szampan.

Od dawna tego nie czuła. Właściwie od chwili, kiedy Leo powiedział, że stypendium do londyńskiego Art College przyznano jej dzięki jego protekcji.

– Nie masz ochoty zrobić zdjęcia? – spytała cicho.

Zerknął na nią, zdumiony poważnym tonem. Miała lekko rozchylone usta, a światło księżycy igrało na miękkich, aksamitnych poduszczykach warg.

Skinął głową i znów spojrzał w niebo.

– Mam. Na pewno zrobię kilka przed końcem wyprawy.

Nie wiedziała, jak długo już tak leżeli, gapiąc się w gwiazdy. Nigdy nie pomyślałyby, że można się tak w tym pogрузić, dosłownie stracić poczucie czasu. Czuła mrowienie w palcach i zamęt w głowie. Jak mogłaby to wszystko uchwycić? Oddać z należytą głębią?

Jak jemu miałyby się udać?

Wtedy przypomniała sobie jego zdjęcie z wystawy. Niezwykle sugestywne dzięki swoistej surowości. Zrozumiała, że jeśli ktokolwiek był w stanie oddać tę magię, to właśnie on.

Wiedziała, że nie śpi. Słyszała jego oddech.

– Widziałam *Śmiertelność* – szepnęła. – Kilka miesięcy temu w Nowym Jorku.

Jego wzrok, swobodnie wędrujący po niebie, raptownie znieruchomiał. Nie powiedział ani słowa. Nie drgnął mu nawet jeden mięsień. Nie chciał upubliczniać tego zdjęcia. Ani żadnego

innego z katastrofy. Jednak rodziny ofiar nalegały, żeby pokazać je światu, a on nie miał odwagi odmówić.

Nie zdawał sobie sprawy, że zdjęcie umierającego żołnierza wywrze na ludziach tak wielkie wrażenie.

Każdy fotoreporter marzył o podobnym sukcesie, ale Kent wolałby żyć bez takiego wyróżnienia.

Odwróciła się i zerknęła na milczący profil. Jedną rękę podłożył pod głowę. Usta miał smutno wykrzywione, co podkreślało posępny wyraz twarzy. Uporczywie wpatrywał się w odległy punkt na niebie.

– Nadzwyczajne zdjęcie. Widziałeś, jak wspaniale oświetlili je w galerii?

– Nigdy nie chodzę na moje wystawy.

Zamrugła ze zdziwieniem. W czasach gdy studiowała malarstwo, żyła marzeniami o własnych wystawach.

– Cóż, świetnie je wyeksponowali. Chociaż to zdjęcie nie wymaga żadnej specjalnej oprawy, nie sądzisz? Jest absolutnie kompletne. Bardzo... intymne. Musiałam stamtąd wyjść. Nie mogłam dłużej na nie patrzeć.

Nie chciał rozmawiać o zdjęciu. A już na pewno nie z kobietą, dla której definicją życiowego koszmaru był sporych rozmiarów pająk.

– Dobranoc, Sadie – rzucił i odwrócił się do niej plecami.

Pożałowała, że w ogóle się odezwała.

Kiedy jakiś czas później obudziła się nagle, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Serce waliło jej jak oszalałe. Gwiazdy wciąż świeciły pełnym blaskiem. Nie była pewna, co wyrwało ją ze snu. Po chwili usłyszała krzyk Kenta i wszystko stało się jasne.

Z rozkołatanim sercem uniosła się na łokciach. Śnił koszmar. Rzucił głową z boku na bok. Ciężki, głośny oddech ciął ciszę jak sztylet.

– Kent? – mruknęła.

Nie zareagował, najwyraźniej wciąż pogrążony w mrocznych zakamarkach umysłu. Bez wątpliwości tych samych, które kładły się cieniem na jego twarzy.

– Kent? – powtórzyła głośniejszym głosem.

Kolejny udręczony jęk z głębi gardła, twarz wykrzywiona bólem. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła go.

– Ciii – mruzczała, gładząc go kojącymi ruchami, tak jak uspokajała młodszych braci. – Ciii.

Ku jej zaskoczeniu pomogło, więc dalej poklepywała go delikatnie do chwili, aż bruzdy na twarzy wygładziły się, a oddech odzyskał zwykły rytm.

Przyglądała mu się, bezwiednie wciąż go głaszcząc. Co działo się w tej głowie? Czyżby przeżywał katastrofę helikoptera, w której zginęło dziewięciu żołnierzy, z którymi spędził dwa miesiące? Czy słyszał ich krzyki? Czy widział różaniec Dwayne'a Johnsona i łyzy na jego twarzy za każdym razem, kiedy zamykał oczy?

Ona widziała. Przez wiele dni po opuszczeniu galerii ten obraz ją prześladował. A przecież patrzyła tylko na fotografię.

Nie była naocznym świadkiem katastrofy.

Ciekawe, czy rozmawiał o tym z kimkolwiek. A może twardziele nie wierzyli w paplaninę o bolesnych emocjach?

Może powinien spróbować mimo wszystko? Bez wątpienia cierpiał na zespół stresu pourazowego. Nawet najsilniejsi mężczyźni potrzebowali wsparcia po tak wielkim wstrząsie.

Chłodny wiatr wywołał dreszcze, więc położyła się i skuliła w śpiworze, jednak nie zabrała dłoni z jego torsu, mimo że teraz spał już spokojnie. Czuła pod palcami mocne, miarowe bicie serca.

Przeniosła wzrok na jego rozluźnioną twarz. Patrzyła na wgłębienia pod kośćmi policzkowymi i cudowną symetrię ust. Nawet podczas snu wyglądał fascynująco i po raz pierwszy od dawna pożałowała, że nie ma przy sobie szkicownika. Kiedyś nigdzie się bez niego nie ruszała.

Dzisiaj pod wpływem gwiazd i ust Kenta dotkliwie odczuła jego brak. Kątem oka zauważyła jakiś ruch w oddali. Odwróciła się i zobaczyła spadającą gwiazdę. Zamknęła oczy i zastanawiała się, jakie życzenie ma wypowiedzieć. Powinno dotyczyć Leo. Żeby zobaczył, że potrafi odnosić sukcesy bez niego. Albo niech się okaże, że wciąż jej pragnie. Chociaż trochę. Albo że wciąż ją kocha.

A przez te lata usychał z tęsknoty.

Jednak ku jej zaskoczeniu tej nocy darowanej nie chciała tracić życzenia na mężczyznę, który ją wykorzystał i porzucił.

Poprosiła więc o spokojny sen dla Kenta i zaraz potem zasnęła.

Obudził się nieśpiesznie wczesnym rankiem. Słońce znajdowało się jeszcze nisko, a on czuł jakiś ciężar na piersi.

Boże, jak tu niewiarygodnie spokojnie. Żadnych samochodów, nawet owady nie zakłócały niesamowitej porannej ciszy.

Bładoniebieskie niebo, na horyzoncie jeszcze lekko zamglone. Za godzinę, kiedy kolory nieba i ziemi nabiorą niemal nieznośnej jaskrawości, granica między nimi stanie się bardzo wyraźna.

Spojrzał w dół i ze zdziwieniem odkrył, że pierś przygniata mu dłoń Sadie. Odwrócił głowę i napotkał burzę gęstych włosów. Ponownie przyjrzał się dłoni. Żadnych pierścionków, zero lakieru do paznokci. Starannie podpiłowane paznokcie, niezbyt długie i niezbyt krótkie.

Dłonie pasowały do reszty. Nie było w niej nic pretensjonalnego.

Jednak nie bardzo rozumiał, czemu dłoń Sadie spoczywała na jego piersi. Sądząc po wczorajszych obserwacjach, sypiała jak kamień i nie miała zwyczaju wiercić się przez sen. Co się stało i dlaczego w żaden sposób nie zareagował?

Z oddali usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu. Zamarł w bezruchu, kiedy Sadie przekreśliła się twarzą do niego, westchnęła, oblizła usta i znów zapadła w głęboki sen.

A wszystko to, nie przestając go dotykać.

Wstrzymał oddech, gdy pojazd ich mijał, ale na szczęście się nie obudziła. Teraz studiował jej twarz. Pełne usta w kolorze głębokiej czerwieni wyglądały jak dojrzałe wiśnie na tle jasnokremowej skóry. Rzęsy rzucały delikatne cienie na policzki. Burza ciemnych włosów okalała twarz.

Znów pomyślał o aparacie. Zapragnął uchwycić ten magiczny moment, kiedy światło wczesnego poranka określało piękno śpiącej dziewczyny.

Zastanawiał się, czy te bajeczne usta są równie namiętne, co gadatliwe.

Z oddali usłyszał głośniejszy warkot silnika, co wyrwało go z rozmarzenia.

Co on, u diabła, wyprawia?

Usiadł gwałtownie, zrzucając jej dłoń. Sadie lekko zamrugła.

– Wstawaj, Sadie Bliss – rzucił zwawo i wyskoczył ze śpiwora. – Dzień już się zaczął, umieram z głodu. – Zlekceważył jej pomruki. – Pośpieszmy się.

Godzinę później zostawiła Kenta przy kolejnym obrzydliwie niezdrowym śniadaniu w przydrożnej jadłodajni, a sama udała się do łazienki. Owszem, umierała z głodu, ale dziś miała

spotkać się z Leo i na tę okazję planowała zachować możliwie płaski brzuch, choćby miała nie jeść do końca dnia.

Poza tym rozpaczliwie pragnęła się umyć.

Łazienka wyposażona była nadzwyczaj skromnie, więc podziękowała Bogu, że pomyślała o szamponie i odżywcze. Jej gęste włosy kiepsko znosiły tanie produkty. Nawet po nałożeniu kosmetyków, które kosztowały fortunę, popadła w rozpacz, patrząc w brudne lustro. Wciągnęła policzki, na próżno łudząc się, że będą zapadnięte jak u modelki. Przygarbiła się nieco, by uwydatnić obojczyki. Obróciła się i wyciągnęła szyję, by zobaczyć, czy pośladki są chociaż trochę mniejsze.

Nawet pomniejszający stanik nie wyglądał tak dobrze w tandetnym oświetleniu przydrożnej toalety, jak w przymierzalni luksusowego domu towarowego.

Gdyby tylko wiedziała o tej wyprawie miesiąc wcześniej, mogłaby coś zaradzić.

W ciągu ostatnich lat wiele razy wyobrażała sobie ponowne spotkanie z Leo. Planowała, jak będzie wyglądała, co powie, jak on zareaguje. Wiedziała już, że wyobrażenia nie będą miały nic wspólnego z rzeczywistością.

Pragnęła, żeby zapłakał na jej widok, żeby pożałował dnia, w którym kazał jej wyjechać. Żeby udławił się własnymi słowami. Słowami, którymi ugodził ją do żywego.

Kto cię zechce, Sadie? Beze mnie jesteś nikim.

Postanowiła wyglądać oszałamiająco, kiedy nadejdzie ten moment.

Nie obchodziło jej, jak niedojrzałe i śmieszne jest takie zachowanie. W dodatku zupełnie pozbawione sensu. Kiedyś Leo czcił jej ciało. Uwiecznił je na wielu obrazach. Chciała mu udowodnić, że nic się nie zmieniło.

Że Sadie Bliss nadal jest godną pożądaną pięknością.

Skrzywiła się na widok swego odbicia. Czy mogła tego dokonać? I co zrobi, jeśli Leo znów spróbuje ją zdominować? Bo mimo wszystko w głębi duszy nadal cierpiała, nadal była córeczką, która desperacko pragnie akceptacji ojca.

Wybrała numer, który dostała od Tabithy. Serce waliło jej jak młot, a puls przyspieszył do tego stopnia, że prawie zemdląca. Niepotrzebnie, bo telefon odebrał osobisty asystent Leo. Kevin poinformował ją, że Leo właśnie maluje i nie wolno mu przeszkadzać. Prosił jednak, by przekazać, że oczekuje dziennikarki z „Niedzieli z głową” po południu.

– Rozmawiałaś z Leo? – spytał Kent.

– Czekaają na nas.

– Gotowa do drogi?

Nie tak gotowa, jak by chciała. Nie miała już czasu na ekspresową utratę kolejnych kilogramów.

Ten dzień właśnie nadszedł.

– Masz herbatę w stojaku na kubki – powiedział, wskazując do samochodu.

Zapięła pasy i ruszyli w dalszą drogę. Sączyła herbatę, nie bacząc na burczenie w brzuchu i lekkie zawroty głowy. Oglądała przez okno płaskie połacie czerwonej ziemi, czasami upstrzone kępami karłowatych krzaków, zaabsorbowana myślą o ponownym spotkaniu z Leo po trzech latach.

Chęć wciągnięcia Kenta do rozmowy, która nie opuszczała jej przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, dziś ulotniła się jak kamfora. Sadie nawet nie zwracała uwagi na telepanie i klekotanie samochodu, który walczył z wertepami na drodze. W jej umyśle brakowało na to miejsca, a wnętrze zaciskały się w coraz mocniejszy węzeł.

Jednak Kent odnotował wstrząsy, a w zasadzie wywołany nimi efekt. Kątem oka widział piersi Sadie, które unosiły się i falowały, co bardzo go rozpraszało. Początkowa ulga, że znudziła ją rola Panny Wścibskiej, szybko zniknęła. Rozmowa mogłaby skierować jego myśli na zupełnie inne tory.

Po dwóch godzinach nie mógł już znieść jej uporczywego milczenia. Szczególnie, że siedziała spięta i skrzywiona. Myślała tak intensywnie, że prawie było słycać trybiki w mózgu.

Lekko potrząsnął głową. Trudno w to uwierzyć, ale postanowił przerwać irytującą ciszę.

– Grosik za twoje myśli – zaproponował.

Zwróciła się do niego z pochmurną miną.

– To nic takiego – zbyła go. – Po prostu układam w głowie pytania do wywiadu.

– To dlaczego tak się przy tym krzywisz? On chyba nie gryzie, co?

Nie odpowiedziała, bowiem rozmyślała o ciętym dowcipie Leo. Nie tolerował głupców.

– Gryzie? – naciskał. Już samo fotografowanie gwiazdy traktował jak zaprzękanie duszy.

Nie zamierzał schlebiać przerośniętemu ego, choćby najbardziej uznanego artysty.

Znów się skrzywiła.

– Co? A... nie. Nie gryzie.

– A jednak go znasz?

Uciekła wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem.

– Ile czasu zajmie nam podróż?

Kent rozłożył mapę na pokrytej czerwonym pyłem masce samochodu i analizował dojazd do samotni Leonarda Pinto. Sadie nalegała na przystanek, choć nie tak dawno jedli lunch w przydrożnym barze.

No, przynajmniej on jadł. Sadie skubała niewielkie jabłko, ale nawet go nie skończyła. Zważywszy na jej wcześniejszy wywód o mocnym pęcherzu, zdziwił się, że znów poszła do toalety. Ruch z lewej strony przyciągnął jego uwagę. Spojrzał z zaciekawieniem na zbliżającą się kobietę. Zanim zdał sobie sprawę, że to Sadie, upłynęło kilka chwil.

Zamrugnął z niedowierzaniem.

Miała na sobie sukienkę. Zwiewną czerwoną sukienkę na cieniutkich ramiączkach, która odsłaniała zaledwie mały fragment rowka między piersiami, okalała uda i swobodnie spływała tuż za kolana. Nie była zbyt opięta, nie odsłaniała wspaniałych krągłości, lecz je podkreślała. Czerwień pięknie kontrastowała z kolorem włosów i uwydatniała naturalną barwę ust.

Podeszła do niego i spytała:

– Może być?

Czy może być?

Kent poczuł to samo, co kilka dni temu w biurze Tabithy. Na chwilę zaniemówił. Zauważył, że podkreśliła oczy ciemną kredką, a usta pociągnęła delikatnym błyszczkiem. Z uszu zwisały duże srebrne koła. Kruczoczarne włosy spływały na ramiona.

– No, no – tylko na tyle zdołał się zdobyć, ale i tak zadziałało. Roześmiała się głośno.

– Właściwa odpowiedź – mruknęła. – Bałam się, że powiesz „w porządku”.

– Rozważałem „bardzo w porządku”.

– Aha – uśmiechnęła się. – Szybko się uczysz.

– Nie wiedziałem, że mamy się wystroić.

– Próbuję zrobić dobre wrażenie – zażartowała, minęła go i wskoczyła na miejsce dla pasażera. Reakcja Kenta dodała jej pewności siebie.

– Powinno zadziałać – mruknął pod nosem.

Włączył silnik i wyjechał na drogę. Kabinę wypełnił nowy zapach. Aromaty kurzu, oparów paliwa, wiekowej skórzanej tapicerki oraz smaru ulotniły się bez śladu. Pachniało marakują i czymś bardziej oszałamiającym, co przywodziło na myśl seks. Podejrzewał, że nigdy

nie pozbędzie się tego zapachu z tapicerki.

Ani z głowy.

Co on wyprawia? Przez ostatnie trzy dni ani razu nie pomyślał o seksie z Sadie Bliss, podczas gdy teraz nie mógł myśleć o niczym innym!

Te ponętne, wygadane usta i zdradliwe krągłości rozbiły bezpieczną skorupę, w której się chował.

Zrobiło mu się żal, że nie poznał lepiej tych krągłości.

Do diabła. Powinna była na niego wpłynąć. Powinna była nalegać. On powinien był nalegać.

Idź do diabła, Tabitho Fox!

– Wyglądasz na zdenerwowaną – powiedział.

– Bo jestem.

– Pierwszy ważny wywiad?

– Nie. To znaczy tak. To mój pierwszy poważny wywiad. Ale nie dlatego się denerwuję.

– O? – ciągnął zadowolony, że przestała nerwowo podrygiwać.

Spojrzała na niego. Oczy miał skupione na drodze. Doskonały profil, cudowne usta. Była tak zdenerwowana, że chciało jej się wymiotować.

Tak zdenerwowana, że nie mogła już dłużej milczeć. Potrzeba zwierzeń zawisła nad nią jak wielka czarna chmura.

– Leo i ja byliśmy kochankami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kent był tak zszokowany tym wyznaniem, że nie zauważył kolejnej dużej dziury w asfalcie, dopóki w nią nie wjechał. Od początku podejrzewał, że się znali, co zresztą potwierdziła, gdy z rozpędu nazwała go po imieniu, ale romans?

Zerkała na niego, ale uparcie milczał. Znów zmienił się w ponurego twardziela. W tej chwili oczekiwała innej postawy. Mógłby dodać jej otuchy, powiedzieć, że przeszłość nie ma znaczenia i wszystko się ułoży.

Chryste, nieważne, co by powiedział, i tak by pomogło.

– Nic nie powiesz? – zaatakowała go.

Spojrzał na nią, lecz jego umysł wciąż borykał się ze świeżo zasłyszaną rewelacją. W głowie roiło mu się od pytań w ilości, która pewnie przekroczyłaby liczbę gwiazd na wczorajszym niebie. Wolał jednak nie wdawać się w dyskusję.

Znów skupił wzrok na drodze. Cokolwiek robiła ze swoim życiem, to wyłącznie jej sprawa. Nic mu do tego.

Znał ją dopiero od trzech dni, więc co z tego, że siedziała w jego samochodzie w seksownej kiece? Co z tego, że najchętniej zjechałby na pobocze i... Stop, nic z tego.

A zatem pociągali ją starsi faceci. Jeśli lubiła sypiać z mężczyznami o dwadzieścia lat starszymi od niej, to życzył jej powodzenia.

Im zresztą też.

– To nie moja sprawa – powiedział.

Spojrzała gniewnie. Ten brak zainteresowania doprowadzał ją do szału. Ostatnie trzy dni zadowalała się ochłapami informacji, jakie jej z łaski podrzucał, łudząc się, że to sekrety. Czy inni rzeczywiście zupełnie go nie obchodzili?

– To wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Nic mi do tego, z kim sypiałaś.

– Co? Żadnego: czy on nie był dla ciebie za stary? Albo: jak, do diabła, do tego doszło?

Westchnął ciężko. Sadie najwyraźniej chciała rozmawiać. W sumie naprawdę ciekawiło go, jak taka niesamowita dziewczyna wylądowała w łóżku z facetem dwa razy starszym od niej.

Gdyby chociaż Pinto był jakimś superatrakcyjnym przystojniakiem, ale widział go na

zdjęciach. Cóż, biedny stary Leo nie grzeszył urodą.

– Dobra, dawaj – powiedział. – Najwyraźniej chcesz zrzucić ten ciężar, więc wal.

Odwróciła się do okna, niespecjalnie usposobiona do żartów.

– Nieważne.

Poczuł się, jakby wrócił do liceum.

– Nie będę cię prosił dwa razy, Sadie. Więc opowiedz mi teraz o wszystkim. Opowiedz, jak to się stało, że facet, który musi być ze dwadzieścia lat starszy od ciebie, zdołał uwieść znacznie młodszą kobietę.

– To nie tak – rzuciła ostro.

– W porządku, więc jak?

Odwróciła się do okna, próbując zebrać myśli.

– Chodziłam na jego wykłady.

– Czyli... był twoim wykładowcą? Czy to nie wbrew zasadom?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Wykłady trwały jeden semestr. Zaczęliśmy spotykać się pół roku później.

– Jak to się zaczęło? Czekaj, niech zgadnę. Zafascynował go twój talent i postanowił udzielić ci kilku dodatkowych lekcji.

– Poszłam na wystawę jego prac i zaczęliśmy rozmawiać. Po wystawie zaprosił mnie na kilka drinków.

– A potem powiedział: chodźmy do mnie, chcę namalować twój akt?

– Okazał się najbardziej elokwentnym i błyskotliwym człowiekiem, jakiego spotkałam. Bardzo wyrafinowany i obyty. Jeśli Leo nie wiedział o czymś, co dotyczyło światowej kultury i sztuki, to znaczyło, że nie warto się tym interesować. Ten dojrzały, wspaniały mężczyzna, który mógł mieć każdą kobietę, zwrócił uwagę na kogoś takiego jak ja.

Kent zmarszczył brwi. Widać, że odejście ojca odcisnęło na niej trwałe piętno.

– A co w tym dziwnego? Jesteś bardzo interesująca.

Spojrzała na niego pytająco.

– Właśnie. Zauważyłam, jak zafascynowało cię moje życie.

– Nie bierz tego do siebie. Od kilku lat niewiele rzeczy budzi moją ciekawość. – Skręcił gwałtownie, żeby ominąć kolejną dziurę w asfalcie. – Ale jakoś nie wierzę, że nie otaczały cię tłumy młodszych mężczyzn, którzy również się tobą interesowali.

– Jasne. Głównie rozmiarem mojego biustu. Faceci w moim wieku mieli zwyczaj prowadzić rozmowę z moją klatką piersiową. Leonard taki nie był. Patrzył mi w oczy.

Poczuł nagłe ukłucie winy, bo i on z trudem odrywał wzrok od jej biustu.

A na punkcie jej ust miał już obsesję.

– Czy Leo jest gejem? A może biseksem, co?

Odetchnęła ciężko i wlepiała w niego wzrok.

– Skąd ten pomysł? Wypadłeś na głowę z kołyski?

– Hej, przecież to nic złego – uspokoił ją. Potrafił zrozumieć pociąg Sadie do kogoś, kto nie traktował jej jak obiektu seksualnego. – Mówię tylko, że mężczyzna, który nie pożera cię wzrokiem, nie może być heteroseksualny.

Otworzyła usta, żeby na niego nawrzeszczeć, ale jakaś zdradziecka część jej umysłu poczuła się dziwnie połechtana.

– Sugerujesz, że wszyscy mężczyźni to neandertalczycy?

– Heteroseksualni mężczyźni gapią się na kobiety, Sadie. – Wzruszył ramionami. – Owszem, niektórzy faceci zachowują się jak kretyni, nie mają za grosz subtelności, ale jesteśmy bardzo prostymi stworzeniami, genetycznie zaprogramowanymi do zachwyty nad kobiecym ciałem. To dla nas tak samo naturalne jak oddychanie.

Zastanawiała się przez chwilę, czy on także gapił się na nią. W ten sposób. A jeśli tak, to kiedy? Naprawdę nie zauważyła, żeby pożerał ją wzrokiem, z pewnością nie przyłapała go też na dialogu z jej biustem. Właściwie wykazywał wręcz nadgorliwy brak zainteresowania.

– Wierz mi, jest hetero – powiedziała lodowato. – Bardzo, bardzo hetero. Uprawialiśmy seks bez przerwy.

Co nie do końca było prawdą. Leonard preferował stosunki oralne, ale niechętnie się rewanzował. Za to stymulował ją na inne sposoby, intelektualnie i artystycznie. Toteż jego obniżony popęd seksualny nigdy nie stanowił problemu.

Bycie jego kochanką wykraczało poza fizyczność.

Uciekł wzrokiem, bo jej sarnie oczy zdradzały mu tajemnice, których nie chciał poznać. Naprawdę nie interesowała go seksualność Leonarda Pinto.

– Malował cię? – spytał, próbując zmienić temat.

– O tak. Zostałam jego żoną. Rzuciłam studia i wprowadziłam się do niego, żebym mogła pozować, kiedy tylko przyjdzie mu ochota. Byłam do dyspozycji dzień i noc. Uważałam to

za niezwykle... podniecające.

I takie było. Jego obsesja na jej punkcie oszałamiała ją. Ale także wyczerpywała. Życie z artystą miało ciemne strony, szczególnie kiedy próbowała znaleźć czas na własną twórczość.

Mimo to nigdy nie zmieniłaby tego okresu życia.

– Przez prawie dwa lata nie namalował nikogo innego.

Zatem Pinto uzależnił ją od siebie, ale Kent to rozumiał. Chętnie obejrzałby te obrazy.

Przypomniawszy sobie, jak bardzo chciał zrobić jej zdjęcie. Chociaż nie był fanem twórczości Pinto, ciekawiło go, jak ręka mistrza oddała doskonałość jej figury.

Pozostawało zagadką, jakim cudem udało mu się cokolwiek stworzyć, gdy miał w zasięgu ręki paradującą nago Sadie. Gdyby to jemu rozebrana Sadie pozowała do zdjęć, z pracy nic by nie wyszło!

Poczuł nagle podniecenie, ale zdusił jałowe myśli i skupił się na najbardziej zaskakującej części opowieści.

– Rzuciłaś studia?

Potwierdziła skinieniem. Odcięła się od wszystkiego i wszystkich, również od matki. Całymi tygodniami z nikim się nie spotykała. Z zachwytem upajała się uprzywilejowaną pozycją w świecie Leo, godząc się na rolę podnóżka. Kochała go i wierzyła, że on odwzajemnia jej uczucie.

– I tak nigdy nie byłam naprawdę dobra – ucięła dyskusję.

Kent zamrugał zaskoczony. Już po raz drugi kwestionowała swoje zdolności.

– Kto tak twierdzi? – Do szkół artystycznych trudno było się dostać. Przyjmowali wyłącznie bardzo utalentowane osoby. Sam próbował dwa razy, zanim przyjęto go na wydział fotografii.

– Leo.

– A ty mu uwierzyłaś?

– To Leonard Pinto. Chyba potrafi ocenić, czy ktoś ma talent, nie uważasz?

Pomyślał, że potrafi też świetnie manipulować ludźmi.

– Ile miałaś lat, kiedy zaczęłaś się z nim spotykać?

– Dziewiętnaście – odparła smutno.

– A on?

– Trzydzieści dziewięć.

O tak. Leonard Pinto wiedział, do kogo uderzyć.

– I co się stało? – zapytał. – Jak to się skończyło?

– Za moimi plecami matka przygotowała portfolio moich prac i zgłosiła mnie na stypendium do wymarzonego college’u w Londynie. No i przyznali mi je.

Pokręcił głową. A ona nadal uważa, że nie ma talentu.

– Pinto zapewne nie był zachwycony, że jego muza zamierza wziąć nogi za pas?

Odwróciła wzrok.

– Nie malowałam od ponad roku. Leo mnie kochał. Nie chciał mojej porażki. Słusznie zauważył, że straciłam dar, a w takich miejscach trzeba wykazać się niezwykle talentem i poświęceniem. No i że prawdopodobnie dostałam się tylko dzięki związkowi z nim.

Kent zazgrzytał zębami na obłudę Pinto. Pięknie.

– Nie chciałaś jechać?

– Ależ skąd. Od roku nic nie robiłam i zaczynałam świrować. Tylko...

– Tylko co?

– To skomplikowane. Leo uznał to za zdradę.

Kent się zachnął.

– Myślałem, że cię kochał.

– Byłam rozdarta, a on powiedział, że nie powinnam mieć kłopotów z podjęciem decyzji. Ale miałam. Wtedy stwierdził, że w takim razie powinnam jechać.

A zatem ten cały Pinto to kompletny dupek.

– Pojechałaś?

Zaprzeczyła. Cała ta sprawa zrujnowała ją psychicznie.

– Musiałam odpocząć od sztuki, więc zamiast tego poszłam na dziennikarstwo. I tak oto jestem dziś tutaj i wracam do punktu wyjścia.

– Dlaczego Pinto chciał, żebyś ty zrobiła wywiad?

– Pewnie z ciekawości. Chyba myślał, że bez niego rozpadnę się na kawałki. Mam zamiar za wszelką cenę udowodnić mu, jak bardzo się mylił.

Kent zerknął na nią.

– Ta sukienka powinna to załatwić.

Żadne z nich nie odzywało się, kiedy dojeżdżali do posiadłości. Dom o masywnych marmurowych kolumnach wyglądał, jakby przeniesiono go wprost ze starożytnej Grecji.

Zupełnie nie pasował do australijskiego buszu.

Kent gwizdnął, kiedy zajechał przed wejście.

– Pasuje tu jak pięść do nosa – powiedział.

– Zaczekaj – poprosiła, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Co?

Patrzyła na okazałe marmurowe kolumny oraz masywne drzwi z kutego żelaza. Jej serce waliło jak oszalałe, w płucach brakowało powietrza.

– Nie pozwól mi się znów w to wpakować, dobrze?

– Po wszystkim, co mi wyznałaś... Powiedz, proszę, że już go nie kochasz.

– Nie... Nie wydaje mi się.

Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem, więc uznała, że należy mu się wyjaśnienie.

– Przez dość długi czas stanowił część mojego życia. To było jak... uzależnienie albo coś podobnego. A przecież uzależnienia nie można wyleczyć do końca, zgadza się? – Przygryzła dolną wargę. – Boję się, że poczuję ten smak i... popłynę.

Mimowolnie przyglądał się, jak zębami ściąga błyszczący z ust. Na szczęście szybko się opamiętał i odwrócił wzrok.

– Uważam, że jesteś o wiele silniejsza, niż sądzisz, Sadie Bliss.

Uśmiechnęła się i nagle zdała sobie sprawę, że jej dłoń spoczywa na jego ramieniu. Czowała emanujące od niego ciepło.

Tak bardzo różnił się od Leonarda. Nie tylko wyglądem. Leo nigdy nie powiedziałaby, że jest silna. Przez dwa lata wmawiał jej coś zupełnie przeciwnego.

– Chodź – rzucił z werwą, ponieważ gdy patrzyła na niego wielkimi sarnimi oczami, poczuł niedorzeczne pragnienie, by ją pocałować.

Żadnemu z nich by to nie posłużyło. Nie teraz.

Nigdy.

Odpiął pas, strząsając jej dłoń z przedramienia.

– Do dzieła.

Asystent Leonarda powitał ich w drzwiach.

– Pan Pinto jest w pracowni, prosił, żeby mu nie przeszkadzać jeszcze przez dwie godziny. Zaprowadzę was do pokoi, a potem pokażę okolicę – poinformował.

Przez następne dwie godziny zwiedzali okazały dom wraz z przyległym doń terenem.

Kent sumiennie pstrykał zdjęcia, a Sadie zadawała standardowe pytania. Dopiero późnym popołudniem poproszono ich, żeby się odświeżyli i dołączyli do pana Pinto w salonie.

Kent poczuł się jak na planie filmu osnutego na powieści Agathy Christie, ale zrobił, o co go proszono. Wziął prysznic, włożył czyste dżinsy i podkoszulek. Chwycił aparat i ruszył w stronę schodów jak z „Przeminęło z wiatrem”.

Sadie, nadal ubrana w zabójczą sukienkę, czekała na niego. Razem ruszyli w dół.

– Chyba powinienem nazywać cię Scarlett – mruknął.

Roześmiała się.

– Ależ proszę bardzo, Rhett.

Kevin przyrządził im drinki. Prowadzili uprzejmą rozmowę w oczekiwaniu na honorowego gościa. Leonard pojawił się dwadzieścia pięć minut później.

– Sadie! – wykrzyknął od wejścia.

Sadie skoczyła na równe nogi.

– Leo – wymamrotała, gdy ją uściskał.

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na emocje, których zawsze doświadczała w jego obecności. Kiedy się nie pojawiły, uniosła powieki, napotykając spojrzenie Kenta. Stał po przeciwnej stronie pokoju, w pobliżu ogromnych, sięgających od podłogi po sufit przeszklonych drzwi, dokładnie na linii jej wzroku.

Puścił do niej oko, a ona z trudem powstrzymała uśmiech, podczas gdy Leo ścisnął ją nieco dłużej, niż było konieczne.

– Mój Boże – powiedział Leo, kiedy wreszcie uwolnił ją z uścisku. – Widzę, że prowadzisz dostatnie życie. Gdzie się podziały te wszystkie wspaniałe kosteczki, kochanie?

Kent zauważył minę Sadie i nim się zorientował, ruszył w ich kierunku. Powstrzymał przemożną chęć spoliczkowania Pinto. Zamiast tego wyciągnął rękę, żeby się przedstawić.

– Ach tak, Pan Nelson – powiedział Leo i uściskał mu dłoń. – Kevin wspomniał, że jest pan fotografem. To naprawdę wielka przyjemność poznać pana.

Kent skinął głową. Zapewne powinien odwdzińczyć się jakimś komplementem, ale kątem oka widział, że przyklejony uśmiech Sadie był tak kruchy, jakby za chwilę miał odpaść.

Kevin podał Leonardowi szklaneczkę dzinu z tonikiem i zaczął pokazywać Kentowi swoje fotografie. Sadie biernie przysłuchiwała się rozmowom. Cały dzień skubała jabłko, toteż białe wino, które wolno sączyła, uderzało wprost do głowy.

Starła się nie dopuścić, by powitalna uwaga Leo wytrąciła ją z równowagi. Nigdy nie był szczególnie delikatny, ale przecież głodziła się od kilku dni i uważała, że wygląda cholernie dobrze. Nie była chuda jak szczapa, ale miała niezłą figurę.

Mógłby powiedzieć jej komplement. Czy to by go zabiło?

Leo roześmiał się z własnego dowcipu i Sadie zerknęła na niego. Nie zmienił się. Może na skroniach miał nieco więcej siwych włosów. Może miał trochę więcej ciała, co widać było na podbródku, ale w zasadzie wyglądał tak samo. Wysoki, szczupły, z długimi palcami artysty, o dziwo, niepoplamionymi farbą. Do tego okulary w cienkiej drucianej oprawce. Wciąż czekała na przyływ pogmatwanych emocji, które zawsze dopadały ją w jego obecności, ale nic nie czuła.

Spojrzała na Kenta, który siedział ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Uderzyła ją różnica między mężczyznami. Kent był szeroki w ramionach, typ sportowca, szczególnie w porównaniu z Leo. Wyrazista, kanciasta twarz Kenta kontrastowała z delikatnymi rysami Leo. Sadie nigdy nie przywiązywała szczególnej wagi do wyglądu, ale trudno było oprzeć się porównaniom. Kent przypominał rzeźbę Rodina – symetria, opływowe kształty. Leo wyglądał jak projekt przedszkolaka – coś, co ceni się poprzez poczucie więzi z dzieckiem, ale na co nie chciałoby się patrzeć godzinami.

– Kolacja na stole – zaanonsował Kevin, przerywając jej rozmyślenia.

Kent obserwował Sadie, gdy niemrawo grzebała widelcem w potrawach. Wszystko było wspaniale przyrządzone przez Kevina, który chyba pełnił tu rolę chłopca na posyłki.

Małe porcyjki na wielkich talerzach, wymyślne nazwy.

Pod koniec Kent nadal umierał z głodu.

Sadie była tak głodna, że zjadłaby nawet nogę od stołu.

Prowadzili uprzejmą rozmowę na temat okolicznych terenów oraz historii tego domu, dopóki Kevin nie sprzątnął ostatniego talerza.

– Czy chcielibyście teraz obejrzyć pracownię? – zapytał Leo, wstając od stołu.

Kent spojrzał na Sadie. Osobiście wolałby wybrać się do najbliższej restauracji i zamówić największy stek, jaki serwowali.

– Oczywiście – odparła Sadie i również się podniosła. Poczowała lekki zawrót głowy. Ciekawe, jak wygląda pracownia artysty w tym marmurowym mauzoleum na końcu świata.

Leo po drodze raczył ich przeróżnymi historyjkami. Otworzył wielkie drewniane drzwi

i zapalił światło.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, było sztuczne jeziorko za oknem. Następnie zwróciła uwagę na idealny porządek. Znała Leo, wiedziała, że kiedy nad czymś pracował, studio wyglądało jak chlew. Na kolejną rzecz zwróciła uwagę, dopiero gdy usłyszała słowa Kenta.

– O jasny gwint.

Odwróciła się, by zobaczyć, co go tak zaskoczyło.

Wisiał tam gigantyczny akt. Jej akt. Przez chwilę wszyscy troje przyglądali mu się w milczeniu.

– Moja najlepsza praca, nie sądzisz, Sadie?

Skinęła głową i przypomniała sobie, ile godzin spędziła, pozując do tego wyjątkowego obrazu. Zarumieniła się, widząc, że Kent nie może oderwać wzroku od aktu. To nie to samo, co oglądanie jej nagiej w naturze, wiedziała o tym, jednak...

Był kompletnie oszołomiony. Miał nadzieję zobaczyć, jak prawdziwy artysta przedstawi Sadie. Ale to, co ujrzał, poraziło go. Sadie na obrazie była jedynie nędznym wspomnieniem tej kobiety, z którą spędził trzy dni w samochodzie.

Bardzo wychudzona, ani śladu krągłości, o wiele mniejsze piersi.

Spojrzał na nią z wyrazem przerażenia w oczach.

– Mój Boże, chorowałaś na coś?

Leo pobladł, usłyszawszy obcesowe pytanie.

– Przepraszam? – rzucił agresywnie. – Była o wiele zdrowsza niż teraz. Proszę spojrzeć na strukturę kości. To uosobienie kobiecego piękna, spełnienie pragnień każdego mężczyzny. Bardzo ciężko pracowała, żeby tak wyglądać, prawda, kochanie?

Kent patrzył na Leonarda Pinto jak na kosmitę. Nagle pojął nedorzeczne wariactwo Sadie związane z jedzeniem.

Najwyraźniej Leo głodził ją przez dwa lata.

Spotkanie z nim teraz, kiedy była niezależną, odnoszącą sukcesy kobietą, wymagało sporo odwagi.

Nareszcie ją zrozumiał. Pojął, skąd ten seler naciowy i za wielkie podkoszulki.

Zrozumiał, że to wszystko przez Pinto.

Kochała go do tego stopnia, że dla niego stała się kimś innym.

A on jej na to pozwolił.

Toksyczny drań.

Spojrzał na milczącą Sadie, znów na obraz. Nie spodobał mu się od pierwszego spojrzenia. Wyglądała na nim chudo i chłopięco.

– Przepraszam, panie Pinto. – Kevin przerwał ciszę, stając w drzwiach. – Pański agent. Twierdzi, że to pilne.

Leo uśmiechnął się do Kenta i przejechał dłonią po plecach Sadie.

– Przepraszam na chwilę.

Kent odczekał, aż wyjdzie, po czym odwrócił się do Sadie. Spoglądała na dzieło z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, nie potrafił rozszyfrować, czy to podziw, obojętność czy raczej wstręt.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Przytaknęła z roztargnieniem. Potarła ramiona, gdyż nagle poczuła chłód i oszołomienie. Ponowne oglądanie tego obrazu po długim czasie okazało się ciekawym doświadczeniem. Podobnie jak spojrzenie na niego oczami Kenta.

– Głodziłaś się, bo chciałaś tak wyglądać? – spytał z niedowierzaniem. – No chyba nie wierzysz, że mężczyźni lubują się w sterczących kościach?

– Kiedyś wierzyłam. Leo powtarzał, że mam doskonałą twarz osadzoną na niedoskonałym ciele, ale można to naprawić. – Odwróciwszy wzrok od obrazu, który kiedyś tak kochała, poczuła zawrót głowy.

Chwycił zataczającą się Sadie za ramiona.

– Źle się czujesz?

– Trochę kręci mi się w głowie – zbyła go, ale chwyciła się mocniej jego ramienia.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Tak się kończą idiotyczne głodówki. Chodź, mam w torbie batoniki.

Przeczuwał, że w twierdzy idioty nic nie będzie zwyczajne.

– Nie – sprzeciwiła się. – Daj mi chwilę. To minie.

Znów spojrzał na portret i pokręcił głową. Kobieta na obrazie wyglądała na potwornie nieszczęśliwą. Ani śladu po energicznej, wygadanej dziewczynie, z którą podróżował przez Australię.

– To jest tragiczne – mruknął.

– Wielkie dzięki – powiedziała pół żartem, pół serio. Nadal ją podtrzymywał. Widziała

tylko profil i szorstki zarost. – Podobał mi się mój kościsty wygląd.

Spojrzał na nią zatrwożony. Popelnił błąd. Jej usta nagle znalazły się bardzo, bardzo blisko. Kątem oka dostrzegł czerwoną sukienkę, która wabiła jak latarnia morska. Zerknął na miękkie poduszeczki ust. Nie, chude nie jest piękne.

– Wierz mi, krągłości wyglądają znacznie lepiej.

– Według Leo faceci, którzy twierdzą, że lubią krągłości, kłamią. Gdyby dać im wybór, zawsze wybiorą chude.

Zmarszczył brwi.

– Boże, co za pretensjonalny dupek.

Uśmiechnęła się, ale słowa Leo nadal bolały, mimo upływu lat. Bezwiednie gładziła kciukiem twardy biceps Kenta.

– Powiedział, że nikt mnie nigdy nie zechce.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Sarnie oczy wpatrywały się w niego intensywnie. Jego puls wielokrotnie przekroczył normę, w uszach mu szumiało.

– Mylił się – zamruczał.

Zaczęła szybciej oddychać. Uczępiła się jego słów jak ostatniej deski ratunku. Patrząc na swój portret, wysłuchując zachwyków Leo nad własnym dziełem, poczuła, że dawne burzliwe życie zaczyna znowu ją wsysać jak bagno. Ale ten seksowny facet, kompletne przeciwieństwo Leo, mówił coś zupełnie innego.

Zamierzał pocałować ją tu, w tej pracowni, przed tym portretem.

Tego właśnie potrzebowała. Pragnęła, żeby ktoś pożądał jej takiej, jaką była obecnie.

Powietrze zastygło w bezruchu, kiedy ich usta się zetknęły. Nie opierała się. Potem gorący pocałunek stał się rozpaczliwy, zachłanny, obezwładniający. Jego usta domagały się coraz więcej, anektowały ją, pragnęły zawładnąć nią niepodzielnie.

Zbliżające się głosy otrzeźwiły ich. Kent nagle uprzytomnił sobie, gdzie się znajdują. Odsunął się. Jęknęła rozczarowana, wykrzywiła wilgotne wargi.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy otworzyła oczy. Wciąż ją podtrzymywał.

Zamrugła kilka razy i skinęła głową. Usłyszała, jak Leo wchodzi do pokoju. Nie miała pewności, czy jeszcze kiedykolwiek dobrze się poczuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie mogła zasnąć do późna, wszystko przez ten pocałunek. Zazwyczaj nie miała z tym problemu. A już na pewno nie przez coś, co trwało mniej niż dwadzieścia sekund. W zasadzie skończyło się, zanim się na dobre zaczęło. Ale, Bóg świadkiem, ziemia zadrżała w posadach!

Leżała teraz w mroku i gapiała się w sufit z poczuciem, że nadal lewituje, jakby była na haju.

Po tym spontanicznym pocałunku kompletnie nie potrafiła skupić się na Leo. Jedyne, co ją absorbowало, to mrowienie w ustach, buzująca krew w żyłach i widok zmieszanego Kenta. Chyba czuł się równie speszony jak ona. A może pocałował ją, bo chciał być szarmancki, podtrzymać ją na duchu?

Reanimacyjny pocałunek poprawiający krążenie i podbudowujący oklapłe ego.

Uciekła jak najszybciej, byle dalej od Kenta. Byle dalej od nich obu.

Dwóch jakże różnych mężczyzn, ale obaj burzyli jej świat.

Kent nie próbował jej zatrzymać, nie pobiegł za nią, za co była mu wdzięczna.

Potrzebowała dystansu, żeby zyskać właściwą perspektywę.

Szczerze wątpiła, by jeden niewinny pocałunek miał dla Kenta jakiegokolwiek znaczenie. Przecież podczas podróży prawie z nią nie rozmawiał.

Wielu mężczyzn z nią flirtowało, ale Kent był inny. Bez żenady okazywał absolutny brak zainteresowania.

Co tym bardziej czyniło ów pocałunek zagadką.

Przedziwna sytuacja. Zaraz potem wyglądał, jakby chciał o wszystkim zapomnieć. Nie powinna za dużo sobie wyobrażać. Tak zrobiłaby dziewiętnastoletnia Sadie. Poleciałaby na każdego, kto okazałby zainteresowanie czymś więcej niż zawartością jej stanika.

Dwudziestoczteroletnia Sadie używała mózgu.

A mózg podpowiadał jej, żeby wzięła się w garść.

Po niespokojnej nocy obudziła się późno. Kevin poinformował ją, że Kent wyruszył na fotograficzne łowy i nie należy spodziewać się go przed lunchem, a pan Pinto przyjmie ją w pracowni o dziesiątej.

Nagle dopadło ją okropne poczucie straty. Wspomnienie rozgwieżdżonej nocy w buszu

było żywe i poczuła nieodpartą chęć, by przeżyć coś takiego ponownie.

Jak miała rozumieć jego nagłe zniknięcie? Czy dawał jej do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o tym, co się stało?

Że ten pocałunek nic nie znaczył?

Że to był błąd?

– Omlet z białek? – spytał Kevin.

Pokręciła przecząco głową. Wewnętrzny mętlik tłumił uczucie głodu.

– Proszę tylko o filiżankę herbaty.

Dwadzieścia minut później zapukała do drzwi pracowni Leo, ubrana w sukienkę podobną do wczorajszej. Na cieniutkich ramiączkach, zmysłowo muskała ciało, pobudzając wyobraźnię. Tkanina w kolorze głębokiej ochry przypominała barwę ziemi. Od góry do dołu zapięta była na małe czarne guziczki. Sadie ściągnęła włosy w koński ogon. Na stopach miała sandały z cieniutkich paseczków skóry. Czarna kredka podkreślała oczy, błyszczący przykuwał uwagę do ust.

Kusiło ją, żeby przeprowadzić wywiad w ciuchach z podróży, żeby zobaczyć tę zmarszczkę między brwiami, która pojawiała się, gdy był rozdrażniony. Ale uznała, że jako profesjonalistka nie może kompromitować przełożonych.

Kariera stanowiła tarczę obronną przeciw jadowitym docinkom sączonym przez Leo, dlatego postanowiła wystąpić w pełnym rynsztunku, z wysoko podniesioną głową.

Leo otworzył drzwi.

– Sadie!

Chwycił ją w objęcia i nim zdążyła wykonać unik, pocałował prosto w usta, przeciągając czułości dłużej, niż wymagała tego grzeczność. Odsunęła się i zauważyła przelotny wyraz zmieszania na jego twarzy.

Pokój wypełniało światło wpadające przez ogromne okna. Sadie po raz kolejny uderzyła nieskazitelną czystością pomieszczenia. Szukała wzrokiem na wpół ukończonych płócien, folii zabezpieczającej podłogę, wstępnych szkiców piętrzących się na rozległym stole. Nie wyczuwała nawet zapachu farb.

– Nigdy nie widziałam takiego porządku w twojej pracowni – zauważyła.

– Nigdy wcześniej nie wpuszczałem na swój teren fotografa – powiedział. – Nie mogę pozwolić, by ludzie dowiedzieli się, jakim jestem flejtuchem.

Po raz kolejny zwróciła uwagę na jego czyste dłonie. Przez dwa lata, które z nim spędziła, prawie nigdy nie widziała jego dłoni bez plam po farbach.

– Jesteś w przerwie między projektami?

Przytaknął gorliwie.

– Ustawiłem dla nas siedzenia przy oknie – powiedział, zmierzając w tamtą stronę. – Czy tak będzie dobrze do wywiadu?

Ruszyła za nim w kierunku dwóch niskich miękkich foteli rozdzielonych kawowym stolikiem, na którym stały szklanki i karafka z wodą. Po chwili pojawił się Kevin ze szklaneczką dzinu z tonikiem dla Leo. Potem napełnił szklankę wodą, a Sadie zaczęła przetrząsać torbę w poszukiwaniu notesu oraz magnetofonu.

– Masz coś przeciwko, żebym nagrywała? – zapytała.

– Ależ skąd.

Kiedy zaczęła, poczuła absurdalną tremę. Fakt, sypiała z nim w przeszłości, a to jej pierwszy ważny wywiad, ale nie chciała go spartaczyć. Leo powtarzał, że nie poradzi sobie bez niego, a ona za wszelką cenę chciała udowodnić, że się mylił.

Dwie godziny później, kiedy skończyli, Sadie była wykończona uprzejmą grą pozorów. Szczególnie zmęczyły ją pikantne wtrącenia związane z intymnymi szczegółami ich wspólnego życia. Gdy zamknęła notatnik, jej nerwy były napięte do granic możliwości.

Leo rozparł się wygodnie w fotelu i patrzył na nią dłuższą chwilę.

– Co ty wyprawiasz, Sadie?

Zastanawiała się przez chwilę, udając, że nie rozumie, o co mu chodzi, ale to przecież nie miało sensu.

– Wykonuję swoją pracę – odparła, chowając rzeczy do torby.

Wstał i wyciągnął rękę w jej stronę.

– Chodź – zakomenderował.

– Słucham?

– Pozwól, że coś ci pokażę.

Przez kilka następnych chwil ignorowała wyciągniętą ku niej rękę. W końcu ujął ją pod łokieć i zaprowadził na środek pracowni. Stali zwróceni twarzami do jej portretu. Przez jakiś czas żadne z nich nic nie mówiło.

– Twoje miejsce jest tutaj, przy mnie – odezwał się w końcu.

Poczuła ukłucie tęsknoty, niezwykle czar obrazu oddziaływał na nią nawet po tak długim czasie. Każde pociągnięcie pędzla opowiadało fragment historii o czasach, kiedy była szczęśliwa i rozpieszczana przez mężczyznę, który wielbił jej kobiecość, zamiast nad nią rozpaczać jak ojciec.

– Spójrz, jak jesteś piękna – szepnął.

Palcami zaczął gładzić jej rękę. Tak, wtedy dobrze wyglądała, ale pamiętała również jego chorobliwą obsesję na punkcie jej ciała. Jak łatwo dała się w to wmanewrować. Zaburczało jej w brzuchu i przypomniała sobie dni, kiedy dałaby się pokroić za hamburgera z frytkami.

Wtedy nawet najwspanialsze komplementy nie uśmierzały bólu nieustannie rozrywającego wnętrze.

Kiedy tabletki odchudzające, kofeina i nieprzespane noce doprowadziły ją do skrajnego wyczerpania, gdyż Leo malował ją obsesyjnie.

Z dzisiejszej perspektywy dostrzegła szaleństwo całej sytuacji.

– Mógłbym pomóc ci wrócić do dawnej formy, Sadie. Zostań ze mną. Pozwól, żebym znów cię malował.

Przemawiał niskim głosem, tak cudownie znajomym. Kciukiem nadal gładził jej ramię. Walczyła z rozkosznym dreszczykiem emocji typowym dla każdego uzależnienia. Pokręciła głową.

– Mam teraz inną pracę.

– Założę się, że nie może się równać z pozycją mojej muzy. Potrzebuję cię, Sadie. Oboje się potrzebujemy.

Skrajna arogancja Leo pomogła jej wycofać się z nad przepaści. Kilka lat temu upajałaby się rangą muzy, dziś poczuła tylko skurcz w żołądku.

Równie dobrze mógł użyć sformułowania „zabawka Leonarda Pinto”.

Traktował ją jak kukłę, którą mógł dowolnie manipulować.

Zerknęła na gładzący ją kciuk. Skórę miał różową jak u noworodka.

– Potrzebuję cię, Sadie.

Nagle oświeciło ją i się cofnęła. Jego dłoń opadła.

– O mój Boże. Utknąłeś, Leo, prawda? – Rozejrzała się po pracowni błyszczącej czystością niczym luksusowe auto na wystawie. – Wcale nie masz przerwy między projektami.

– Tylko drobny kryzys – zbagatelizował jej podejrzenia.

– Od jak dawna?

Kiedy wreszcie uniósł wzrok, wiedziała, że zamierzał skłamać. Ale nagle opuścił ramiona i zwiesił głowę.

– Nie namalowałem nic przyzwoitego, odkąd odeszłaś.

Zamrugła zaskoczona nieoczekiwanym wyznaniem. Rozstali się ponad trzy lata temu. To musiało go zabijać.

Spojrzał na nią.

– Twoje miejsce jest tutaj, przy mnie, Sadie.

Mówił jak rozkapryszone dziecko. Pokręciła głową, uświadamiając sobie, że wreszcie uwolniła się od niego.

– Nie. Moje miejsce jest teraz gdzie indziej. I mam pracę, którą kocham.

– Uwielbiałaś pozować dla mnie.

– To nie jest prawdziwa praca, Leo.

– Wtedy ci to nie przeszkadzało.

Zlekceważyła uszczypliwy ton i brutalną prawdę tego stwierdzenia.

– Dziennikarstwo to moja szansa. Po kilku miesiącach od rozstania znalazłam pracę swoich marzeń.

– Tylko dzięki mnie. Dostałaś tę pracę tylko dlatego, że ze mną sypiałaś. Ostrzegałem cię, beze mnie jesteś niczym.

Lekko zakręciło się jej w głowie. Najwyraźniej czekał trzy lata, żeby rzucić jej w twarz te okrutne słowa. To prawda, została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną dzięki znajomości z Leo. Ale teraz nie była już tą młodą, zagubioną dziewczyną.

– Żegnaj, Leo – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

– Sadie, zaczekaj!

Rozważała całkowite zlekceważenie go, ale desperacja w jego głosie powstrzymała ją. Odwróciła się do niego.

– Jeśli teraz odejdziesz, to wiesz, że odchodzisz od tego. – Wskazał portret. – Nie dostaniesz kolejnej szansy, by znów stać się nią.

Spojrzała na obraz i wreszcie dostrzegła to, co zobaczył na nim Kent. Kości, kanty i wklęsnięcia. Nawet piersi były mniejsze niż w rzeczywistości. Uwielbiał chełpić się stwierdzeniem, że upoważnia go do tego swoboda artystyczna. Wyglądała jak jedna z tych

wychudzonych hollywoodzkich aktoreczek albo zasuszonych modelek.

Jak wszystkie primabaleriny, które malował.

– Nie chcę nią być, Leo. Lubię siebie. Lubię siebie taką, jaka jestem dziś.

Zastygła na moment, uświadamiając sobie, że to prawda. Czas, odległość i pocałunek Kenta pozwoliły jej zyskać nową perspektywę.

– Lubię dobre jedzenie i dobre wino. Lubię te małe pianki w płatkach śniadaniowych.

Lubię hot dogi, a chrupki Twisties zasługują na osobne miejsce w piramidzie zdrowego żywienia.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wcale tak nie myślisz.

– Zdradzę ci pewną tajemnicę o tej dziewczynie, Leo. Wcale nie była szczęśliwa. Tylko jej się wydawało.

Nie mogła patrzeć na obraz ani chwili dłużej. Niemal zagłodziła się dla chorej miłości.

Obróciła się na pięcie i wyszła. Zostawiła Leo, który wybałuszał oczy jak ryba wyciągnięta na brzeg.

Przemierzyła schody, przeskakując po dwa stopnie naraz, wpadła do pokoju i zaczęła wrzucać rzeczy do torby. Kiedy wychodziła, spostrzegła blok rysunkowy oraz pudełko kredek na małym stoliku. Dotknęła ich z czcią. Leo był niewolnikiem własnych przyzwyczajzeń. Wszędzie trzymał ich zapas, żeby rzucić się w wir pracy, kiedy tylko dopadła go twórcza wena.

Bez wątplenia znalazły się tu, ponieważ był absolutnie pewny, że wylądują razem w łóżku.

Pod wpływem impulsu chwyciła je i wrzuciła do torby. Złapała za klamkę w chwili, gdy Kent stanął w drzwiach. Wyglądał fantastycznie. Tak męsko i... nieartystycznie. Prawie rzuciła się na niego.

Ale rezerwa w jego spojrzeniu ją powstrzymała.

– Wyjeżdżamy – powiedziała.

Szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. Mieli zostać do jutra, by Sadie mogła złapać samolot do Darwin. Nie wiedział, co się wydarzyło podczas jego nieobecności, ale nie żartowała.

Była podniecająca, ale poważna. Te przekłeta usta, o których rozmyślał całą noc, zacisnęły się teraz w cienką linię.

– Daj mi pięć minut.

Skinęła głową.

– Zaczekam w samochodzie.

Kiedy zjawił się za obiecane pięć minut, nie zadawał żadnych pytań dotyczących Leo.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

– Do miasta – odpowiedziała. – Potrzebuję Twisties.

Kent tylko donosił jedzenie w barze w Borroolooli, a Sadie jadła, jakby miała w brzuchu parę słoniątek.

– Lepiej? – zapytał, kiedy wreszcie odsunęła talerz i odmówiła, gdy częstował ją frytkami. Przyglądanie się, jak pakowała sobie jedzenie do ust, sprawiało mu wielką satysfakcję. Wspomnienie jej wizerunku z portretu Leo było zatrważające. Próbuąc wymazać go z pamięci, spędził sporo czasu w buszu. Świadomość, że za jej brakiem poczucia własnej wartości stoi idiota rezydujący w Casa Del Leone, nie bardzo pomagała.

– Wydaje mi się, że zaraz zwymiotuję – ostrzegła, gładząc wypchany do granic wytrzymałości brzuch.

– Zatem moje zadanie dobiega końca – dumął na głos, popijając przy tym gęsty koktajl. Wyglądała, jakby wyszła z więzienia, a przynajmniej jakby zrzuciła okowy przeszłości. Cieszył się, że był naocznym świadkiem pierwszych chwil jej wolności.

Roześmiała się, a potem stęknęła.

– Nie rozśmieszaj mnie, bo naprawdę zwymiotuję.

– Masz na to lekarstwa.

– Przeciwdziałają chorobie lokomocyjnej, a nie obżarstwu.

Roześmiał się i z ulgą spostrzegła, że nieufność, którą cały czas widziała w jego oczach, nagle ulotniła się bez śladu.

– Co teraz? – zapytał. – Twój samolot odlatuje dopiero jutro rano. Mogę podrzucić cię do hotelu, zanim wyjadę z miasta.

Sadie pokręciła głową.

– Jedziesz prosto do Darwin?

– Tak. To jakieś piętnaście godzin podróży bez przystanków na zdjęcia i drzemki.

Zastanawiała się przez chwilę. Kolejna noc pod gwiazdami. Z Kentem.

Który ją pocałował.

To nie było rozsądne.

– Weźmiesz mnie?

- Nie sądziłem, że chcesz jechać samochodem dłużej, niż to konieczne.
- Zanim mój samolot dotrze jutro do Darwin, ty już tam będziesz, zgadza się?
- Prawdopodobnie – przyznał.
- To chyba ma sens, żeby z tobą pojechała?
- No tak.

Jednak nie mógł oprzeć się myśli, że spędzenie z nią długich godzin w samochodzie było nierozsądne. Podobnie jak kolejna wspólna noc pod gołym niebem.

Zwłaszcza po tamtym pocałunku.

- Proszę – powiedziała cicho. – Naprawdę muszę uciec od Leo.

Cóż, argument nie do odparcia. Na jej miejscu zwiewałaby od tego gościa na drugi koniec świata.

Gdy jego twarz złagodniała, natychmiast skorzystała z okazji.

- Obiecuję, że będę siedzieć cicho jak mysz pod miotłą.

Parsknął śmiechem, wydobył portfel i rzucił pieniądze na stolik.

- Uwierzę, jak zobaczę, Sadie Bliss.

W samochodzie dość szybko okazało się, że obietnica milczenia została złożona na wyrost.

- Pogadajmy o wczorajszym wieczorze.

Zacisnął palce na kierownicy. Zerknął na zegar na tablicy rozdzielczej.

- Minęło dziesięć minut, a już łamiesz dane słowo.

- Uważam, że powinniśmy o tym pogadać.

– Stało się. Nie powinno być. Zostawmy to tak, jak jest. To tylko pocałunek – rzucił, zaniepokojony jej milczeniem. – Dziwna chwila, która zdarzyła się w dziwny wieczór.

Przytaknęła. Niewątpliwie miał rację. Ale to nie był taki sobie zwykły pocałunek. Może nie trwał długo, jednak nigdy wcześniej nie poczuła niczego podobnego.

- Przestań – powiedział, gdy cisza między nimi zaczęła dzwonić w uszach.

- Co mam przestać?

- Nucić w myślach marsz weselny.

Spojrzała z przerażeniem.

– Nie schlebiaj sobie, Kencie Nelsonie. Nie było aż tak dobrze – skłamała. – Nie jestem dobra w milczeniu. Jeśli miałabym wyjść za mąż, chciałabym przedtem trochę pogadać

z przyszłym mężem, a nie wyciągać z niego dosłownie każde słowo.

– Świetnie.

– Nie czujesz się lepiej, grając w otwarte kary? – zapytała sarkastycznie.

Nie zaszczycił jej odpowiedzią. Poruszyła temat pocałunku dokładnie w chwili, kiedy prawie udało mu się go odłożyć do pudełka ze sprawami do załatwienia na później.

Następne godziny spędziła na udawaniu, że podziwia scenerię za oknem, ale jej umysł zajęty był czymś zupełnie innym. Nie mogła dociec, czy bardziej wkurza ją, jak potraktował wczorajszy pocałunek, czy to, że w ogóle ją pocałował. Przeżywała tamten moment bez końca, a sprawca zamieszania siedział na wyciągnięcie ręki i nadal miał irytująco wspaniałe usta.

Zegar na desce wskazywał piątą, a ona czuła rozpaczliwą potrzebę zmiany toku myśli.

Spojrzała na profil Kenta. Jechał ze słuchawkami w uszach. Złapała za przewód i wyciągnęła jedną.

– Dlaczego od wypadku nie udzieliłeś żadnego wywiadu? – Powróciła myśl o artykule na jego temat.

Nie zareagował, skupiając wzrok na drodze. I pomyśleć, że jej milczenie wprowadziło go w stan fałszywego poczucia bezpieczeństwa.

– A więc wraca stare. Znów mnie olewasz.

– Gdybym wierzył, że to coś zmieni, może bym się zastanowił.

– Na pewno składano ci propozycje – naciskała. – To fascynująca historia.

– Owszem, składano – powiedział ze wzrokiem wbitym w drogę.

– I?

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

– To niczyj zasrany interes, Sadie. To, co mnie spotkało, jest sprawą osobistą. Nie do publicznej wiadomości.

– A gdybym ja zrobiła z tobą wywiad? Jestem niemal pewna, że Leo właśnie dzwoni do Tabithy i cofa wszelkie prawa do publikacji materiału, więc potrzebne mi wyjście awaryjne.

– Masz jeszcze reportaż z podróży – uciął.

– Chciała dwa w cenie jednego, pamiętasz? A spartolenie pierwszego poważnego zlecenia nie wygląda dobrze w CV. Nie mogę jej rozczarować. Muszę jej coś dać.

– To prawda. Tabitha nie znosi, gdy się ją wystawia do wiatru.

Sadie mruknęła. Wspaniale.

– Czy to znaczy „tak”?

– Moja historia nie jest na sprzedaż.

W jego głosie pojawił się ten sam chłód, który słyszała, kiedy informował, że nie lata. Mimo to postanowiła ciągnąć temat. Po pierwsze perspektywa rozczarowania Tabithy nie była zbyt przyjemna, ale przede wszystkim chciała wkurzyć Kenta.

Otóż kiedy się na nią wściekał, nie myślała tak intensywnie o pocałunku.

Nagle usłyszeli głośny huk w silniku, co ucięło dalsze pogaduszki.

– Co to było? – zapytała, łapiąc za klamkę.

– Nie jestem pewien – powiedział po chwili. – Ale wskaźnik temperatury wariuje.

Analizował warunki na drodze, wypatrując najlepszego miejsca na postój.

Piętnaście minut później zaparkował w cieniu bujnych eukaliptusów przy stosunkowo płaskim odcinku autostrady. Po drugiej stronie otoczenie było znacznie mniej przyjazne – chaszczce aż po horyzont.

– Co się stało? – zapytała, kiedy stanęła obok niego przy otwartej masce.

– Chyba rozwalilem chłodnicę.

Spojrzała na płataninę metalowych rurek we wnętrzu silnika. Równie dobrze mógł to być statek kosmiczny z innej planety.

– To chyba źle? – Zerknęła na niego. – Jak bardzo źle?

– Potrzebna będzie nowa. Gdybyśmy byli w Sydney, pewnie szybko znalazłbym co najmniej tuzin warsztatów, które mają takie na składzie. Tu raczej będzie trudno.

Sadie przygryzła wargę.

– Och.

– Spokojnie, Sadie Bliss – rzekł, zamykając maskę. – Nie utkniesz na tym pustkowiu na zawsze. Na pewno w Borroolooli znajdziemy warsztat, w którym nam pomogą.

Zostawił ją przed samochodem, a sam poszedł po telefon satelitarny. W ciągu dziesięciu minut znalazł mechanika, który obiecał przysłać lawetę na dziewiątą rano następnego dnia.

– Czuj się jak w domu. Zostajemy tu na noc – oznajmił.

Spojrzeła na niego przerażona.

– Zostajemy? – Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, ile pajaków zamieszkuje najbliższą okolicę.

– Damy radę. W bagażniku mam sprzęt kempingowy. Rozpalę ognisko, a prześpimy się

na dachu, jak poprzednio.

– No tak – rzuciła niemrawo.

Tyle że wtedy nie mieli za sobą namiętnego pocałunku.

Usadził ją na rozkładanym krześle turystycznym w cieniu drzewa, z laptopem na kolanach, a sam poszedł rozpakować rzeczy i nzbierać drewna. Po godzinie podpalał już gałęzie. Zaczęła obawiać się, że za chwilę rzuci jej pod nogi kilka upolowanych królików i każe je sprawić.

– Jak idzie? – zapytał. – Zebrałaś dość materiału do wywiadu z Pinto?

Zamrugła nerwowo, nieco zmieszana, gdyż wcale nie pisała o Leo. Pisała o Kencie. O zagadkowym, silnym, milczącym facecie, który z jednej strony wprawiał ją w zakłopotanie, z drugiej niezmiernie intrygował.

– O tak. W porządku – skłamała i zatrzasnęła laptopa. – Mam mnóstwo materiału. A ty? Jesteś zadowolony ze zdjęć, które zrobiłeś podczas wczorajszej wieczornej eskapady?

– Tak.

– Mogę obejrzeć? – zapytała.

– Jasne. Torba ze sprzętem jest w samochodzie.

Przyniosła ją, a Kent pokazał jej, jak przewijać zdjęcia. Odniosła wrażenie, że to trudniejsze niż obsługa wahadłowca, ale w końcu załapała.

– Jak to było, zanim pojawiły się cyfrowe aparaty z funkcją „wykasuj”? – mruzczała pod nosem, przeglądając nocne zdjęcia, na których kontury gigantycznych termitier majaczyły w świetle księżyca pośród wysokich traw. – Chciałabym zobaczyć powiększenie – powiedziała.

– W torbie jest łącze USB. Możesz wrzucić zdjęcia na laptopa – zaproponował, dokładając do ognia.

Zachwycona pomysłem, podłączyła aparat do komputera i ponownie zaczęła przeglądać fotografie. Szybko przerzuciła te, do których pozował Leo, i wreszcie natrafiła na nocne zdjęcia z buszu.

– Są niesamowite – westchnęła z zachwytem. – Będą wspaniałą ilustracją do artykułu.

Kent skinął głową, sam dość zadowolony z efektu.

– Jak się czuleś, robiąc je tam, na pustkowiu?

Zawahał się, zdziwiony pytaniem. Jeszcze bardziej zaskoczyło go, że ma ochotę odpowiedzieć.

– Czuję się... świetnie. Na właściwym miejscu.

Domyśliła się, że więcej od Pana Milczka nie wyciągnie. Z upodobaniem po raz kolejny oglądała ujęcia, wyobrażając je sobie przy tekście. Kiedy skończyła, zorientowała się, że cienie znacznie się wydłużyły i za chwilę zapadnie wieczór. Zadrżała, gdyż temperatura gwałtownie spadła.

– Proszę. – Podszedł i owinął jej ramiona polarową koszulą. – Co powiesz na chińską zupkę i opiekane pianki? – spytał.

Zaśmiała się.

– I zaśpiewamy sobie jakąś balladę?

Chrząknął i umieścił menażkę nad ogniem, żeby zagotować wodę na zupę.

– Ja nie śpiewam.

– Nie śpiewasz. Nie latasz. Nie rozmawiasz. Co w takim razie robisz dla przyjemności, Kencie Nelsonie? – droczyła się z nim.

Popatrzył na nią. Na policzki padały długie cienie od rzęs, blask ognia igrał na twarzy, a słońce w tle za nią powoli przybierało barwę głębokiej purpury. Starał się nie rozmyślać o rzeczach, które mogliby robić teraz dla przyjemności.

– Opiekę pianki – powiedział.

Odwrócił się w stronę menażki, a Sadie znów zaczęła oddychać. Czar prysł.

Przy chińskiej zupce wypytywała go o tajniki fotografii. Później wyznała, że nigdy nie jadła pianek opiekanych w prawdziwym ognisku, i siadła tuż przy nim, żeby ją podszkolił. Wtedy magiczna atmosfera powróciła. Wiedziała, że on też to czuł.

Śmiał się, obserwując, jak Sadie próbuje opiec piankę, zbyt przestraszona, żeby włożyć ją bezpośrednio w płomień i szybko przekręcić. Nie mógł uwierzyć, że ktoś nigdy nie robił czegoś tak zwykłego, a jednocześnie przyjemnego.

– Źle – cmoknął z dezaprobatą, gdy wkładała wilgotną i lepłą piankę do ust.

Jej policzki zarumieniły się od gorącego ogniska, przez co wyglądała jak nastolatka.

– Powinny być takie – powiedział, wyciągając z ogniska swoją piankę, która żarzyła się jasno jak meteor. Podmuchał delikatnie, zdjął piankę z patyka, a następnie wsunął do ust.

Z zachwytem go obserwowała. Wczoraj wieczorem nie przyszło jej do głowy, żeby go smakować. To stało się zbyt nagle i było zbyt intensywne.

Teraz nie mogła myśleć o niczym innym.

– Nie smakuje spalenizną? – zapytała, odwracając wzrok.

– Na wierzchu jest chrupiąca, a potem eksploduje w ustach, rozpływając się lepkiem ciepłem. Proszę. Sama spróbuj – zaproponował po wyciągnięciu z ogniska kolejnej pianki.

Pokręciła głową.

– Nie poparzę sobie palców?

Westchnął teatralnie.

– Jesteś strasznym mieszcuchem. – Podsunął jej piankę. – Otwórz usta.

Nie powinna tego robić, ale jego palce szybko zbliżały się do jej ust, oczy zachęcały, a poczęstunek pachniał słodko i smakowicie.

Rozchyliła wargi.

To był wielki błąd. Chrupiąca warstwa rozpuściła się na języku, słodka maź wypełniła usta. Wszystkimi zmysłami chłonęła słodycz i Kenta. Na jego twarzy tańczyły cienie ogników, podczas gdy ona zlizywała każdą słodką drobinę z opuszków jego palców. W blasku płomieni dostrzegła rozszerzające się źrenice.

Kent zamarł, a jego palce pozostały na jej ustach, jakby żyły własnym życiem. Podobnie jak oczy, które wpatrywały się w nią intensywnie. Jakżeby inaczej, skoro jej wargi lśniły słodko i kleiście? Takie kuszące i gładkie. Nagle zaczął zastanawiać się, jak by smakowały.

– Do licha – powiedział, nachylając się, żeby to sprawdzić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego usta zetknęły się z jej wargami i nie było to ani słodkie, ani ciepłe. Raczej gorące i oszałamiające. Ekspłodowało w niej jak deszcz iskier z ogniska.

Nieważne, że znajdowali się w środku buszu i znali zaledwie parę dni.

Obchodziły ją jedynie jego dłonie wplątane w jej włosy, kciuki gładzące skronie i gorąco pięknych ust.

Jego chrapliwy oddech, słodycz warg, cichy jęk, gdy ich języki się spotkały.

No i nieodparta ochota na więcej.

Powędrowała dłońmi do jego torsu, chwyciła za podkoszulek i przyciągnęła bliżej. Szerzej rozchyliła usta, wyciągnęła szyję jeszcze bardziej i zaczęła mocniej całować. Pocałunek wymknął się spod kontroli.

To było niezwykle gwałtowne, wciągające. Pragnął więcej. Pragnął jej nagości. Pod sobą. Chciał, żeby wykrzykiwała jego imię całą noc.

Raz za razem. Raz za razem.

To wszystko było zbyt mocne i działo się zbyt szybko.

Oderwał usta od jej warg i dotknął czołem jej czoła.

Sadie jęknęła, a jej oszalały mózg borykał się z nagłym odstawieniem.

– Co? – spytała gardłowo. Odchyliła się lekko, zabrała rękę z jego klatki i wbiła w niego wzrok.

Odchrząknął.

– Trochę nas... poniosło. Może tego nie chcesz?

Zmarszczyła brwi.

– Nie mam szesnastu lat, Kent. Wiem, co robię.

Głośno przełknął ślinę, gdy utkwiała wzrok w jego ustach. Wezbrała w nim nieodparta ochota, żeby znów ją pocałować.

– Nie mogę zaproponować ci związku, Sadie.

Zamrugwała zdziwiona. A skąd mu to przyszło do głowy?

– A co, jeśli tylko chcę wykorzystać cię seksualnie?

– Sadie...

Oblizwała usta, rozkoszując się jego smakiem.

– Nie obawiaj się, nie słyszę jeszcze marsza weselnego.

Obserwował, jak oblizuje usta.

– Nie rób tego – poprosił.

– Czego? Tego? – spytała i raz jeszcze przesunęła językiem po wargach. – Czy tego? – zapytała niewinnie i sięgnęła po paczkę z piankami, po czym wydobyla jedną i wsunęła sobie do ust. – Mmm – zamruczała z zamkniętymi oczami i zaczęła przeżuwać. Następnie umyślnie wsunęła dłoń we włosy, uniosła je, odsłaniając szyję, po czym puściła i otworzyła oczy. Wyjęła kolejną piankę, powoli uniosła do ust. – Wyglądasz, jakbyś miał ochotę na jedną – wymruczała, podsunęła mu piankę i potarła nią jego usta.

Ich oczy się spotkały. Otworzył usta, a ona delikatnie wsunęła piankę.

– Podoba mi się ta zabawa – wymruczała.

Dwa palce pozostawiła na jego wargach, podczas gdy jadł. Podziwiała sposób, w jaki blask ogniska tworzył cienie na jego twarzy. Kiedy przełknął, zaczął ssać jej palce, usuwając z nich resztki pianki. Potem pociągnął ją na swoje uda i przywarł do niej ustami. Nie była pewna, które z nich jęknęło, gdy poczuła smak cukru, ale w przypiływie namiętności chwyciła jego podkoszulek, a pocałunki stały się mocniejsze i dłuższe.

Pożądanie rozpałało jej ciało. Czowała jego mocno bijące serce, które uderzało w jednym rytmie z jej sercem.

Zapachy mężczyzny i dymu z ogniska przepełniały jej zmysły, przez co ich namiętność nabrała pierwotnego charakteru. Ocierała się o niego. Chciała zrzucić z siebie wszystko i dzielić z nim nagość jak pierwsza kobieta z pierwszym mężczyzną.

Tak jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi.

Przez jedną szaloną chwilę, tutaj, w samym sercu natury. Zaczęła nawet żałować, że to nie jej pierwszy raz.

Kent ledwie zarejestrował chłód smagający jego plecy, kiedy Sadie ściągnęła mu podkoszulek. Przywarł do jej ust, położył ją na brezentowej płachcie. Następnie ułożył się na boku, jego usta powędrowały niżej, dłoń spoczęła na jej brzuchu. Język wędrował wzdłuż szyi, aż dotarł do wgłębienia u nasady. Sadie jęknęła i poruszyła się niecierpliwie. Kątem oka widział jej unoszące się piersi. Teraz język wędrował przez obojczyk do cieniutkiego ramiączka sukienki, a następnie wzdłuż krawędzi stanika. Wreszcie dotarł do rowka między piersiami.

Znowu się poruszyła. Spojrzał na nią. Miała zamknięte oczy i rozchylone usta.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział, a jego dłoń powędrowała w kierunku piersi.

Wciągnęła głęboko powietrze, gdy pogładził kciukiem brodawkę.

Zaprzestał wędrówki w górę i pocierał mały twardy guziczek.

– Lubisz tak? – wymruczał, a Sadie znów jęknęła. Nie dał jej szansy na odpowiedź, tylko opuścił głowę i zaczął mocno ssać przez materiał.

Wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy tylko poczuła napór jego języka i wilgoć ust. Zawsze miała bardzo wrażliwe piersi. Chwyliła go za ramię. Każdy ruch języka wprawiał ją w drzenie.

– Te cholerne guziki prześladowały mnie cały dzień – wymamrotał, kiedy odpiął pierwszy, a potem kolejne. Delektował się powolnym odkrywaniem różowego stanika ze znajomym wzorkiem z cyrkonii wzdłuż wewnętrznych krawędzi.

Obserwowała, jak cierpliwie rozpina guzik po guziku. Wszystkie czterdzieści. Nie odniosła wrażenie, że się śpieszył. Kiedy w końcu dotarł do ostatniego, a sukienka się ześlizgnęła, Kent nieśpiesznie studiował każdy centymetr nagiej skóry.

Sadie się zarumieniła.

Nie przywykła do cierpliwych mężczyzn, ani do takich, którzy poświęcali czas na podziwianie jej ciała.

– Kent – szepnęła. Nie wiadomo, czy to była zachęta, czy niecierpliwe ponaglenie.

– Jesteś piękna, Sadie Bliss. Wyglądasz naprawdę cholernie dobrze – mruknął.

Uśmiechnął się na widok wspaniałych piersi, o których wiele rozmyślał przez ostatnie pięć dni. Przejechał palcem do miejsca, gdzie łączyły się miseczki stanika ozdobionego cyrkoniami. Sadie pokryła się cała gęsią skórą. Spojrzał na nią i zapytał:

– Zimno?

– Jestem tak rozgrzana, że zaraz dojdzie do samospalenia.

Rozpiął jej stanik, uwalniając piersi.

– Święta prawda – wyszeptał z czcią.

Zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem i z przyzwyczajenia próbowała się zasłonić. Wiele lat starała się maskować rozmiar biustu. Z powodu ojca, który zawsze marzył o synu. Z powodu Leo, który pragnął, by miała mniejsze piersi. Dla kariery, żeby traktowano ją poważnie.

Odsunął jej rękę i umieścił nad głową, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Nie rób tego – powiedział.

Często widywała takie spojrzenie u partnerów, z którymi dotarła do tego etapu. Jednak zazwyczaj kierowała nimi ciekawość, a nie zachwyt.

– Są zbyt duże – szepnęła i zawstydzona spojrzała w ogień.

– Są doskonałe.

– Nie spytasz, czy są prawdziwe?

– Z pewnością są absolutnie prawdziwe.

Po czym opuścił głowę i mocno zaczął ssać dużą okrągłą brodawkę.

Zamknęła oczy. Miała rozpalone usta, a jeszcze bardziej sutki. Jednak pod jego językiem stwardniały, jakby przyłożył do nich kostkę lodu. Wygięła się w łuk, a on ssał jeszcze mocniej. Kiedy dotknął zębami najczulszego punktu, zakręciło jej się w głowie. Krzyknęła, kiedy ją puścił, nie była pewna, czy z ulgi, czy z rozczarowania. Jednak już po chwili zaczął ssać drugą, nie przestając pieścić pierwszej.

Uniosła biodra, wykrzykując jego imię. Krew w żyłach zgęstniała jak gorąca lawa. Z odchylną głową i rozchylonymi ustami Sadie wyglądała niezwykle seksownie. Cały czas masował i głaskał pobudzone piersi.

– O Boże! – szepnęła.

Nie była w stanie myśleć. Z trudem oddychała, jej świat ograniczył się wyłącznie do Kenta. Jego nagich szerokich ramion i gorących, rozpalonych ust.

Była bardzo wilgotna.

Z całą pewnością była gotowa.

Kent odchylił się, by popatrzeć, jak brodawka, którą właśnie pieścił, połyskuje w blasku ognia.

– Boże, Sadie – mruknął. – Mógłbym to robić całą noc.

Cóż, ona nie przetrwałaby takiej nocy. Jednak kiedy po chwili ponownie pochylił się do piersi, świat dookoła znów zawirował.

Jej podniecenie oszałamiało go. Głaskał dłonią jej brzuch, zataczając kręgi wokół pępka, muskając niżej. Musnął palcami krawędź majtek, miękkich i delikatnych jak mgiełka. Przesunął dłoń jeszcze niżej wzdłuż zewnętrznej krawędzi tkaniny.

Przesuwał dłoń coraz niżej i niżej, w coraz cieplejsze miejsca, podczas gdy językiem

pieścił stwardniałą brodawkę.

Sadie zadrżała. W jednej chwili jego usta cudownie pieściły brodawkę, a w następnej, za jednym dotknięciem palca, jej świat rozpadł się na milion kawałków. Spełnienie było niczym pędząca kula światła i przyniosło nieznośną rozkosz. Wykrzykiwała imię Kenta prosto w ciemność, orgazm zdawał się wstrząsać nie tylko jej ciałem, lecz także ziemią, na której leżała. Zanim zamknęła oczy, odcinając się od otaczającej rzeczywistości, gwiazdy na niebie zawirowały w szalonym tańcu.

Zamroczony pożądaniem umysł Kenta potrzebował chwili, żeby zrozumieć, co się dzieje. Spojrzał na oświetloną płomieniami twarz Sadie. Rzuciła bezwiednie głową z boku na bok, mocno zaciskając powieki.

Obserwowanie, jak Sadie rozpada się na milion kawałeczków, było najbardziej zmysłową rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczył.

Jeszcze nigdy nie czuł takiego podniecenia.

Stracił cnotę w wieku dziewiętnastu lat i szczyił się faktem, że zawsze zaspokajał kobiety. Ale nigdy nie kochał się z tak wspaniale reagującą partnerką.

Patrzył, jak podczas orgazmu mocno marszczy brwi i rozchyła wargi. Podtrzymywał ją, aż krzyki ucichły. Kiedy otworzyła oczy, wpatrywała się w niego oszołomiona.

Uśmiechnął się.

– Ależ Sadie Bliss. Zdobyłaś najwyższy szczyt – wymruczał.

Kiedy poczuła żar na policzkach, udało jej się wreszcie zebrać myśli. Dostrzegła uciechę w oczach Kenta, i natychmiast znów zamknęła swoje. Chciała umrzeć. Zapragnęła, żeby ziemia się rozstała i ją pochłonęła. Ten mężczyzna ledwie jej dotknął, a ona rozpadła się na atomy jak jakaś tandetna królowa porno.

Dokładnie tego oczekiwali wszyscy mężczyźni od kobiety z jej ciałem.

– Przepraszam – powiedziała, otwierając oczy. Odepchnęła jego ramiona, desperacko próbując złączyć poły sukienki, nagle zawstydzona nagością.

Kent zrobił zdziwioną minę.

– Sadie – powiedział, zaciskając ramiona wokół niej trochę mocniej.

Pokręciła głową. Czowała wzbierającą panikę. Chciała wstać i się okryć. Marzyła o prysznicu. Pragnęła skulić się w łóżku i nakryć głowę poduszką.

– Puść mnie – zażądała i znów próbowała go odepchnąć.

Usłyszał nutę hysterii w jej głosie i natychmiast się odsunął.

– Sadie, wszystko w porządku – przekonywał, kiedy skoczyła na równe nogi, chwytając ubranie.

Potrząsnęła głową. Ledwie trzymała się na nogach, usiłując zapiąć guziki drżącymi palcami.

– Przepraszam – powtórzyła, walcząc z napływającymi łzami.

– Jestem... one są bardzo... wrażliwe, a ja od dawna nie...

Poczuła jeszcze większe zażenowanie. Tylko jakie inne wytłumaczenie mogła wymyślić w ciągu dwóch sekund?

Bóg jeden wie, co on sobie o niej pomyślał.

Kent zmarszczył brwi. Nie mógł zrozumieć, za co go przeprasza.

– Dlaczego przepraszasz?

Zamknęła oczy. Stojąc tyłem do niego, wyplątała się z jego podkoszulka, sukienki i stanika i szybko okryła się polarową koszulą.

– Czy możemy zapomnieć o tym, co się wydarzyło? – wymamrotała, mocno ściskając poły koszuli na piersiach.

– Spójrz na mnie, Sadie.

Objęła się w tali i marzyła, żeby rozpląnąć się w ciemnościach. Wszystko wydawało się lepsze niż patrzenie mu prosto w oczy.

Była nawet gotowa zaryzykować spotkanie z pajakami i skorpionami.

Ciekawe, ile ich tu mogło być.

Jednak czasami trzeba zachowywać się jak duża dziewczynka, i taka chwila właśnie nadeszła. Ścisnęła się jeszcze mocniej w tali i odwróciła twarzą do niego.

– Przepraszam – powtórzyła raz jeszcze, wbijając wzrok w ziemię.

Wstał, ale nie podszedł do niej. Wyglądała, jakby w każdej chwili mogła czmychnąć w ciemny busz, więc nie chciał jej przestraszyć.

– Nigdy nie powinnaś przepraszać za radość czerpaną z seksu. Nigdy.

Zawstydził się, gdy to powiedział. Mówił jak jego dawny nauczyciel wychowania seksualnego z liceum. A przecież ostatnią rzeczą, jaką chciał teraz zaszerwować udręczonej Sadie, było przemawianie z pozycji starszego i mądrzejszego.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Przecież nawet nie uprawialiśmy seksu. Przepraszam – powtórzyła, wbijając wzrok w ziemię. Trzask ognia oraz owadzie trele były jedynymi świadkami jej zażenowania. – Wiem, że wyszłam na kompletnie niedoświadczoną, ale to nie to... Mężczyźni raczej nigdy... No w każdym razie zwykle nie, no wiesz... nie czekają... – Odchrząknęła. – A tobie się nie śpieszyło. Tak mi przykro, że... no wiesz... skończyłam... trochę... za szybko.

Zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że mężczyźni, z którymi byłaś, nigdy nie doceniali twoich... atutów?

Niedowierzanie na jego twarzy sprawiło, że się zarumieniła. Teraz dobrze byłoby pomilczeć, ale zważywszy na sytuację, nie mogli już udawać jedynie towarzyszy podróży.

Poza tym naprawdę chciała, żeby zrozumiał jej nieco przesadną reakcję na intensywne pieszczoty.

Odgarnęła włosy.

– Ależ bardzo je doceniali. Jako symbol statusu, rozumiesz? Zobaczcie mój telefon, samochód i cycki mojej dziewczyny. Ale kiedy dochodziło do... tego... zwykle je zaniebdywali.

Znów się skrzywił.

– Czy współcześni faceci są naprawdę upośledzeni umysłowo? – Chętnie spędziłyby całą noc, pieszcząc te piersi. Szczególnie że tak wspaniale reagowała!

– Mężczyźni fantazjują na mój temat. Wyobrażają sobie, jaka jestem w łóżku. To przez ten biust. Pragną nadmuchiwanej Barbie, ale podczas seksu myśleli głównie o sobie, nie o mnie. – Niewątpliwie dotyczyło to również Leo, ale wtedy zaślepiła ją miłość. – Czasami czułam się, jakbym grała w scenie wprost z pornosu, gdzie wszystko sprowadza się do oglądania finału z pominięciem całej reszty.

Spojrzał na nią przerażony.

– I pozwalałaś im na to?

Zrezygnowana pokręciła głową. Przeniosła wzrok na płomienie, zastanawiając się, jak najlepiej to wyjaśnić.

– Nie zrozum mnie źle. Lubię seks. I lubię też docierać do finału. Nie widzę w tym nic złego, tylko... – Nagle zdała sobie sprawę, że dopiero dzięki Kentowi zrozumiała, co do tej pory było nie tak. – Dzisiaj poczułam, jakby ta cała reszta miała większe znaczenie. – Odważnie patrzyła mu w oczy. – Przepraszam, po prostu... stało się.

– Nie przeprasza. Nigdy w życiu nie byłem tak podniecony.

Głośno przełknęła ślinę. Mówił śmiertelnie poważnie. Widziała żar w jego oczach. Doskonale zdawała sobie sprawę z ich częściowej nagości i z tego, co robili zaledwie kilka minut temu.

– O Boże – powiedziała, szczelniej owijając się koszulą. Dotarło do niej, że podczas gdy ona osiągnęła spełnienie, on został na lodzie.

– Musisz być... – Zarumieniła się. – Czy chcesz... To znaczy, mogę ci pomóc...

– W porządku. Jestem prawie pewny, że nie umrę bez tego – powiedział oschle.

Zrobiła jeszcze jeden krok. Poczowała, że jej serce znów przyśpiesza na myśl, co mógłby zrobić tymi ustami z innymi częściami jej ciała.

– Och, ale...

Cofnął się i pokręcił głową.

– Nie, zaczekaj. Chciałbym na ciebie popatrzeć. Mogę?

Spojrzała na niego nieufnie.

– Co masz na myśli?

– Chciałbym popatrzeć, jak ogień oświetla twoją skórę – powiedział gardłowo.

Owinęła się szczelniej koszulą. Noc zapadła już na dobre i teraz ognisko stanowiło jedyne źródło światła. Na drodze było pusto.

Powoli wyciągnął do niej rękę. Ukrywała ciało, bo paru beznadziejnych facetów nie miało pojęcia, jak traktować kobietę. Chciał udowodnić, że nie ma się czego wstydzić, i wiedział, jak to zrobić.

Znów głośno przełknęła. Wyglądał tak poważnie i patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie. Była gotowa zrobić wszystko, czego zapragnie.

Podawała mu rękę i pozwoliła pociągnąć się na brezentową płachtę. Usiedli naprzeciwko siebie ze skrzyżowanymi nogami. Blisko, ale się nie dotykali.

– Masz coś przeciwko? – spytał, sięgając po aparat.

Poczowała strach. Chciał ją fotografować? Zaraz, to też pozowanie. Była w tym dobra.

Ale do zdjęcia? Przed mężczyzną, który znał ją zaledwie od pięciu dni, a mimo to podarował jej najbardziej intensywne doznanie seksualne, jakiego kiedykolwiek doświadczyła?

Było to równie podniecające, co przerażające.

Pokiwała głową, ponieważ nie mogła polegać na swoim głosie.

Zanurkował w torbie i wydobyl aparat.

Obserwował jej twarz przez obiektyw, jednocześnie ustawiając parametry sprzętu.

Studiując jej rysy, nie miał wątpliwości, że odzyskał wenę.

Spojrzała prosto na niego. Palce pobieleły jej od ściskania pół koszuli.

– Co mam robić?

– Co tylko chcesz – wymruczał, kiedy zrobił pierwsze ujęcie.

Widział, że czuła się niezręcznie przed wszystkowidzącym obiektywem.

Ogień oświetlał połowę jej twarzy, drugą pozostawiając w ukryciu. Skupił się na cieniach podkreślających profil, rzęsy, wypukłość kości policzkowych, jędrność warg, krągłość brody.

Uniosła głowę i w końcu spojrzała prosto w obiektyw. Lekki grymas ściągał jej brwi.

– Nabawisz się zmarszczek – bąknął.

– Hej – powiedziała i pokazała mu język, co zdążył uchwycić.

Zachichotał i uśmiechnął się do niej. Nagle, bardziej pewna siebie, zmierzwiła włosy, przez co zrobiło się ich więcej.

– Tak kiedyś wyglądałam – powiedziała, układając usta w dzióbek i wciągając policzki.

Na samą myśl o portrecie z pracowni Leo przeszył go dreszcz.

– Wyglądałaś potwornie.

Skrzywiła się.

– O rany. Dzięki.

Uchwycił grymas szybkim pstryknięciem.

– Poważnie, Sadie. Wyglądałaś na śmiertelnie chorą.

Spojrzała na niego, lekko marszcząc brwi. Przez tyle lat pielęgnowała wizerunek wykreowany przez Leo jako ideał kobiecego piękna, żyła w jego cieniu. Odkrycie, że to była pomyłka, okazało się zaskakujące.

– Więc obraz... nie podobał ci się?

Odsunął aparat, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Chcesz wiedzieć, co mi się podoba? Zdejmij koszulę. Pokażę ci.

Nagle poczuła ogromne zdenerwowanie. Na portret trzeba było tygodni, nawet miesięcy. Zdjęcia robiło się od ręki. Miała ochotę zerwać się i uciec gdzie pieprz rośnie.

– Czyli wcale nie różnisz się niczym od Leo. Ty też chcesz mojej nagości na potrzeby własnej sztuki.

Usłyszał drzenie głosu i dostrzegł rozgoryczenie na twarzy. Oburzyło go porównanie do tego mizoginistycznego drania, ale spokojnie pokręcił głową.

– Chcę patrzeć na ciebie. Widzieć cię. Taką, jaka jesteś. Nie swoje wyobrażenie o tobie. W całym twoim niesamowitym, krągłym majestacie. I chcę ci to pokazać.

Czuła, że spłonęła pod jego intensywnym spojrzeniem. Czy mogłaby być tak po prostu sobą?

– Jesteś piękna, Sadie. Pozwól, że ci pokażę.

Jego prośba, wyszeptana w nocnej ciszy, stłumiła dotychczasowe wątpliwości. Czuła, jak przestają ją krępować więzy narzucone przez Leo.

Czy Kent mógł mieć rację?

Czy ta Sadie Bliss, ta prawdziwa, była piękna?

Spojrzała w dół i wolno puściła koszulę. Dłonie wsparła na kolanach. Poły koszuli rozchyliły się nieznacznie. Chłód musnął częściowo odsłonięty dekolt.

Kent wciągnął głęboko powietrze na widok kremowego ciała. Po chwili zaczął robić zdjęcia. Przez pewien czas siedziała nieruchomo, ukryta za włosami. Cierpliwie czekał, aż sama wykona pierwszy ruch.

Popatrzyła na niego przez welon włosów. Nieznacznie wyprostowała plecy, odkrywając większy fragment dekoltu. Brodawki sterczały, choć nadal zakrywała je koszula. Patrzyła teraz bardziej w kierunku obiektywu.

– Lepiej, żeby nie znalazła ich w internecie – zażartowała.

Uśmiechnął się i pstrykał dalej.

Odgarnęła włosy i założyła je za uszy. Koszula uniosła się i odsłoniła jeszcze więcej.

– Odchyl się trochę – mruknął gardłowo.

Ułożyła dłonie za sobą płasko na ziemi, wypinając piersi. Po chwili odważyła się na nieco więcej. Potrząsnęła włosami i podparła się na łokciach.

– Tak dobrze? – spytała. Koszula rozsunęła się na boki, ledwie zakrywając brodawki.

Kent przełknął ślinę.

– Fantastycznie – rzucił ochryple.

Podciągnęła złączone kolana i odchyliła głowę. Koszula spłynęła z ramion, w pełni odsłaniając piersi.

– A teraz? – zamruczała i zamknęła oczy.

Kent natychmiast odsunął aparat od twarzy. Wyglądała cudownie, zwrócona twarzą do niebios, jakby w niemym błaganu.

– Doskonale – wyszeptał, zapominając o aparacie. Delektował się kremową poświatą skóry skąpanej w blasku ognia.

Uniosła głowę i zerknęła na niego. Niespodziewanie poczuła się wolna, obnażając się przed nim. Eksponowała ciało, zamiast je ukrywać.

Była mu wdzięczna, że uwolnił ją z pułapki, w której tkwiła stanowczo za długo.

Rozchyliła usta i posłała mu uśmiech Mony Lizy. Serce zaczęło szybciej uderzać, gdy pozwoliła, aby noga znajdująca się bliżej ognia swobodnie opadła na bok, co sprawiło, że piersi wspaniale zafalowały.

– Co powiesz na to? – Różowa bielizna objawiła mu się w pełnej okazałości.

Słychać było, jak przełknął ślinę. Wyglądała absolutnie doskonale. Patrzyła na niego pewna siebie i dumna. Zdecydowanie chciał podarować jej tę chwilę utrwaloną na zdjęciach.

– Nigdy nie powinnaś tego ukrywać, Sadie. Jesteś przepiękna. Powinnaś być dumna ze swego ciała.

Obserwował ją przez obiektyw, co było podniecające. Słowa, które wypowiadał, łechtały jej długo poniewierane i poranione ego. Uniosła zgiętą w kolanie nogę i położyła stopę na jego łydce. Następnie zaczęła przesuwac duży palec w górę, do kolana i wyżej, wzdłuż uda.

– A co sądzisz o tym? – spytała niskim głosem, nieśpiesznie masując stopą członek.

Kent odłożył aparat, zamknął oczy i wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, poddając się erotycznym torturom. W końcu uniósł powieki i delikatnie pogłaskał jej stopę.

– Robiłaś to kiedyś na dachu samochodu?

– Nie sądzę, by ktoś połasczył się na te kłamoty. Poza tym jest coraz zimniej.

– Na szczęście spiwory można połączyć suwakami.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się. Zabrała stopę i w mgnieniu oka skoczyła na nogi.

– Czy to znaczy „tak”? Pośpiesz się – rzucił przez ramię, kierując się w stronę samochodu.

Patrzył, jak się oddala. Plecy oświetlone światłem płomieni, przód poświatą gwiazd. Chwycił aparat.

– Sadie – zawołał.

Wykonała półobrót i uśmiechnęła się, a on zrobił zdjęcie. Koszula zsuwała się z ramion,

rozgwieżdżona noc stanowiła doskonałe tło.

– Za dziesięć sekund będę naga, a tu jest bardzo zimno – rzuciła i ruszyła dalej.

Nie musiała powtarzać dwa razy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W środku nocy ze snu wyrwał go nagły hałas. Pierwszą rzeczą, którą spostrzegł, była zatroskana twarz wpatrującej się w niego Sadie. Bez pytania domyślił się, o co chodzi.

– Dobrze się czujesz? – zapytała. Usnęła z głową wtuloną w jego ramię. Kilka sekund temu obudziły ją gwałtowne ruchy.

Uniósł głowę, zamrugał nieprzytomnie i rozejrzał się dookoła, próbując otrząsnąć się z wciąż powracającego koszmaru.

Czasami zastanawiał się, czy jeszcze kiedykolwiek dobrze się poczuje.

– Wybacz.

Sadie znów wtuliła się w niego. Pachniał wspaniale, dymem z ogniska, mydłem i mężczyzną. Położyła dłoń na jego klatce i natychmiast wyczuła przyspieszone bicie serca. Kiedy pogładził palcami jej obnażoną rękę, przeszył ją dreszcz. Przez chwilę milczała, wciąż pogrążona w rozkosznym błogostanie po wyczerpującym przeżyciu na dachu samochodu.

– Miałeś koszmary?

– Tak.

– Nie lubisz o tym rozmawiać?

– Nie.

– Może powinieneś pogadać ze specjalistą? – zasugerowała łagodnie.

– Nie.

Przekręciła się na bok i wsparła głowę na dłoni.

– Chryste, znów wracamy do początku?

– Nie będę opowiadał jakiemuś obcemu terapeutcie o swoich problemach.

– To nie opowiadaj – odrzekła. Zaczęła gładzić jego wargi. Cofnęła się, gdy tylko potrząsnął głową. – Porozmawiaj ze mną. – Zanim zdążył odmówić, znów ułożyła głowę na jego ramieniu.

Wpatrywał się w gwiazdy, świadomy obecności jej ciepłego, miękkiego ciała wtulającego się w niego. Każdy wdech wypełniała wyjątkowa mieszanka chłodnego zapachu buszu i Sadie, przywołując na myśl świeże wspomnienia wspólnej rozkoszy.

Sadie Bliss była niezwykle hojną osobą. Lubiła obdarowywać. Z pewnością słono za to

płaciła w życiu. Była nad wyraz szczodłą kochanką. Sprawiała, że się śmiał, że jej pożądał, i po raz pierwszy od wypadku odzyskał nadzieję.

Od dwóch lat pragnął jedynie poczuć się trochę lepiej. I właśnie tutaj, na dachu samochodu, na końcu świata, pod gwiazdnym baldachimem czuł się lepiej niż kiedykolwiek w życiu.

Dziś pozowała mu do zdjęć i pokazała o wiele więcej niż tylko ciało. Była naga i bezbronna w najgłębszym znaczeniu tych słów.

Może powinien się odwdzińczyć?

– Słyszę Dwayne’a Johnsona wołającego matkę.

Słowa przepelnione cierpieniem mocno wybrzmiały w chłodnym nocnym powietrzu, co natychmiast wyrwało Sadie z sennego zamroczenia. Nastąpiła długa cisza. Myślała, że przysnął albo że nie powie nic więcej.

Przez jakiś czas nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić, ale potem odruchowo pogładziła jego tors.

– Musi ci być bardzo ciężko – powiedziała w końcu.

Ulżyło mu, że nie próbowała poddawać go amatorskiej psychoanalizie. Jeszcze kilka dni temu nie wyjawilby niczego tej rozgadanej, wścibskiej, biuściastej dwudziestoczterolatce w obawie, że zechce testować na nim freudowskie teorie.

Jednakże w ciągu kilku ostatnich dni wiele się dowiedział o Sadie Bliss. Z pewnością nie była jedynie nierozgarniętym kociakiem, wpadającym w histerię na widok pająka.

– Nie jest tak każdej nocy – powiedział. – Ale kiedy się zdarza, jest dość... kłopotliwe.

Pocałowała go w ramię. Nie była nawet w stanie wyobrazić sobie traumy, której doświadczył.

– Opowiedz mi o *Śmiertelności*.

– To cholerne zdjęcie – warknął.

– Nie lubisz go?

– Powiedziałas, że gdy zobaczyłaś je w galerii w Nowym Jorku, nie mogłaś na nie patrzeć, bo wydało ci się zbyt osobiste. – Wzruszył ramionami. – Ja też tak uważam.

– To jak znalazło się na okładce „Timesa”?

– Znajomy dziennikarz przekazał mój aparat wydawcy, kiedy byłem operowany.

Umknęło mi parę dni tuż po wypadku. Operowali mnie cztery razy w ciągu trzydziestu sześciu

godzin. Wszystko pamiętam jak przez mgłę. Zdjęcia były ostatnią rzeczą, o jaką się martwiłem. Kiedy wreszcie odzyskałem przytomność, ukazały się już we wszystkich mediach.

– Nie mogłeś ich wycofać?

– Próbowałem, ale rodzice Dwayne’a poprosili, żebym to przemyślał. Chcieli, żeby świat dowiedział się, że ich syn zginął, walcząc za ojczyznę.

– Ciężko było odmówić.

Jej empatia sprawiła, że poczuł ulgę. Przytulił ją mocniej.

– Tak.

– Boję się, że cię wkurzę, ale... – powiedziała niepewnie, nie chcąc psuć atmosfery. Ta rozmowa musiała być dla Kenta bardzo trudna, jednak coś ją dręczyło.

– Po prostu to powiedz, Sadie.

Trudno, zabrnęła za daleko, żeby się wycofać. A skoro była jedyną osobą, z którą zgodził się o tym rozmawiać, powinna zadać to trudne pytanie. Pytanie, które zrodziło się w jej głowie, gdy tylko pierwszy raz spojrzała na tę fotografię w snobistycznej nowojorskiej galerii.

– Nie mogę zrozumieć, jakim cudem udało ci się zrobić zdjęcia. – Kent milczał, więc ciągnęła dalej: – Przecież byłeś ranny, prawda? Uwięziony we wraku helikoptera, unieruchomiony. Dookoła trupy i konający ludzie, z którymi już się zżyłeś. – Uniosła się i spojrzała mu w oczy. – Jak mogłeś fotografować w tym chaosie?

Zachowywanie zimnej krwi zawsze przychodziło mu łatwo. Na froncie nie można inaczej. Trudno to zrozumieć komuś, kto nigdy tego nie przeżył.

Odpowiadając na pytanie, nie patrzył na nią.

– Moja praca polega na robieniu zdjęć, nawet kiedy wokół rozpętuje się piekło.

Musiałyby być głucha, żeby nie wyłapać tonu usprawiedliwienia.

– Nie oceniam cię, Kent. Po prostu jestem ciekawa.

Gubił się w gąszczu sprzecznych emocji. Miał jej powiedzieć, żeby pilnowała własnego nosa? Nie, chciał z nią o tym rozmawiać. Tylko ona nie wciskała mu kitu na temat *Śmiertelności*. Opowiedziała, jak niepokojące wydało jej się to zdjęcie i pojęła jego sens.

– Nie chciałem robić tych pieprzonych zdjęć – wymamrotał w końcu, patrząc jej w oczy.

– Byłem w pułapce. Śmierdziało benzyną i dymem. Myślałem, że zaraz zginę w płomieniach albo zabiją mnie ci, którzy nas zestrzelili. – Mógłby przysiąc, że nadal czuje tamten swąd. Ileż to razy budził się z tym cierpkim zapachem w nozdrzach? – Noga bolała mnie niemiłosiernie.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, było robienie zdjęć.

Uniosła dłoń i delikatnie pogładziła jego oczy, policzki i usta.

– Ale zrobiłeś?

Przytaknął, przypominając sobie tamten dzień w najdrobniejszych makabrycznych szczegółach.

– Pilot, Johnny Liebermann, też był uwięziony, tylko z przodu. Zapytał mnie, czy robię zdjęcia.

Przypomniała sobie, że pilot zmarł kilka dni po wypadku na oddziale intensywnej terapii.

– Powiedziałem mu, że nie. Nie robię żadnych cholernych zdjęć. Nie mogłem uwierzyć, że o to spytał. Nie miałem pojęcia, gdzie był aparat, i szczerze mówiąc, miałem to gdzieś.

– Ale go znalazłeś?

– Johnny nalegał, właściwie zmusił mnie do tego. Powiedział, że ludzie powinni dowiedzieć się, jak naprawdę wygląda wojna. Że helikoptery rozbijają się i giną w nich ludzie. Że słuchanie o tym w wiadomościach i oglądanie osmolonej wyduszki to nie to samo, co oglądanie zdjęć z piekła.

Pogładziła jego wargi.

– Więc je zrobiłeś.

– Nie widziałem wiele ze swojego miejsca. Fragmenty wraku, pustynię i niebo.

– I Dwayne’a Johnsona.

– Tak. – Zamknął oczy i znów wyraźnie usłyszał krzyki młodego żołnierza. – Widziałem go bardzo wyraźnie. Widziałem w obiektywie jego oczy, z których uchodziło życie. Wołał matkę. Bał się, a ja nie chciałem, żeby umierał samotnie. Próbowałem się wydostać.

– Ale nie mogłeś – szepnęła.

– Mogłem jedynie robić zdjęcia.

Spojrzała na jego twarz. Dostrzegła ślady łez w kącikach oczu. Pocałowała go delikatnie. Cóż innego mogła zrobić? W niektórych sytuacjach słowa są nieprzydatne.

– Tak mi przykro – szepnęła i znów go pocałowała.

Odwzajemnił pocałunek, wsuwając dłonie w jej włosy, żeby mocniej i głębiej poczuć jej usta. W tym geście były cierpienie, ból i frustracja. Jej usta smakowały tak słodko.

Zaprzagnął zatracić się w niej. Chociaż przez jedną noc nie myśleć o Dwayne Johnsonie oraz zdjęciu, które stało się jego przekleństwem.

Celebrować życie.

Przysunął się bliżej, wciągnął ją pod siebie, a ona rozchyliła usta.

– Gumka – szepnęła, oplatając go nogami w talii.

Sięgnął na oślep do plecaka. Gdzie, u diabła, to jest?

– Szybciej – mruknęła mu do ucha. Pragnienie, by wziął ją jak najszybciej tu i teraz, stało się nienośne. Oboje byli gotowi, a ona chciała zabrać go daleko, jak najdalej od afgańskiej pustyni.

Wreszcie wymacał pudełko, wydobyl paczuszkę i sprawnie nałożył prezerwatywę. Na dachu samochodu odnaleźli swój prywatny raj. Wbijała palce w jego ramiona, a on wchodził w nią coraz mocniej i głębiej. Odnalazł ustami brodawkę i zaczął mocno ssać.

Uniósł głowę i zajęczał. Czuł palący żar zbliżającego się orgazmu. Wsparty na łokciach, uchwycił mocniej jej rozedrgane ciało.

– Tak, tak, tak – szeptała w uniesieniu.

Gdy wszystko zawirowało, wymykając się spod kontroli, zanurzył twarz w jej szyi. Starał się powstrzymać, pozostawić ich na dłużej w zawieszeniu między rozkoszą a spełnieniem, ale nagle zalała go fala błogości.

Obudziła się, kiedy niebo zaczynało się rozjaśniać. Gwiazdy wciąż były widoczne, ale obsydianowe tło nabierało aksamitnej miękkości. Kent spał. Pierwsze fioletowe smużki świtu połyskiwały na dwumilimetrowym zaroście i zachwycających ustach. Miała ochotę go obudzić, ale a pewno czuł się wyczerpany po nocy pełnej koszmarów i... seksu. Po omacku szukała koszuli, w końcu wymacała ją stopą. Ciekawe, gdzie podziały się stringi.

Powietrze nadal było chłodne. Wciągnęła koszulę i zapięła. Nie chciała przegapić widoku rozjaśniającego się nieba. Sięgnęła do torby, wydobyla szkicownik i kredki pastelowe, które zabrała z domu Leo.

Usiadła plecami do Kenta, zwrócona twarzą do drogi. Poranek nabierał jasnoblękitnych barw. Słychać było tylko szelest kredek na papierze. Rysowała jak w transie, żeby uchwycić moment między nocą a dniem, zanim przeminie.

Nawet nie zauważyła, kiedy Kent się obudził. Spozrzegła go, dopiero kiedy pocałował ją w szyję i zajrzał przez ramię.

– Dzień dobry – mruknął jej do ucha.

Westchnęła głęboko i objęła go za szyję.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Rzucił okiem na szkicownik i oniemiał. Uchwyciła istotę świtu w buszu, posługując się żywymi barwami. Wyblakłe gwiazdy otoczone kłębiastą poświatą jak na słynnym obrazie van Gogha. Jednocześnie pejzaż miał niezaprzeczalnie australijski charakter. Rysunek był po prostu zachwycający.

– Sadie... To jest niesamowite.

Zarumieniła się, onieśmielona komplementem.

– To tylko szkic – zbyła go. Nigdy nie ceniła wysoko swoich prac.

– O nie. To prawdziwe dzieło sztuki.

Zaśmiała się nerwowo. Podobało jej się to, co widziała, ale dostrzegła też niedociągnięcia. Powróciły dawne wątpliwości. Słyszała w głowie mantrę powtarzaną przez Leo: „Nie masz dość talentu”.

– Nie mogłam się powstrzymać – rzuciła z roztargnieniem, wpatrując się w rysunek. – Kiedy się obudziłam i zobaczyłam niebo, musiałam je narysować.

Usłyszał zdziwienie w jej głosie.

– Cóż, to chyba wiele mówi. Nie sądzisz? – mruknął.

– Niby co?

– Jesteś artystką, Sadie Bliss. Nie wiem, na jaką cholerę ci fucha w gazecie, bo tylko tracisz czas. Urodziłaś się, żeby malować.

Pokręciła głową i ponownie spojrzała na szkic.

– Nie. Nie jestem wystarczająco dobra.

– Kto tak twierdzi? Leonard Pinto?

– On jest prawdziwym znawcą.

Kent poczuł irracjonalną wściekłość, że taki dupek namieszał Sadie w głowie.

– Leonard maluje kobiety, które wyglądają jak chłopcy. Ma poważny problem ze wzrokiem. Doskonale wiedział, jaka jesteś utalentowana, ale nie chciał cię stracić.

Zamierzała zaprzeczyć, ale czy przypadkiem sama nie doszła wczoraj do podobnych wniosków? Prawdopodobnie chciał odzyskać natchnienie i gotów był posunąć się do wszystkiego, żeby to osiągnąć.

– Sadie, jesteś niewiarygodnie dobra. Nie sądzisz, że powinnaś dać sobie szansę?

Zamknęła oczy. Słowa pochwały kusily, by posłuchać rady Kenta. Obudziły nadzieję,

której zaraz się przestraszyła. Sztuka bardzo ją uszczęśliwiała, ale i unieszczęśliwiała. Czy chciała znów wskoczyć na tę karuzelę? Nęcąca perspektywa, ale nie wolno podejmować takiej decyzji pod wpływem impulsu. Z pewnością nie na dachu samochodu w towarzystwie mężczyzny, który i tak już aż nadto namącił jej w głowie.

– Wydaje mi się – rzuciła figlarnym tonem – że mówisz tak, bo chcesz dobrać mi się do majtek, Kencie Nelsonie.

Uśmiechnął się i delikatnie ugryzł ją w szyję. Sadie najwyraźniej zmieniała temat, ale musiał przyznać jej punkty za trafny wybór taktyki.

– To będzie dość trudne, zważywszy, że rzuciłem je gdzieś wczorajszej nocy.

– Kencie Nelsonie, czyżbyś sugerował, że nie mam na sobie bielizny?

– No cóż, muszę sprawdzić. Mmm – zamruczał. – Uwielbiam cię dotykać.

Kiedy objął dłonią jej pierś, przygryzła wargę. Chciała się odwrócić, ale oplótł ją ciasniej ramionami.

– Oprzyj się i baw się dobrze.

Takiej propozycji nie mogła odrzucić.

Wóz holowniczy przyjechał o dziewiątej, tak jak obiecano, i nim się zorientowali, siedzieli w szoferce rozklekotanej ciężarówce, tuż obok miejscowego kierowcy, który wesoło o czymś rozprawiał. Dzięki Bogu kierowca był nieświadomy faktu, że palce Sadie gładziły przez dzinsy penis Kenta. Nie zauważył też, że Kent, niby obejmując przyjacielskim gestem Sadie, cały czas pieścił jej pierś.

To była zmysłowa trzygodzinna podróż do Katheriny.

Gdy dotarli do miasta, Sadie zdecydowała się pójść na kawę i popracować trochę nad tekstem, gdy tymczasem Kent miał dopilnować naprawy. Ale przedtem zaciągnął ją do pustej toalety w warsztacie, przycisnął do ściany, pocałował namiętnie i poprzysiągł zemstę za tortury, jakim go poddawała.

W tych warunkach ciężko jej było skoncentrować się na materiale dla Tabithy. Toteż dla odmiany zaczęła z zapalem spisywać wydarzenia dni spędzonych z Kentem.

Słowa same układały się w gotowy tekst. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim odnalazł ją Kent.

– Dwa razy wołałem cię po imieniu. Zakładam zatem, że świetnie ci idzie?

Uśmiechając się, próbowała ukryć poczucie winy.

– Sądzę, że Tabitha będzie zadowolona – skłamała. – Samochód gotowy?

Skinął głową.

– Jadłaś coś?

– Trzy cappuccino, babeczkę i hamburgera ze wszystkimi dodatkami.

– Dobrze. Zamówię coś na wynos i możemy ruszać.

Piętnaście minut później jechali na północ w kierunku Darwin.

– Zagrajmy w „Widzę coś na literę...” – powiedziała, otwierając paczkę Twisties, którą

Kent kupił w barze.

Przewrócił oczami, spojrzał na nią przelotnie i z powrotem skierował wzrok na drogę.

– Myślisz, że dam się namówić na tę szopkę, bo wczoraj uprawialiśmy szaleńczy seks jak króliki?

Uśmiechnęła się, pogryzając serowy przysmak.

– Tak.

Zaśmiał się. Miała rację.

– Uważasz, że jestem taki łatwy?

– To ci się może opłacić.

– Chyba nie zamierzasz karmić mnie Twistiesami?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła następnego chipsa. Oblizwała go, nim wsunęła do ust.

– Nie.

– Chcesz mnie przekupić usługami seksualnymi?

– Tak.

– Uwielbiam twoje brudne myśli.

Zaśmiała się głośno. A ona uwielbiała sposób, w jaki na nią patrzył.

Leo zawsze patrzył na nią, jakby chciał ją poprawić. Kent – jakby była bez skazy.

– Widzę coś, co zaczyna się na literę... – wyciągnęła kolejnego chipsa i włożyła w rowek między piersiami – ...,T”. – powiedziała.

Zabrakło mu tchu. Przypomniawszy sobie, jak zeszłej nocy marzył o jedzeniu Twisties wprost z jej nagiego ciała.

– A może zamiast tego zagramy w „Prawdę lub wyzwanie”? – zasugerował.

– „Prawda lub wyzwanie” – rozważała na głos i umieściła kolejny chrupek w dekolcie.

– Twoje zadanie będzie polegało na tym, żebyś się rozebrała do bielizny i dotrwała tak do

Darwin.

Sadie sprzed kilku dni obdarłaby go ze skóry za taki pomysł. Kent sprzed kilku dni nigdy w życiu nie wyskoczyłby z czymś podobnym. Ale dzisiejsza Sadie, skupiona na przyozdabianiu się chrupkami, sprawiała wrażenie skłonnej do spontanicznych zabaw.

On z całą pewnością też.

– Dobra. Ale twoim zadaniem będzie: nie dotykać. Myślisz, że dasz radę?

Zaszumiało mu w uszach od rosnącego ciśnienia. Sprawiała wrażenie tak piekielnie pewnej siebie. Chciałby wygrać, ale chciałby też... przegrać, co i tak będzie jedynie kwestią czasu, jeśli Sadie naprawdę rozbierze się do bielizny.

Skinął głową.

– No jasne.

Uśmiechnęła się, słysząc wahanie w jego głosie.

– W takim razie niech będzie.

Ze wszystkich sił starał się skupić na jeździe, co okazało się trudne. Po minucie siedziała w samej czerwono-czarnej bieliznie. Twisties sterczały z rowka między piersiami.

Rzuciła ubranie na podłogę i uśmiechnęła się do niego.

– Daję ci pięć minut.

Kent wbił wzrok w asfalt.

– Spoko – rzucił drwiąco.

– Tak – uśmiechnęła się, wtykając kolejny chrupek w stanik. – Jasne.

Nerwowo przytupywał, podczas gdy minuty powoli upływały, a Sadie wtykała kolejne chrupki gdzie popadnie. We włosy, pod ramiączka stanika, pocierała nimi o brodawki, o pępek.

Gdy minęły cztery minuty i trzydzieści sekund, odciągnęła gumkę majtek i wrzuciła kilka chrupek do środka.

– Dobra! Wygrałaś! – poddał się Kent i zjechał na pobocze.

Podróż zajęła im sześć, zamiast trzech godzin. Trzeba było wyczyścić Sadie – zjeść wszystkie poutykane tu i tam chrupki. Zbliżał się wieczór, kiedy dotarli na obrzeża Darwin.

Przyjrzał się Sadie wyglądającej przez szybę. Przez ostatnią godzinę była dziwnie milcząca.

– Odebrało ci mowę, Sadie Bliss?

Odwróciła się i uśmiechnęła. Wiedziała, że ich czas dobiega końca, dlatego była smutna.

– Sądziłam, że nie lubisz mojej paplaniny.

– A od kiedy cię to obchodzi?

Puściła złośliwość mimo uszu. Odkąd ich związek, czy czym to, u diabła, teraz było, wkroczył na wyższy poziom, odkąd lepiej się poznali, nie musiała wypełniać słowami ciszy.

Zresztą ta cisza... była przyjazna. Może to przez seks? Nieważne, po prostu milczenie przestało być niezręczne.

– Na lotnisko? – zapytał chwilę później. – Czy noc w szpanerskim hotelu, a na lotnisko pojedziesz rano?

Serce zabiło jej nieco szybciej. Ostatnia noc z Kentem. Nie była aż tak głupia, by wierzyć, że to początek czegoś więcej. Był niezwykle uzależniający, ale miał kilka spraw do uporządkowania. Ona zresztą też. Musiała zastanowić się, co zrobić ze swoim życiem.

Nie chciała wpaść z jednego uzależnienia w drugie.

– Czyli żadnych pajaków ani skorpionów?

Uśmiechnął się.

– Jak sobie bez nich poradzimy?

– Znajdziemy wyjście.

Pół godziny później otwierali drzwi apartamentu w Esplanade Central. Prześlizgnęła się obok Kenta i rzuciła się na miękkie małżeńskie łóżko.

– Och, co za rozkosz – wymruczała.

Kent spojrział na wyciągniętą Sadie i pokręcił głową.

– Może być jeszcze lepiej.

– Muszę wziąć prysznic. Pachnę jak paczka Twisties.

Jego puls przyspieszył, gdy wyobraził sobie mokrą Sadie.

– Doskonały pomysł. – Ściągnął podkoszulek. – Rozbieraj się – zarządził.

– Tylko podłączę laptopa do ładowania.

– Pośpiesz się.

Patrzyła za nim, gdy szedł do łazienki. Jutrzejsze pożegnanie chyba będzie trudniejsze, niż sądziła.

Zeskoczyła z łóżka zaniepokojona tą myślą. Wyciągnęła laptopa z torby i podłączyła do pobliskiego gniazdka. Otworzyła dokument, nad którym wcześniej pracowała. Wyjęła pendrive'a z bocznej kieszonki i już miała go podłączyć, kiedy Kent zawołał :

– Sadie Bliss, rusz swój rozkoszny tyłeczek albo będziesz miała ze mną do czynienia.

Odwróciła się i zobaczyła nagiego Kenta w drzwiach łazienki.

– Cóż, skoro tak stawiasz sprawę – powiedziała, zapominając, co miała zrobić. Idąc w jego stronę, zrzuciła buty i ściągnęła podkoszulek.

Uśmiechnął się i trzema susami wskoczył pod prysznic. Wkroczyła do łazienki odziana w skrawek czerwono-czarnej tkaniny. W zębach trzymała foliową paczuszkę. Jego podniecenie sięgnęło zenitu, kiedy się rozebrała.

Weszła pod prysznic i od razu opadła na kolana, a Kent zrozumiał, jak trudno będzie mu zapomnieć o Sadie Bliss.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kent nie przestawał się uśmiechać, kiedy wychodził z łazienki piętnaście minut później. Sadie stała jeszcze pod prysznicem i myła włosy. Wszystko ułożyło się inaczej, niż sobie wyobrażał.

A tak bardzo się bał, że będzie ledwie tolerował obecność Sadie.

Dobre sobie!

Zaburzało mu w brzuchu i przypomniał sobie, dlaczego wygoniła go spod prysznica. Chwycił menu z nocnego stolika i podszedł do telefonu, żeby złożyć zamówienie. Usiadł przy biurku. Rzucony przez Sadie pendrive leżał tuż obok. Uniósł go.

– Halo? – powiedział do słuchawki.

Przerzucając menu, zamawiał najdroższe dania. Tabitha najprawdopodobniej dostanie apopleksji, gdy tylko zobaczy rachunek.

Szampan. Truskawki. Ostrygi. Talerz serów.

Na koniec wykwinną czekoladową leguminę. Miał pewien plan co do deseru.

Jego wzrok bezwiednie padł na ekran laptopa. Nagłówek „Kent Nelson. Zwyczajny śmiertelnik” stał się uśmiech z jego twarzy.

Przeczytał dwa akapity, po czym podłączył pendrive'a i dokończył czytanie. Dwa tysiące słów. Jego serce zaczęło bić szybciej. Gniew narastał z każdym słowem. Było tam wszystko... a nawet więcej. Jej obserwacje i opinie.

Jej pseudopsychologia.

Sprawy, z którymi jeszcze się nie rozprawił, o których nawet bał się myśleć.

Gdy dotarł do końcowego zdania: „Kent Nelson jest zagadką, ale nikt nie jest samotną wyspą”, był tak wściekły, że miał ochotę porozbijać meble.

Sadie wyszła spod prysznica w puszystym szlafroku.

– Zamówiłeś coś? – zapytała odwróconego plecami Kenta. – Umieram z głodu.

Wstał i odwrócił się do niej.

– Pisziesz artykuł o mnie? – spytał ostro.

Zmarszczyła brwi na dźwięk agresywnego tonu. Nie widziała tej miny od kilku dni i zapomniała już, jaki potrafi być nieprzyjemny.

– Nie.

Odsunął się i wskazał na komputer.

– Sądzę, że tak.

Gdy uświadomiła sobie, co zrobiła, wstrzymała oddech. Zaczęła iść w jego stronę, kręcąc głową.

– To nie to, co myślisz.

– Mówiłem ci, że moja historia nie jest na sprzedaż. To bardzo osobiste przeżycia.

Usiłowała zrozumieć, jakim cudem wszystko nagle legło w gruzach. W jednej chwili kochali się pod prysznicem, a w następnej patrzył na nią wzrokiem mrozącym krew w żyłach.

Powrót do pierwszej bazy.

Upuściła ręcznik. Włosy zwisały mokrymi pasmami wokół ramion.

– Nie przygotowuję historii o tobie. Zrobiłam tylko notatki.

– A wygląda jak pieprzony artykuł – rzucił. – Tabitha to z tobą ukartowała? Od miesiący namawiała mnie do wywiadu na wyłączność.

Zrobiła kolejny krok w jego stronę, ale zatrzymała się, gdy wyciągnął rękę.

– Tabitha nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu zapisałam własne myśli i uczucia. Nie zamierzam tego wykorzystać. Możesz to natychmiast skasować, jeśli chcesz.

Odwrocił się, nachylił nad laptopem, podświetlił tekst, a potem skasował.

Niestety, nie poczuł się lepiej.

Z przerażeniem obserwowała, jak znika jej praca. Napisanie tekstu przyszło jej dość łatwo, ale żaden autor nie lubi patrzeć, jak ktoś niszczy jego dzieło. Naturalnie, mogła napisać to ponownie, ale już nigdy nie będzie takie doskonałe.

Zakryła usta dłońmi.

– Zadowolony?

– Masz kopię zapasową?

Przytaknęła.

Kent chwycił pendrive'a i skierował się do łazienki. Cisnął urządzenie do sedesu i spuścił wodę.

– No i dobrze – powiedziała szyderczo, gdy wypadł jak burza z łazienki, wyraźnie utykając. – Nie było tam nic ważnego.

Puścił to mimo uszu, rzucił torbę na łóżko i wygrzebał ubrania. Fakt, że nie przejęła się

utrata artykułu, wcale go nie udobruchał.

Czyżby cały czas przeprowadzała z nim wywiad? Czy dlatego nieustannie zadawała mu pytania? Czy przez pięć dni robiła notatki? Sądziła, że zatrzepocze rzęsami, a on zapomni o bożym świecie?

Myślał, że żartowała, proponując mu wywiad. Najwyraźniej jednak nie.

Obserwowała, jak pośpiesznie wkłada dzinsy i koszulkę.

– Nie piszę historii o tobie, Kent.

Pisała czy nie, to już bez znaczenie. Ta porażka przypomniła mu, dlaczego trzymał wszystkich na dystans.

Pozwolił Sadie i jej zdradzieckim krągłościom zanadto się zbliżyć. Tezy w jej artykule były wnikliwie i trafne, a on chciał uciec od nich jak najdalej.

Nie życzył sobie, żeby grzebała w jego głowie. Co, u diabła, dwudziestoparolatka mogła wiedzieć o takich sprawach?

Przyjechał tu, żeby odzyskać pasję fotografowania, a nie po to, by stracić głowę dla kobiety, a już na pewno nie chciał być poddawany psychoanalizie.

Wiedział, że musi uporządkować pewne rzeczy, ale zamierzał zrobić to po swojemu.

Mylila się, on był samotną wyspą.

Niezdatną do zamieszkania.

Wstał i spojrzał na nią.

– To był błąd.

Sadie otworzyła szeroko oczy.

– Co takiego? Ten pokój hotelowy? Seks pod prysznicem? Seks na dachu twojego samochodu? Wspólna noc pod rozgwieżdżonym niebem? Wmawianie mi, że nie powinnam wstydzić się ciała? Rozmowa o katastrofie? Czy cała ta zaszracona wyprawa?

Zacisnął szczęki i pokiwał głową.

– Wszystko. – Przede wszystkim nigdy nie powinien był przyjąć tego zlecenia.

Jego obcesowa odpowiedź wprawiła ją w osłupienie. Zdziwiła się, że aż tak zabolalo. Dobra, był na nią wkurzony. Rozumiała to. Ale czy naprawdę żałował wszystkiego, co się wydarzyło? Abstrahując od paskudnego zakończenia, które bez wątpienia będzie rozbierać na czynniki pierwsze w nadchodzących miesiącach, nie żałowała niczego. Kent sprawił, że zaczęła inaczej się postrzegać.

I za to będzie mu dozgonnie wdzięczna.

– Powtarzam po raz ostatni, nie pisałam artykułu o tobie.

Skrzyżował ręce na piersi. W porządku. Wierzył jej. Ale miał wątpliwości, czy była szczerą wobec siebie.

– W takim razie dla kogo pisałaś? Bo jeśli faktycznie wyłącznie dla siebie, to chyba za bardzo się na mnie skupiałaś.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była Sadie Bliss zatruwająca mu życie babskimi żalami po tym, jak każde z nich pójdzie w swoją stronę.

– Sadie, to był wspianiały seks, ale nie łudź się, to koniec.

Przez moment odebrało jej mowę. Chciałaby powiedzieć, że nie było aż tak dobrze, ale niestety musiałyby skłamać. Jednak powinna ratować resztki dumy.

– Przykro mi, ale nie tylko ty jesteś dobrym kochankiem. Nie spędzę reszty życia, usychając z tęsknoty. Poza tym jeśli sądzisz, że to był wyłącznie seks, to sam się oszukujesz. Powiedziałeś mi o sprawach, o których z nikim wcześniej nie mówiłeś. Mogę uprawiać seks, z kim chcę. Po przygodzie z tobą dopilnuję, żeby moi przyszli partnerzy reprezentowali wyższy standard. Ale gdzie ty znajdziesz kogoś, z kim będziesz mógł porozmawiać, Kent? A to naprawdę jest ci potrzebne.

Spojrzał na nią z kamiennym wyrazem twarzy. Nie zamierzał rozmawiać o swojej kondycji psychicznej.

– Tu nie chodzi o mnie, Sadie.

– Czyli zamierzasz męczyć się z koszmarami przez resztę życia? – zapytała. – Słyszeć głos biednego Dwayne’a Johnsona wołającego matkę za każdym razem, kiedy zamkniesz oczy?

– Poradzę sobie – warknął. – Chcę tylko mieć pewność, że nie budujesz zamków na piasku, bo zbliżyliśmy się... fizycznie.

Prychnęła gniewnie. Kent bardzo się przed nią otworzył, ale teraz zrobił olbrzymi krok w tył. Nawet nie dostrzegał, że między nimi zaszło coś więcej, że połączyła ich emocjonalna więź.

Po prostu stchórzył.

– Dlaczego, u licha, miałabym wiązać się z człowiekiem, który jest tak zamknięty w sobie i tak... – wodziła wzrokiem dookoła w poszukiwaniu jak najtrafniejszego porównania – ...głęboko schowany w swojej jaskini? Za każdym razem, kiedy chciałabym porozmawiać,

musiałabym drążyć tunel, żeby do ciebie dotrzeć. Związki nie powinny być takie trudne, Kent.

Przytaknęła z zaciśniętymi ustami. Jego rola dobiegła końca.

– Świetnie – powiedział, ocierając się o nią w drodze do drzwi. – Przynajmniej w jednym się zgadzamy.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

– Wychodzę.

Została sama, wpatrzona w zamykające się drzwi. Jej serce waliło jak oszalałe. Opadła na brzeg łóżka, próbując ogarnąć całą sytuację. Dwadzieścia minut temu krzyczała z rozkoszy pod prysznicem. Teraz Kent wyszedł, a ona czuła wielki ciężar w piersi i napływające do oczu łzy.

Wstała. Nie będzie płakać. Płakała przez ojca, płakała przez Leo. Nie będzie płakać przez mężczyznę, którego знаła od pięciu dni.

Na miękkich nogach podeszła do telefonu. Zadzwoiła na lotnisko i przebukowała lot.

Sześć miesięcy później...

– Pośpiesz się. – Leila stuknęła w drzwi łazienki. – Dziś jest otwarcie. W galerii będą tłumy.

Sadie obejrzała się w lustrze. Nie wiedziała, dlaczego panikuje. Przecież nigdy nie przychodził na takie imprezy.

Tak naprawdę ona też nie zamierzała iść. Teraz, gdy znów była studentką, nie mogła sobie pozwolić na takie drogie bilety. Musiała nawet wziąć współlokatorkę, żeby opłacać czynsz. Tylko że kiedy dwa bilety pojawiły się w tajemniczy sposób, Leila – studentka fotografii – natychmiast wpadła w euforię. Sadie nie miała serca jej odmówić.

No i szczerze mówiąc, sama była ciekawa.

Oczywiście znała część tych zdjęć. Kilkanaście wspaniałych fotografii dołączono do jej wywiadu z Leonardem Pinto. Ale na wystawie zatytułowanej *Red Centre, Piękno Nieznane* miały być zaprezentowane wszystkie zdjęcia z ich wspólnej wyprawy do buszu.

– Jak wyglądam? – zapytała Leilę, otwierając drzwi. Bezwiednie wyglądała palcami przód sukienki w kolorze strażackiej czerwieni. Miała głęboko wycięty dekolty, podkreślała talię, przylegała do bioder.

– Nooo, laleczko! – zapięła Leila. – Przeleciałabym cię.

Sadie się roześmiała. Napięcie, przez które serce podchodziło jej do gardła, natychmiast zelżało. Leila była lesbijką i miała dziewczynę, ale dziś wieczorem jej komplementy były Sadie

bardzo potrzebne.

– No dobra – powiedziała. – Chodźmy.

Kent omal nie udławił się piwem, kiedy spostrzegł Sadie wchodzącą do galerii. Nie był pewien, czy przyjdzie, mimo że osobiście wysłał jej bilety. A już z pewnością nie spodziewał się, że zrobi tak spektakularne wejście. Oczy wszystkich mężczyzn śledziły ją od wejścia aż do baru.

Przeszła wielką przemianę od czasów okropnych służbowych garsonek i workowatych podkoszulków. W galerii panował tłok. Kent stał w kącie wraz z kilkoma przyjaciółmi Tabithy, ale cały czas obserwował Sadie przechodzącą od zdjęcia do zdjęcia. Gawędziła z kobietą, z którą przyszła, i wymieniała uprzejme uwagi z innymi gośćmi.

Nikt nie błyszczał tak jak ona.

Obserwując ją, poczuł się, jakby wychodził z gęstej mgły. Tęsknił za nią bardziej, niż mu się zdawało. Chciał ją zobaczyć, chciał pokazać jej prace, których była częścią. A szczególnie tę stanowiącą centralny punkt wystawy. Był bardzo dumny z tego zdjęcia i pragnął, by ona także była dumna.

Ale nie spodziewał się, że wszystko w końcu nabierze sensu i wskoczy na swoje miejsce dopiero w chwili, gdy ją zobaczy.

Owszem, myślał o niej każdego dnia. Tęsknił za nią dniami i nocami. Ale chodziło o coś więcej. O wiele więcej.

Była już blisko, kiedy grzecznie przeprosił grupę osób, z którą stał.

Stała przed zdjęciem pędzącego stada emu. Ich unoszące się pióra oraz tumany kurzu wzbijane masywnymi nogami sprawiały, że niemal fizycznie wyczuwało się gorączkowy pośpiech. Pamiętała, jak robił te fotografie. Opowiadał wówczas o swoim dziadku.

Przyglądała się zdjęciu przez jakiś czas, czekając, aż tłum przed następnym eksponatem się przeredzi. Ukradkiem rozglądała się w poszukiwaniu Kenta, ale najwyraźniej mówił prawdę, że nigdy nie pojawia się na takich imprezach.

– O mój Boże.

Sadie odwróciła się, natarczywie szarpana przez Leileę za ramię. Nie przejęła się tym zbyt, gdyż przyjaciółka cały wieczór wybałuszała oczy, zachwycając się wszystkimi zdjęciami, a każde kolejne wydawało jej się jeszcze wspanialsze niż poprzednie.

– Sadie, czy to ty?

Zmarszczyła brwi na widok zmienionej twarzy przyjaciółki, po czym spojrzała na

fotografię, która wzbudzała ogólne zainteresowanie. Upłynęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, co widzi.

To było jedno z tych zdjęć, które zrobił tamtej nocy przy ognisku. Gdy wstała, a Kent zawołał ją po imieniu. Odwróciła się wówczas przez ramię. Niesamowicie efektowne ujęcie. Jej twarz ukryta w cieniu, półnaga sylwetka skąpana w miękkim żółtym blasku na tle rozgwieżdżonego nieba.

Pod spodem widniał napis: „Sadie na diamentowym niebie”.

Obok wisiał jej powiększony i oprawiony szkic opatrzony tabliczką z jej nazwiskiem.

Kiedy wróciła z Darwin, uświadomiła sobie, że zostawiła szkicownik w samochodzie, ale nie próbowała kontaktować się z Kentem w tej sprawie. Podświadomie pragnęła, żeby zachował rysunek, namacalny dowód tego, co ich łączyło.

Jak mógł udostępnić coś tak osobistego? Jak mógł?

– Podoba ci się?

Drgnęła na dźwięk dobrze znanego głosu. Stał tuż za nią.

Minęło tyle czasu, a on wyglądał wspaniale. Tak, jak wyobrażała go sobie przez ostatnie pół roku. Tak, jak go rysowała.

Tylko że lepiej.

– Jak mogłeś? – szepnęła, po czym przecisnęła się obok niego. Musiała stąd wyjść.

Natychmiast.

Kentowi było o wiele trudniej wydostać się z galerii. Zdążył tylko zobaczyć, jak Sadie wsiadała do taksówki, a potem ktoś znowu przesłonił mu widok. Musiało upłynąć kolejne dwadzieścia minut, zanim udało mu się wyjść.

Owszem, ucieczka z własnej wystawy to niebywały brak oglądy, ale pojawił się tu dziś wyłącznie w nadziei, że ją spotka.

Teraz, kiedy wyszła, on też nie chciał już tu być.

Chciał być tylko z nią.

Na szczęście wiedział, gdzie Sadie mieszka. Gdy parkował pod jej domem, minęła jakaś godzina od jej ucieczki.

– Sadie – wołał, pukając do drzwi. – Wiem, że tam jesteś. Otwórz!

Siedziała w rozciągniętych spodenkach do biegania i podkoszulku. Na dźwięk niecierpliwego rozkazu aż podskoczyła. Drżącą ręką uniosła do ust kieliszek czerwonego wina.

Zaczął walić jeszcze głośniej.

– Wyważę drzwi, jeśli będę musiał, Sadie!

Kusiło ją, żeby jednak nie otwierać. Ale pani Arbuthnot z naprzeciwka wzywała policję, nawet gdy kot głośniej zamiauczał w nocy pod jej drzwiami.

Poza tym była wściekła na Kenta i musiała mu powiedzieć, żeby usunął jej pracę i zdjęcie z wystawy. Dopadła do drzwi jak burza i otworzyła je z impetem.

– Masz cholerny tupet – powiedziała, odwracając się na pięcie i maszerując do salonu.

Zamknął drzwi i ruszył za nią. Stała ze skrzyżowanymi ramionami. Szare oczy ciskały błyskawice.

– Masz to zdjęć – powiedziała prosto z mostu.

– Sadie...

– Nie. Miałeś je skasować. Nie dałam ci pozwolenia na pokazywanie moich zdjęć tysiącom ludzi. Nie byłam ubrana, to nie w porządku.

Odpiął guziki marynarki i wsparł dłonie na biodrach.

– Ale akt jest w porządku?

– Które z nich jeszcze wykorzystałeś? – zapytała, ignorując przytyk. Wyraziła zgodę jedynie na wykorzystanie portretów. – Pokazałeś je gdzieś jeszcze? Do diabła, Kent. To są prywatne zdjęcia i chcę, żebyś mi je zwrócił. – Nagle uderzyła ją jakaś myśl. – O mój Boże, a więc o to chodzi, prawda? To zemsta za to, co napisałam? Po raz ostatni powtarzam, nie pisałam artykułu o tobie!

– Sadie – powiedział, unosząc rękę w pojedynczym geście. Starał się powstrzymać pożądanie. Zdenerwowana wyglądała wspaniale. Włosy fruwały wokół głowy, oczy płonęły, a piersi unosiły się i opadały. – Zgrałem je na płytę. Zamierzałem ci je dać, ale nie potrafiłem się z nimi rozstać. Nikomu bym ich nie pokazał.

Fuknęła.

– Poza połową Sydney!

– To tylko jedno zdjęcie. Nikt nie wie, że to ty.

– Ja wiem! – rzuciła. – Nie wspomnę już, że zrobiłeś reprodukcję mojej pracy i wystawiłeś bez mojej zgody!

– Te dwie rzeczy są nierozłączne.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Nie okazał nawet krzty skruchy. Stał w jej salonie

i emanował seksem. Nie spodziewała się go dzisiaj spotkać i miała mu za złe, że wyglądał tak diabelnie dobrze.

Jej zdradzieckie ciało miało gdzieś, że wystawił na publiczny widok coś tak intymnego i osobistego. Równie dobrze mógł rozebrać ją do naga na oczach wszystkich obecnych w galerii.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo to zachwycające zdjęcie. Najlepsze spośród wszystkich, które wtedy zrobiłem. Być może jedno z najlepszych w całej mojej karierze. To miały być przeprosiny.

– Przeprosiny?

– Za to, że zachowałem się jak duppek wtedy w Darwin.

– Dlatego teraz zrobiłeś z siebie jeszcze większego dupka?

Patrzył na rumieńce na jej policzkach i zapragnął wziąć ją w ramiona. Westchnął głęboko.

– Jeśli ci się nie podoba, każę je zdjąć.

Usiadła i pociągnęła łyk wina. Nie miała siły stać.

– To nieważne, czy mi się podoba – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze – powiedział. – Wyjaśnij mi, o co właściwie chodzi. Przecież już wcześniej pozowałeś nago.

– To nie ma nic do rzeczy. To zdjęcie pokazuje bardzo intymną chwilę między nami.

Wiem, że jesteś Panem Nie Potrzebuję Nikogo, i pewnie każdego dnia spotykasz zakompleksione kobiety, które ulegają twojemu męskiemu urokowi, ale dla mnie to coś znaczyło. Czuję to samo, co ty w stosunku do *Śmiertelności*. To zdjęcie pokazuje niezwykle intymną chwilę. Nie chodzi o moje ciało, chcę chronić ten moment.

Kent przysiadł na stoliku. Wyciągnął nogi, które prawie zetknęły się z jej stopami. Nie cofnęła się, co go ośmieliło.

– Każę je zdjąć jutro z samego rana.

– Dziękuję.

Pokiwał głową. Serce zaczęło mu łomotać, kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Dobrze cię widzieć, Sadie Bliss.

– Przestań.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Przestać co?

– Nie pójde z tobą do łóżka tylko dlatego, że się tu pojawiłeś i okazałeś skrucę. Nadal

jestem wściekła.

Zachichotał.

– Tęskniłem za tobą.

Upiła łyk wina, postanawiając, że nie ustąpi na krok.

– No cóż. Ja za tobą nie – skłamała.

– Myślałem o tobie każdego dnia, Sadie. Wmawiałem sobie różne rzeczy, że to tylko miłe wspomnienia, pożądanie, przyjaźń. Ale dziś, kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że to coś więcej. – Przyglądał się jej ustom, które coraz bardziej się rozchylały. Tak bardzo chciał ją pocałować, że niemal poczuł jej smak. – Jesteś częścią mnie, Sadie Bliss.

Miło byłoby zapomnieć o zdrowym rozsądku i rzucić mu się w objęcia, ale miała czas, by kilka spraw przemyśleć i zrozumieć. Po pierwsze, to ona pierwsza się w nim zakochała. Po drugie, Kent, którego znała, nie poradziłby z tym sobie.

– Wróciłam na studia – powiedziała, gdy znów na nią spojrział. – Uwielbiam to. Po raz pierwszy w życiu naprawdę wiem, co chcę robić. Wreszcie jestem sobą. Kocham cię, Kent. Myślę, że pokochałam cię w chwili, gdy pozwoliłeś mi prowadzić twój samochód. – Urwała, zaskoczona, że wyznanie przyszło jej tak łatwo. – Jednak nie udźwignę sama twojego bagażu. Potrzebuję związku, w którym mogę rozmawiać z partnerem, w którym nie ma tematów tabu ani niedomówień. Związku, w którym mogę mówić, kiedy chcę, bo mam dużo do powiedzenia. – Zaśmiała się z własnego dowcipu. – Jestem przygotowana na trudności, ale muszę wiedzieć, że wyjdiesz mi naprzeciw.

Wiedział, że miała rację.

– Jak to możliwe, że jesteś taka mądra mimo młodego wieku? – zapytał.

Uśmiechnęła się znad kieliszka.

– Zaprzepaszczone młodość.

Położył ręce na kolanach.

– Od czterech miesięcy chodzę do terapeuty. Czasem jest... ciężko. Ale pomaga.

Zacząłem pisać pamiętnik z frontu. Raz nawet wybrałem się na lot turystyczny. Koszmary nie nawiedzają mnie już tak często. – Uśmiechnął się. – Teraz najczęściej śnię o tobie. Nie mogę obiecać, że będę chodzącym szczęściem dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Ale moje życie nie miało sensu do chwili, dopóki cię nie spotkałem. Nie wiem, jak ułoży się nasza przyszłość, Sadie. Jestem szczęśliwy, że realizujesz marzenia o malarstwie, ja być

może zechcę znowu wyjechać gdzieś daleko. Jedno wiem na pewno – cokolwiek się wydarzy, chcę, żebyś w tym uczestniczyła razem ze mną. Kocham cię, Sadie.

Przyglądała mu się znad krawędzi kieliszka i słuchała słów, które były najśłodsza muzyką dla jej uszu. Mężczyzna, który nauczył ją, jak pokochać siebie, powiedział, że ją kocha.

– To wszystko, czego mi potrzeba – mruknęła. Nachyliła się i odstawiała kieliszek na stolik. – A w tych snach – zapytała, opierając łokieć na kolanie i podpierając twarz dłonią – jestem ubrana?

Uśmiechnął się.

– Niezbyt często.

– Czy są realistyczne?

– Zwykle tak.

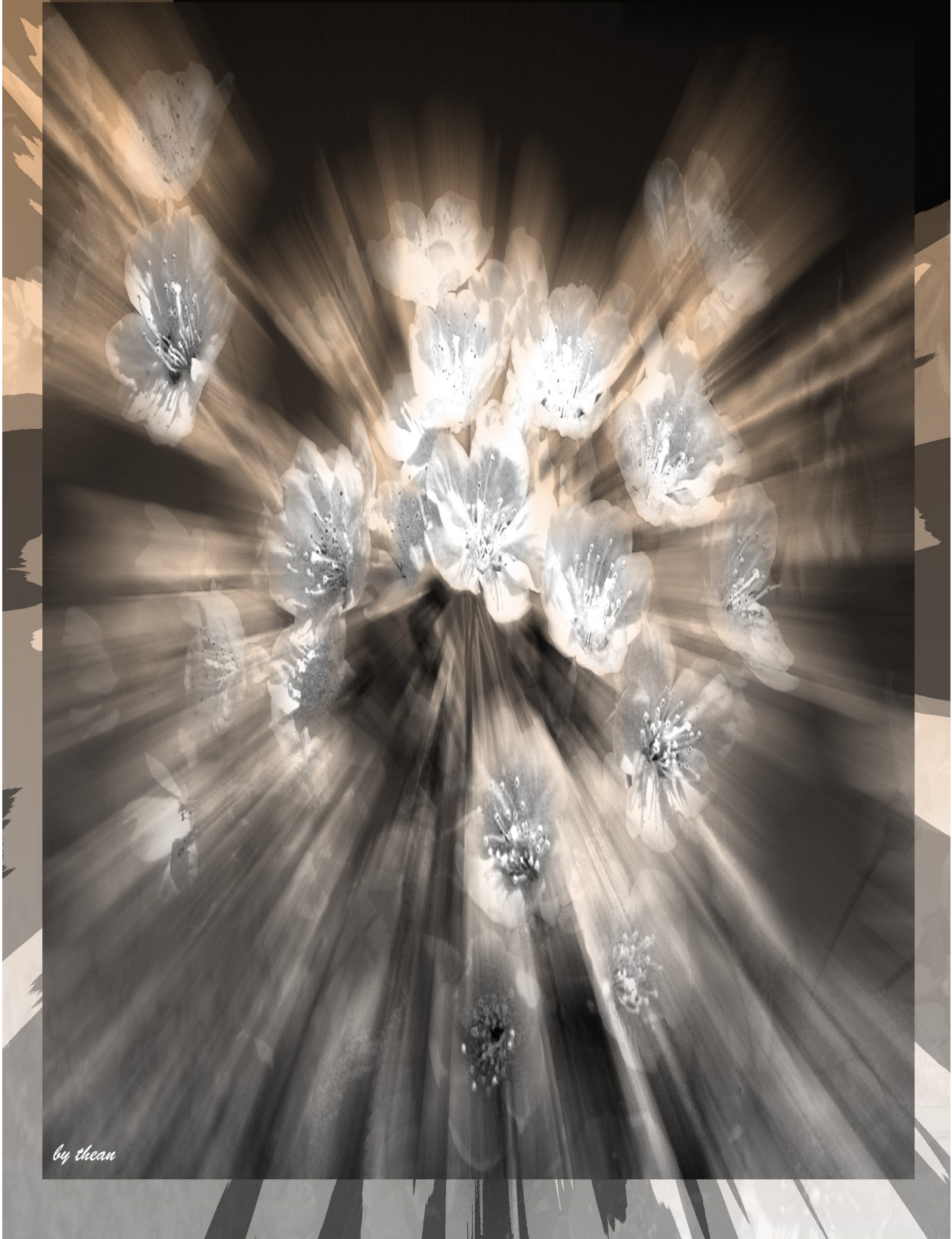
Chwyciła jego krawat i zaczęła rozwiązywać węzeł.

– Chyba będziesz musiał mi to zademonstrować – wyszeptała.

– Jestem w tym niezły.

– No to chodź. Nie traćmy czasu.

Wyciągnęła dłoń, a on ją chwycił.



by thean